II

ROK XXXVII. Nr. 4.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO i NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1934.

TREŚĆ ZESZYTU:

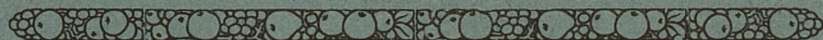
Strona

Dr. J. Wielawski: Polska Misja Katolicka w Chinach 377
X. E. Krause: Siostry Miłosierdzia w Zdunach 380
X. J. Góral: Początki domu Księży Misjonarzy w Kurytybie i dzieł jego 383
X. Jan Wiśliński: Misja w Serrinhi-Paraná. 398
X. Michał Sadowski: Historja wielebnej matki Elżbiety Anny Seton 404
X. Arcybiskup A. J. Nowowiejski: Seminarjum Płockie 412
X. St. Kalla: Kościół i parafja Św. Krzyża w r. 1825. 419
Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce . 426
X. H. Gintrowski: Ks. Mikołaj Kamiński 437
Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej 452
Kronika 456
Wspomnienia pośmiertne 469



Prenumerata roczna 10 złotych (2 dol.)
Pojedyńczy numer 3 złote.

Opłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król, Kraków.



Drukarnia Księży Misjonarzy Kraków - Kleparz

Dr. J. WIELAWSKI.



Polska Misja Katolicka w Chinach.

W czasach obecnych, gdy każdy dzień przynosi nowe wrażenia o wysokiem napięciu emocjonalnem, trudno wywołać odruch szczerego podziwu. Dzieła miłosierdzia, poświęcenia, nie znajdują już tak silnego echa, jak w czasach, gdy walka o chleb codzienny nie wyczerpała wrażliwości na dolę czy niedolę drugich.

Przedmiotem wzbudzającym mój podziw, była Polska Misja Katolicka w Szuntefu, w Chinach.

Przed trzema laty wyruszyło z Polski, ze Zgromadzenia Misjonarzy w Krakowie, dwu księży, by po zaaklimatyzowaniu się i zapoznaniu z lokalnemi warunkami, założyć placówkę misyjną w Chinach. Równocześnie przybyło z Polski trzech kleryków, by po dokończeniu studjów teologicznych na Dalekim Wschodzie, powiększyć grono tutejszej placówki. W latach następnych przybywali grupami nowi misjonarze polscy.

Od dwu lat placówka objęła misję w Szuntefu, a od kilku miesięcy pracuje już samodzielnie. Prefekt jej, ksiądz Krauze, ma władzę biskupa. Ksiądz Krauze jest właśnie z tej pierwszej grupy, przybyłej do Chin przed trzema laty i on jeden posiada poprzednie doświadczenia misyjne, zdobyte w ciągu dziewięciu lat pracy w puszczy brazylijskiej. Obecnie pracuje w Szuntefu jedenastu księży, dwu braci zakonnych — Polaków i dwóch księży chińskich.

Centrala misji mieści się w Szuntefu, a w dużym okręgu prowincji Hopeh (czasem w promieniu 100 km.), rozsianych jest kilka mniejszych placówek. W samem Szuntefu przebywa czterech księży.

Wśród nich szczególną mą uwagę, jako lekarza, zwrócił ksiądz doktór Szuniewicz. Człowiek, zbliżający się do pięćdziesiątki, świetny specjalista chorób ocznych i dziecięcych. Przed kilku laty porzucił pracę w klinikach w Polsce, mimo że rokowała ona możliwości ponętnych stanowisk, odbył studja teologiczne i przyjechał na Daleki Wschód. Przybył do Chin, i to właśnie do prowincji, gdzie jego talent wybitnego okulisty znalazł olbrzymie pole do pracy. Dziś, z bajecznie małemi funduszami, funkcjonuje szpital oczny na 70 łóżek. Do pomocy przybyły z Warszawy Siostry Szarytki.

Praca w szpitalu trwa od wczesnego rana do późnego wieczora. Ksiądz Szuniewicz, jedyny lekarz w szpitalu, założył poza centralą przechodnie oczne, gdzie prostsze zabiegi lekarskie wykonują wyuczone przez ks. Szuniewicza, Siostry Szarytki i pomocnicy-sanitarjusze chińscy.

W samym szpitalu ksiądz-lekarz kształci zastęp młodych Chińczyków - chrześcijan w prostszych zabiegach okulistycznych.

Raz na tydzień, ksiądz-doktor objeżdża swe przychodnie w odległych placówkach. Nieraz ponad 100 km. przebywa na rowerze, po okropnych ścieżkach chińskich. Poza pracą lekarską ks. Szuniewicz spełnia swe obowiązki kapłańskie.

By zilustrować pracę lekarską w misji, niech posłużą cyfry: Liczba zgłaszających się chorych w szpitalu i przychodniach wynosi około 500 osób dziennie!! Ciężkich operacyj ocznych, jak katarakta, jaskra itd., dokonano w roku ubiegłym 400!! Cyfry te w tym roku będą napewno wyższe, gdyż ilość chorych dochodzących stale wzrasta, równolegle z szerzącą się sławą wybitnego specjalisty, księdza-Polaka.

Trudno nawet pojąć możliwości techniczne tego wielkiego dzieła, jeśli się zważy dotkliwy brak funduszów. Ks. Szuniewicz długo musi się namyślać, nim zadecyduje kupno nowego noża operacyjnego. Posiadanie lepszego instrumentarjum lekarskiego mogłoby ułatwić pracę i ulżyć wielu cierpieniom. W części wspiera misję chętna pomoc sfer kościelnych w Polsce. Ale tak mało znanem jest ogółowi ciche, wielkie dzieło, dokonywujące się tysiące kilometrów zdala od ojczystego kraju.

Poza pracą misyjną i lekarską odbywa się w Szuntefu nauka w licznych szkołach misyjnych. Nieuleczalni ślepi mają tu też schronienie. Siostry Szarytki utrzymują żłóbek dla niemowląt, przebywa w nim przeszło stu małych Chińczyków.

Gdy ks. Szuniewicz wchodzi do szpitalnej sali, rozbrzmiewa chór głosów chińskich: „Dzień dobry księdzu".

Nie wiele upłynie czasu, a w północnych Chinach będzie głośno o kraju, skąd przyszli ci dzielni misjonarze.

Nankin, w czerwcu 1934.

J. Wielawski, Dr. Med.



X. E. KRAUSE.

Siostry Miłosierdzia w Zdunach.

Wielce Czcigodny Księże Superjorze!
Ł. P. n. J. Chr. n. z. b. z n.

Ucieszyłem się niezmiernie, kiedy mi ks. Superjor zaproponował zastępstwo ks. proboszcza w Zdunach. Miło to bowiem, po dłuższej przerwie i dłuższej pracy nad książką odetchnąć znów życiem parafjalnem, popatrzeć jak to coraz modniej tam się pracuje — posłuchać co ludzie mówią o tej nowoczesnej pracy.

Zduny to małe miasteczko kresowe. Za kwadrans bowiem już pieszo można dojść do niemieckiej granicy.

Mieszkałem u Sióstr Miłosierdzia — w domu bez przesady — najładniejszym w całych Zdunach. A choć szczytem do ulicy stoi — jak większa część domów w Zdunach (może tu dawniej podatki od okien płacono) — wcale mu to ujmy nie przynosi i nic na swej nie traci powadze. Jest to bowiem piękny dwupiętrowy dom rozbudowany w głąb.

W chwilach wolnych od „proboszczówskich" zajęć — za licencją Czcigodnej Siostry Przełożonej chodzę po domu przyglądając się dziełom, którym się tu Siostry poświęcają. A jest nie jedno — ani nie dwa. Są więc najpierw sieroty — chłopcy i dziewczęta, stąd też siostrzeński dom w Zdunach oficjalnie „Domem Sióstr" się tytułuje, podkreślając tem niejako najprzedniejsze swe dzieło.

Klasztoru w Zdunach początkiem jest fundacja Tekli z Rogalińskich Morawskiej z Konarzewa, z r. 1867, której zasługi i cnoty na marmurowej w kościele wyryte tablicy — Fundacja „domu chorych dla ubogich"; z kapitałem odpowiednim

i dziesięciu sążniami drzewa kwartalnie. Ale już w roku następnym — 1868 funduje ks. prałat Jażdżewski, ówczesny proboszcz zdunowski — dom sierót, przeznaczając na jego utrzymanie 18 morgów roli. Równocześnie kierownictwo swej fundacji powierza Siostrom Miłosierdzia. Po kilku latach sierotek zebrało się już 30. Magistrat płacił nędznie, bo zaledwie 3 marki miesięcznie na osobę. Nic więc dziwnego, że trzeba było szukać innego i nowego źródła, któreby braki pokrywało. Zakłada więc pierwsza przełożona S. Walerja Kajsiewicz pensję dla starszych dziewcząt. Uczyły się gotowania i robót ręcznych. Zaczęto też wówczas przyjmować zamówienia na paramenty kościelne. Przykremi dla Zakładu były lata następne — czasy „Kulturkampfu". Rzecz jasna, że klasztor jako jedyne skupienie ducha polskiego podlegał czujnej opiece policji. Częste rewizje były najwymowniejszym tego dowodem. Zmuszano także Siostry, ażeby prowadzenie pensji powierzono osobie świeckiej. Siostry mimo wszystko — potajemnie uczyły języka polskiego.

Rokiem przełomowym dla Zakładu jest rok 1905. Wspomniany już dobrodziej Zakładu ks. prałat Jażdżewski — widząc rozwój Zakładu, buduje Siostrom nowy dom mieszkalny za 40 000 marek i zabudowania gospodarskie za 12 000 marek. W dwa lata później druga już z rzędu S. przełożona, S. Mellin, zakłada szwalnię i hafciarnię, która do dziś istnieje i stoi na wysokim poziomie. Bielizna kościelna, ornaty, sztandary — rozchodzą z tej pracowni na całą Wielkopolskę.

Krótko przed wojną groziło całemu Zakładowi zamknięcie przez Władze pruskie, jako ogniska polskiego — jedynego — w zupełnie zniemczałych Zdunach. Udaremniła to jednak wojna światowa. Oto garść wspomnień o Zakładzie z czasów zaborczych — wskrzeszona z Kroniki Zakładu.

Za czasów Polski Odrodzonej powiększył się Zakład wskutek darowizny o jeden dom, przyległy do Zakładu. Pozatem książę Olgierd Czartoryski z Baszkowa sprezentował Siostrom 30 morgów ziemi pod Zdunami. Jako wydarzenia nadzwyczajne notuje jeszcze Kronika wizyty dwu prezydentów: St. Wojciechowskiego w r. 1925 i prof. Ign. Mościckiego w r.

1926 oraz wizytę J. E. ks. Kard. Prymasa dr. Hłonda w r. 1926.

Opiekują się więc dziś tu Siostry sierotami, prowadzą własny szpital, niedawno pięknie odnowiony. Pozatem jest jeszcze w domu wspomniana już szwalnia. Poza domem jedna z Sióstr prowadzi ochronkę — inna odwiedza ubogich i chorych. Do tej ostatniej zwłaszcza zjeżdżają chorzy z odległych stron ze swemi dolegliwościami — a co najważniejsza wracają zadowoleni.

Ludność z ogromną sympatją odnosi się do Zakładu i do Sióstr, doceniając ich piękną pracę na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Pod sprężystą ręką — trzeciej z rzędu Przełożonej Siostry Anieli Januszewskiej Zakład się powiększa i nabiera rozmachu.

Pięknem dziełem niedawno rozpoczętem — to rekolekcje zamknięte, których kilka seryj już tu się odbyło, a dalsze są jeszcze w programie. Wszystko to razem zsumowane — te wszystkie rodzaje pracy — robią na widza, stojącego na uboczu najpiękniejsze wrażenie. Widzi się zrealizowaną myśl św. Wincentego — który wszystkim biedom i ciała i duszy pragnął zaradzić. Widzi się w tej pracy i osuszone z łez oczy dziecięcia, uśmiech wdzięczności na twarzy starca, uspokojone dusze i sumienia, a nad tem wszystkiem błogosławieństwo Boże.

Skończyłem swoje „proboszczowskie urzędowanie" i wyjeżdżam. Jeżeli prawdą jest co mówi Mickiewicz, że człowiek „wszędzie cząstkę swej duszy zostawia", to naprawdę obawiam się, czy i w Zdunach ze swej coś nie zostawiam. Człek wszędzie jak gałąź wierzby korzenie zapuszcza. Uwożę stąd miłe wspomnienia z pracy i miłych wakacyj, by znów podążyć ku wiecznej Romie.

Łączę wyrazy głębokiej czci i zostaję w Miłości Jezusa i Matki Najświętszej sługa w Chrystusie

Ks. Edmund Krause
i. S. C. M.

X. J. GÓRAL.

Początki domu Księży Misjonarzy w Kurytybie i dzieł jego.

„Pobożne pragnienie".

W 1828 roku upłynęło 25 lat, gdy polscy Księża Misjonarze stanęli na ziemi brazylijskiej i objęli pierwszy dom parafjalny w Thomas Coelho pod Kurytybą. Piękne i szczegółowe wspomnienia o wyprawie pozamorskiej naszych Księży Konfratrów do Brazylji i do Ameryki Północnej napisał czcigodny Ks. Superjor ś. p. Czesław Lewandowski w artykule „Wiązanka wspomnień o 1903 roku". [1])

Srebrny jubileusz swej 25-cioletniej pracy w Brazylji obchodzili Księża Konfratrzy 19 lipca 1928 r. w Thomas Coelho, w tej pierwszej naszej placówce, gdzie od samego początku, a więc 25 lat, pracuje ks. Bolesław Bayer, pierwszy superjor tegoż domu. Obecnymi byli towarzysze pierwszej wyprawy ks. Franciszek Chylaszek i br. Aleksander Węgrzyn. Obecnością swoją również zaszczycili uroczystość Przewielebny Ks. Wizytator Józef Kryska, który wówczas wizytował tutejsze domy misjonarskie, i ks. arcybiskup Joao Braga z Kurytyby. Przybyli inni Księża Konfratrzy na tę uroczystość, o ile im obowiązki na to pozwalały. Wspólna fotografja została miłą pamiątką tego obchodu 25-lecia. [2])

Powstał zamiar opisać początki, rozwój i pracę poszczególnych domów naszych Księży Konfratrów, załączyć fotografję i wydać jako osobną broszurkę pamiątkową, jak to uczyniły nasze Siostry Miłosierdzia. Niestety, ów zamiar nie

---

[1]) Roczniki Ob. Zgrom. 1928, str. 181.
[2]) Roczniki Ob. Zgrom. 1928, str. 193.

doszedł do skutku, został nadal tylko pobożnem pragnieniem, pium desiderium.

Niektórzy Konfratrzy mówili: „Co się odwlecze, nie uciecze” — można to później zrobić, np. na 30-letnią rocznicę rozpoczęcia naszej pracy w Brazylji, od objęcia pierwszego domu i pierwszej parafji w Thomas Coelho.

Nadszedł i przeszedł rok 30-ty, ale ów zamiar, owo „pobożne pragnienie”, nie zostało dotąd wykonane. Mówi nasze przysłowie: „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co zjeść”. Toż i tą sprawą, gdyby się zajął jeden lub dwóch Konfratrów, zapewne doszłaby do skutku, ale tu miało ich być wielu, coś około 15, pisać i opisywać założenie i dzieje swego domu, oraz swoją pracę i t. p.; to właśnie jest główną przyczyną, że „pobożne pragnienie” nie doszło do skutku.

Nie można mówić, żeby ze strony przełożonych tutejszych i niektórych Księży Konfratrów nie było dobrej woli, owszem zrobiono już nawet pewne usiłowania, kroki wstępne w tej sprawie. Tutejsza rada księdza wice-wizytatora uchwaliła rzecz tę poprzeć i wydać odezwę wraz z Kwestjonarjuszem do Księży Konfratrów. Ks. wice-wizytator, Ludwik Bronny, to wykonał. Przytaczam na tem miejscu jego odezwę:

Kochany Księże Konfratrze!
Ł. P. N. n. b. z nami.

Wobec faktu, że ostatni konwent gen. z lipca 1931, uchwalił, ażeby w każdej prowincji założyć i wydrukować historję danej prowincji, jej początek, wzrost, prace, i myśl tę znowu poruszył ś. p. Ojciec Generał Verdier w ostatnim liście noworocznym, oraz, że uchwalono na radzie z dnia 24-I-33, żeby w naszej wice-prowincji tego roku wydać osobną monografję naszej 30-letniej pracy w Brazylji, a dotychczas niema jeszcze żadnego archiwum, z któregoby można czerpać potrzebne wiadomości do tej zbożnej pracy, zatem upraszam Czcigodnego Księdza Konfratra, aby zechciał w jak najkrótszym czasie dać odpowiedź na załączony kwestjonarjusz.

Pozostaję z serdeczenem pozdrowieniem i równocześnie życzę „Wesołego Alleluja”.

Kurytyba 8. IV. 1933.

Ks. Ludwik Bronny
wice-wizytator.

Z tą odezwą narazie się wszystko skończyło.

Po pewnym czasie projektowałem wybrać komisję z trzech Księży konfratrów, którzyby się tą sprawą zajęli i do skutku doprowadzili. Jednakże cała sprawa odtąd stanęła i stoi na martwym punkcie, czeka pomyślnego załatwienia i jest dotąd tylko pobożnem pragnieniem — pium desiderium.

Rozważywszy jednak dokładnie wszystkie szczegóły, odnoszące się do tej sprawy, jak życzenie i polecenie najwyższych przełożonych, konwentu generalnego, przełożonych prowincjonalnych i tutejszych, postanowiłem opracować choćby „Początki domu" naszego w Kurytybie i jego dzieła. Tembardziej, że proszono mię o to, gdyż w jego założeniu brałem czynny udział, mam prywatne zapiski pod ręką i inne źródła, jak protokóły z posiedzeń różnych towarzystw, roczniki „Ludu" itp.. W każdym razie lepiej je opracować za „świeżej" pamięci po 14, niż później po 40 latach...

Spodziewam się, że tym opisem naszych dzieł zainteresuję Szanownych czytelników „Roczników", a zwłaszcza Konfratrów, mających kiedyś pracować między naszym ludem w Brazylji.

I. Początki domu kurytybskiego.

1. Kupno domu.

Od samego początku pobytu w Brazylji, myśleli, marzyli nasi Konfratrzy o założeniu domu w Kurytybie. Mieli dobrą sposobność, bo stałego polskiego księdza nie było wówczas w okolicy stanowej Parany. Lud polski prosił o Księży Misjonarzy, podobno oddano im już książki parafjalne, a jednak tak pożądana sprawa nie doszła do skutku. Najpoważniejszy powód, to brak Księży Konfratrów.

Tymczasem objęli obsługę duchowną wśród Polaków w Kurytybie Księża ze Zgromadzenia Słowa Bożego, czyli tak zwani Werbiści, których dom macierzysty znajduje się w Steylu, prowincji nadreńskiej. Nie mieli — a dotąd mają tylko kilku księży narodowości polskiej, posłali przeto księdza Otto Kahlen, rodem z Pomorza, który bardzo słabo władał językiem polskim. Żeby zaś za Polaka uchodzić, zmienił sobie imię i na-

zwisko na Stanisława Trzebratowskiego (rodowe matki). Jest to publiczna tejemnica tutejszej okolicy.

Z latami poduczył się języka polskiego, tak że obecnie nie źle mówi po polsku, tylko wymowa szwankuje. Zbudował on w Kurytybie dla Polaków kościół pod wezwaniem św. Stanisława biskupa-męczennika; sprowadził Siostry Rodziny Marji i zbudował dla nich dom i szkołę. Jednem słowem, wiele dobrego zrobił dla Polonji Kurytybskiej.

Dla naszych Księży Konfratrów było założenie domu w Kurytybie przez wiele lat tylko pobożnem pragnieniem, pium desiderium. W czasie wojny światowej o tem ani marzyć nie było można. Dopiero w trzecim roku po zawarciu pokoju długoletnie pragnienie stało się czynem.

Rząd polski przysłał do Brazylji swych przedstawicieli, coś pół tuzina osób. Konsul polski, Kazimierz Głuchowski, zamieszkał ze swymi urzędnikami w Kurytybie; wywiesił na konsulacie sztandar polski; rozesłał ognistą odezwę do ludu polskiego; odwiedzał kolonje polskie, gdzie go uroczyście przyjmowano jakoby jakiego króla... Sprawiało to wielkie wrażenie, radość u naszych kolonistów, a zdziwienie u obcych.

Podobno miał on wskazówki z Warszawy, aby w swej pracy oparł się na polskich Księżach Misjonarzach; zgodnie z nimi miał działać, pracować. Początkowo też tak robił. Doradzał on, żebyśmy mieli główną siedzibę w Kurytybie i wydawali gazetę. Słuszne były jego przedstawienia, toteż ówczesny przełożony, ks. Franciszek Chylaszek, począł się oglądać za kupnem jakiegoś domu z ogrodem w tem mieście. Po pewnym czasie znalazł go w pięknem miejscu, na najwyższym punkcie miasta, w pobliżu zbiornika wody dla wodociągów miejskich. Naradziwszy się z Księżmi Konfratrami i zaciągnąwszy wskazówek od życzliwych osób, przystąpił do kupna domu murowanego, prawie nowego, z wielkim ogrodem za 40 000 milreisów, co w owym czasie wynosiło około 60 000 zł. Obecnie obliczają — po 14 latach — wartość domu wraz z ogrodem (bez kościoła) na 300 000 milreisów. Na takie kalkulacje wpływa wielka zwyżka ziemi, placów miejskich w Ku-

rytybie, a z drugiej strony także wielki spadek milreisa na swej wartości.

Ks. Chylaszek dał zadatek Karolowi Ditschowi, a przepis domu na Księży Misjonarzy zostawiono na później, aby tymczasem można się było postarać o potrzebną sumę pieniędzy na jego kupno.

Głównym celem tego domu miał być nietylko stały punkt oparcia się w środowisku Polonji kurytybskiej, nietylko łatwiejsze porozumienie się z władzami — duchowną i świecką, ale chodziło nam o wpływ na nasz lud, o nadanie mu dobrego kierunku. To możliwem jest jedynie przez wydawanie gazety, pisma, choćby tygodnika. Ale o tem już pomyślano i pomyślnie załatwiono.

Chodziło teraz, kto w domu tym zamieszka? Kto będzie gazetę redagował i wydawał? Jeden z naszych Księży Konfratrów.

2. Pierwszy mieszkaniec kupionego domu „bezdomny”.

W połowie września przyjeżdża niespodzianie do mnie do Rio Vermelho, w Stanie Santa Catharina, ks. Franciszek Chylaszek, mój kolega szkolny, wówczas przełożony naszych Ks. Ks. Konfratrów. Przyjazdu listownie nie zapowiedział, a nagle się zjawił. Gdy go zobaczyłem, zdziwiłem się niepomiernie: Go się tam stało?!

Spostrzegł moje zdziwienie, uśmiechnął się i rzekł: wszystko będzie dobrze; mam do księdza interes.

Następnie zaczął szczegółowo opowiadać o zakupnie pięknego mieszkania, na nowoczesny sposób urządzonego, z wodociągiem i światłem elektrycznem, o wielkim placu i ogrodzie, które się znajdują obok niego i wreszcie o kupionej gazecie. Rozchodzi się teraz o redaktora. Rozważył wszystko, namyślił się dokładnie, i przeznacza mnie na to stanowisko.

Nie chciałem o tem ani słyszeć i wymawiałem się w różny sposób.

A on na to: Przewidywałem to, dlatego osobiście się tu stawiłem, aby wszelkie wymówki i trudności usunąć. Listownie

trzebaby długo tłumaczyć, wyjaśniać całą sprawę. Tymczasowo, z braku księży konfratrów, ma mój pomocnik, ks. Jakób Malik, sam pozostać w Rio Vermelho, a ja mam się wybrać do Kurytyby. Wobec tego musiałem ustąpić; snać taka wola Boża.

Następnie rozchodzi się o czas, kiedy mam się stawić w Kurytybie?

— Jaknajwcześniej, choćby zaraz ze mną, bo w Kurytybie musimy przeprowadzić przepisanie domu na naszą własność, a gazeta musi wyjść z końcem września, najpóźniej pierwszego października.

— Na to odpowiadam, zrobię, co będzie w mej mocy.

— Kiedy więc ksiądz przyjedzie do Kurytyby?

— Poinformuję mego następcę, spakuję rzeczy, w niedzielę żegnam się z ludem, a w poniedziałek wieczorem będę już u Was, w Orleansie.

— Dobrze; to mi się podoba, odrzekł zadowolony ks. Chylaszek.

Potem opowiadał mi obszernie o różnych planach na przyszłość, o przedstawicielu polskiego rządu w Brazylji i o projektowanej wizytacji pod koniec roku ks. wizytatora Słomińskiego z Krakowa.

Nazajutrz przed południem odjechał pociągiem do Parany, do swego domu w Orleansie.

Ja zaś postąpiłem według danej obietnicy; korzystałem z krótkiego czasu, o ile było można. W poniedziałek zaś, 20 września 1920 r. przed południem unosił mnie pociąg do Kurytyby. Wieczorem tegoż dnia byłem już na umówionem miejscu, u ks. Chylaszka w Orleansie.

Nazajutrz byliśmy z wizytą u konsula p. Głuchowskiego, który w nasze zamiary i projekta był wtajemniczony. Następnie odwiedziliśmy Karola Ditscha, aby ustalić datę przepisania kupionego domu i ogrodu na własność księży Misjonarzy. Przytem musieliśmy zważać, aby ominąć formalne trudności przy translacji własności. Rząd brazylijski zerwał stosunek do Kościoła po upadku cesarstwa (1889) i dotychczas istnieje rozdział między państwem a Kościołem. Skutkiem tego rząd

nietylko nie płaci na utrzymanie duchowieństwa za obsługę duchowną wiernych, jak księży proboszczów, wikarych, katechetów itd., ale nie przyznaje prawnie żadnej własności zakonom i zgromadzeniom religijnym. Wobec tego nie można było przepisywać owego domu na Zgromadzenie nasze, ale trzeba było podstawić osobę prywatną. Radził ks. Chylaszek, aby zapisać ową własność na dwie osoby, na dwóch księży, aby w razie nagłej śmierci jednego, drugi ksiądz miał prawo do własności. Każdy zaś miał swoją połowę własności zapisać drugiemu konfratrowi, jakoby w testamencie na wypadek śmierci. Oto takich trzeba się było trzymać ostrożności, aby zachować własność dla Zgromadzenia.

Dnia 25 września 1920 r. stanęliśmy wraz z p. Ditschem u notarjusza, aby przenieść prawo własności domu z ogrodem na księży Misjonarzy. Zapis wystawiono na ks. Chylaszka i na mnie, jako na pierwszego mieszkańca tego domu. W ten sposób staliśmy się właścicielami pięknego domu i obszernego placu, wynoszącego 7.500 metrów kwadratowych powierzchni. Karol Ditsch skupywał zczasem swych sąsiadów i z tych lotów[1]) utworzył ów obszerny plac, a jednak było mu za ciasno, a raczej dla jego rasowej stadniny, którą tu hodował. Przeniósł się dlatego na obszerniejsze jeszcze miejsce, na przedmieście kurytybskie Portao.

Sam przyznawał, że sprzedał tanio dom z owem miejscem, ale dodawał sobie na pociechę, że chce mieć ze sprzedażą raczej z księżmi do czynienia, niż z ludźmi świeckimi, wśród których znajdują się niesumienni, umiejący naciągać, oszukiwać, a latami nie płacą należytości. Doznał tego już na sobie. W rzeczy samej nie zawiódł się na nas. Ks. Chylaszek był już się postarał o pieniądze i zaraz po dokonanym przepisie wręczył mu 40.000 milreisów. Ja, z mej strony, opłaciłem taksę przepisu i różne stemple, co wynosiło przeszło 400 milreisów.

Jedna spotkała nas niespodzianka. Karol Ditsch prosił nas, żeby w tem mieszkaniu mógł jeszcze miesiąc mieszkać, zanim nie ukończy swego w Portao. To było niejako niewy-

---

[1]) Osada.

raźnym warunkiem dodatkowym, wyrażonym przy przepisie domu.

Zgodziliśmy się na to. Ale dla mnie ten miesiąc miał się stać czasem tułaczki i różnych trudności, i choć byłem współwłaścicielem pięknego mieszkania, przecież musiałem się poniewierać jako tułacz „bezdomny".

3. Różne trudności.

Trzeba było postarać się o jakieś mieszkanie dla mnie. W hotelu nie wypadało mieszkać, zresztą i drogo by wypadło. Poprosił ks. Chylaszek ks. rektora biskupiego Małego Seminarjum na przedmieściu Batel, ks. Fernando Taddei, obecnie będącego biskupem w Jacorazinko, aby mnie przyjął na tymczasowego lokatora. Zgodził się na to. Niemal cały miesiąc nocowałem i stołowałem się u naszych księży konfratrów w seminarjum na Batelu, a dojeżdżałem tramwajem do centrum miasta, do pracy. W razie wielkiej pracy rezygnowałem z obiadu, aby czasu nie tracić na dojazdy. Musiałem się starać nietylko o treść dla gazety, o artykuły, o przeprowadzenie korekty, ale zająć się i adresami, ekspedycją, gdyż nie miałem pomocnika.

W niedziele i święta musiałem się udawać z nabożeństwem do Abranches, bo ks. Komander, będąc wówczas sam, wyjeżdżał do kolonji św. Kandydy także z nabożeństwem niedzielnem. Dla braku księży konfratrów trzeba było, jak można, „dziury" łatać. Przedtem przyjeżdżał podobno ks. Chylaszek z Orleansu do Abranches w zastępstwie z niedzielnem nabożeństwem.

Mnie nawet urzędowo mianowano w konsystorzu biskupim „wikarym" w Abranches, żebym nie miał żadnej trudności w zastępstwie, np. w sprawie dawania ślubów. To zastępstwo sprawiało mi także wielkie trudności. Niekiedy musiałem w Abranches czekać niemal do południa ze mszą ślubną, a w Kurytybie również czekali na mnie zecerzy!... Wiedziałem o tem, ale cóż począć?

Również trudności sprawiał dojazd do Abranches i odwrotnie. Pieszo? To nieco za daleko. Od śródmieścia jest

6 kilometrów do Abranches. Niekiedy wypadało iść po deszczu, w błocie! Jechać powozem? — za drogo!

Takie trudności z zastępstwem miałem w Abranches około 6 miesięcy, nie przeczuwając wcale, że tam będę w krótkim czasie stale mieszkał jako proboszcz najstarszych kolonij w Brazylji.

Przypominam sobie, jak to ks. Komander będąc w dobrym humorze, przechwalał się — i to przed obcymi — jakich to ma wikarych. Dawniej przełożonego, ks. Chylaszka z Orleansu, a teraz redaktora „Ludu", ks. Górala z Kurytyby. Słuchacze przyznawali mu słuszność; ma szczęście; młody proboszcz a stary wikary!

Tymczasem wszystko zmieniło się po 14 latach: młody proboszcz już kilkanaście lat pracuje w Polsce, a stary wikary poniewiera się aż dotąd na brazylijskiej ziemi między polskim ludem.

Wreszcie skończył się czas oczekiwania. Karol Ditsch opuścił mieszkanie, mogę się do niego przenieść. Zrobiłem to zaraz dnia następnego, 21 października 1920 r., w pamiętny dla mnie czwartek; akurat upłynął miesiąc od mego pobytu w Kurytybie.

Zastałem naturalnie puste pokoje, gołe ściany. Kupiłem tylko narazie niezbędne, skromne sprzęty, bo zresztą nie było za co... Wspomagali mnie księża konfratrzy, a nawet SS. Miłosierdzia. Ks. Chylaszek dał mi kredens, szafkę, kilka krzeseł i kilka obrazów. Ks. Bayer dał mi do Mszy św. używany mszalik, ornat, dwa lichtarzyki i krzyż ołtarzowy. Siostra Olsztyńska z Thomas Coelho przysłała dwie poduszki i nieco bielizny na pościel.

Siostra Stroińska z Abranches pół tuzina serwet i ręczników.

Są to wprawdzie drobiazgi, ale są zarazem dowodem życzliwości, dlatego z wdzięcznością wspominam o tem na tem miejscu.

Mieszkałem już w „naszym" domu, ale trudności, bieda, wcale się narazie nie zmniejszyły, lecz owszem, powiększyły się, wzrosły.

W innem miejscu bowiem mieszkałem, w innem pracowałem, a jeszcze musiałem szukać innego miejsca kościoła, czy kaplicy, gdziebym mógł mszę św. odprawić. Chodziło mi o to, aby to wszystko jak najwcześniej sprowadzić do jednego miejsca, do naszego domu, w którym zamieszkałem. Ale nie odrazu i nie tak łatwo mogłem to wykonać.

Nasamprzód musiałem pomyśleć o jakimś służącym, czy stróżu, któryby domu strzegł w mej nieobecności, ażeby złodzieje nie skradli tego, co kupiłem i co dostałem. Ks. Chylaszek doradził z Orleansu już niemal staruszka Wojciecha Kisielewicza, który też zaraz przybył, nazajutrz po mem zamieszkaniu w naszym domu. Był on dla mnie posługaczem, stróżem domu i kucharzem. Lecz niestety, nie znał się wcale na sztuce kucharstwa, potrafił zaledwie kawę zaparzyć. Toteż biedowałem przez trzy tygodnie, o głodzie i chłodzie, żyłem niemal wyłącznie kawą, chlebem i kiełbasą! Odmiana w mem stołowaniu nastąpiła, kiedy wyjeżdżałem w zastępstwie jako „wikary” z niedzielnem nabożeństwem do Abranches.

Trzeba było koniecznie w tej sprawie coś zrobić, i to im prędzej, tem lepiej. Radzimy więc z ks. Chylaszkiem. On ostatecznie zdecydował w ten sposób: dobrą kucharkę tu trudno dostać, są często grymaśne, mają wielkie wymagania a do pracy leniwe. Najlepiej sprowadzić kucharkę z Rio Vermelho od ks. Malika; jest sumienną i pracowitą. On sobie łatwiej tam poradzi, prędzej drugą znajdzie.

Postąpiłem według tej rady. Pisałem do ks. Malika, który się na tę propozycję zgodził. Już 8 listopada wieczorem przyjechała Marja Musiał ze swym młodszym bratem z Rio Vermelho do naszego domu w Kurytybie. Odtąd panował już jakiś porządek w mieszkaniu, i nie trzeba było głodem przymierać. Brat jej, Józef, bardzo się przydał do posługi.

W ten sposób skończyły się me największe trudności; nastawała normalna gospodarka domowa, a zostały już tylko niewygody.

4. Większe dogodności.

Dążyłem do tego, aby moją pracę skupić w jednem miejscu, w naszym domu. Dotąd bowiem w nim właściwie

tylko jadałem i nocowałem, a redakcja gazety „Lud” znajdowała się w wynajętym lokalu w centrum miasta. Także mszę św. zwykle odprawiałem w katedrze. Szkoda więc było czasu i trudu na to ustawiczne chodzenie. Już mnie nogi bolały, bo nasze mieszkanie znajduje się na wyniosłości, na wzgórzu (Alto de Sao Francisco), stąd się prześliczny widok roztacza na Kurytybę. Ale piękny widok ze wzgórza zachwyca oczy, a na częstem podchodzeniem na nie, cierpią nogi...

Żeby tej niedogodności się pozbyć, skorzystałem z naszych przywilejów, założyłem oratorjum w naszem mieszkaniu. Postarałem się o portatyl i potrzebne do mszy św. rzeczy, tak że zwolna wszystko zebrałem i mogłem po raz pierwszy odprawić mszę św. 16 listopada. Bardzo się tem ucieszyłem, że P. Jezus stanął na ołtarzu w naszem mieszkaniu. Zapewne błogosławić nam będzie. Ludzie dowiedziawszy się o tem, że w domu ks. Redaktora odprawia się msza św., przychodzili nieśmiało z zapytaniem czy mogą przyjść na nią. Owszem, powiadam, furtka i drzwi domu będą na ten czas otwarte dla wszystkich. Przychodziło ich coraz więcej i Polaków i Brazyljan, zwłaszcza w niedzielę, tak że i sień zapełniali. Niektóre pobożne panie, jak rodzina Freytasów, codziennie przystępowały w czasie mszy do Komunji św.. W ten sposób powstało tu, w tem prywatnem oratorjum, nabożeństwo, które po kilkunastu latach przeniosło się do nowego kościoła św. Wincentego.

Rozchodziło mi się jeszcze o to, aby drukarnię „Ludu” sprowadzić do naszego mieszkania. Już od pewnego czasu stolarz przerabiał wyższą część stajni na trzy ubikacje, w których miały się mieścić drukarnia, skład papieru i pokoik dla Redaktora. Roboty szły wolnem tempem, dlatego nie czekając dłużej kazałem przenieść drukarnię już 30 października do naszego mieszkania, gdzie ją tymczasowo umieściłem.

Gdy wreszcie ukończono przeróbki w dawnej stajni, w naszym ogrodzie będącej, przeniesiono 10 grudnia drukarnię już definitywnie do tych ubikacyj. Do tego czasu znajduje się w tem miejscu.

W ten sposób spełniły się ostatecznie moje życzenia; całą

pracę skupiłem na jednem miejscu. Zyskałem wiele na czasie i na dogodności.

Długo czekaliśmy na przyjazd ks. Wizytatora, K. Słomińskiego z Polski. Wreszcie pożądany gość przybył 22 grudnia 1920 roku przed Bożem Narodzeniem i przywiózł z sobą dwóch księży: Ignacego Krauzego i Pawła Warkocza. Na tym przyjeździe ks. Wizytatora skorzystałem zdaje mi się ja najwięcej. Jeden z księży, ks. Warkocz zamieszkał na Abranches, do pomocy ks. Komanderowi. Odpadły mi więc wyjazdy z niedzielnem nabożeństwem do tej kolonji. Mogłem już bez przeszkody całą niedzielę pracować dla gazety w Kurytybie.

Ks. Wizytator Słomiński, widząc wielką pracę, jaką pochłania wydanie gazety, sprowadził mi do pomocy, do ekspedycji „Ludu", brata Aleksandra z Rio Vermelho. Dotychczas znajduje się on w tym domu, będąc wielce użytecznym. Odtąd miałem pracę już znacznie ułatwioną; byłem wolniejszym, swobodniejszym; miałem chwile na wytchnienie i odpoczynek.

Praca redaktorska wyczerpuje siły i denerwuje; przykrą i trudną staje się dla młodszych, a cóż dopiero mówić o starszych osobach. Prosiłem przeto ks. Wizytatora raz po raz o zwolnienie mnie z tego zajęcia. Narazie zyskałem tylko pomoc, ułatwienie w pracy, a ostatecznie przy ogólnej zamianie Księży Konfratrów pod koniec wizytacji doczekałem się i zwolnienia. Przeznaczono mnie dnia 16 kwietnia 1921 roku do Abranches na proboszcza. Przeniosłem się więc na nowe stanowisko pracy. Z dawnego „wikarego" księdza Komandra zostałem proboszczem, jego następcą. Kolonję św. Kandydy odłączono od Abranches, a dołączono do Kurytyby, dlatego nie miałem już wyjazdów z nabożeństwem do tej kaplicy. Natomiast polecił mi ks. Wizytator Słomiński spełniać urząd wice-dyrektora Sióstr Miłosierdzia i redagować przyszły miesięcznik „Przyjaciela Rodziny". Miałem więc pracy w Abranches bardzo wiele, więcej, niż przypuszczałem.

Na tem powinienem zakończyć opis początku domu kurytybskiego, z mem przeniesieniem się do Abranches. Moi na-

stępcy mogą i powinni dalej opisywać swą pracę, każdy z czasu swego pobytu, a powstanie z tego wielka piękna całość.

5. Mieszkańcy domu kurytybskiego.

W uzupełnieniu mego opisu o początkach domu kurytybskiego wspomnę krótko o mych następcach, którzy w nim pracowali, aby przynajmniej następstwo nazwisk zasłużonych Konfratrów nie poszło w zapomnienie.

Z dniem 15 kwietnia 1921 r. objął po mnie redakcję „Ludu” ks. Stanisław Piasecki, który przybył z Orleansu pod Kurytybą na to stanowisko. Pod koniec 1928 r. zwolniono go z kierownictwa „Ludu” i przeznaczono na proboszcza w Rio Claro. Po znacznej przerwie przyjeżdża ks. Jan Pałka i obejmuje zarząd i redakcję naszej gazety. Na tem stanowisku zostaje dotychczas i rozwija bardzo ruchliwą działalność.

Ponieważ ks. Chylaszek prosił kilka razy ks. Wizytatora o zwolnienie z przełożeństwa w tej części naszego Zgromadzenia, wyznaczył ksiądz Słomiński ks. Jana Rzymełkę, który przybył do Brazylji 18 listopada 1921 r. i objął powierzone mu stanowisko.

Za przełożeństwa ks. Rzymełki udało się nam przeprowadzić urzędowo registrację i legalne uznanie naszego Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Na jego polecenie zająłem się tą sprawą. Ująłem Reguły naszego Zgromadzenia w paragrafy jako Statut Towarzystwa Księży Misjonarzy prowincji polsko-brazylijskiej. Ponieważ towarzystwa, stowarzyszenia i bractwa religijne mogą w Brazylji istnieć, posiadać i nabywać, zwiększać swój majątek — na to pozwala konstytucja — przeprowadziłem przeto pomyślnie tę sprawę. W dzienniku urzędowym ogłoszono pod datą 20 września 1923 roku, nasze Zgromadzenie jako prawnie istniejące pod nazwą „Towarzystwa Księży Misjonarzy prowincji polsko-brazylijskiej”.

Podałem „prowincji” nie w tym celu, abyśmy mieli czy chcieli mieć jakieś pretensje do tego, lecz, aby przeprowadzenie sprawy ułatwić i nie napotkać na trudności ze strony Rządu.

Przez to urzędowe uznanie zyskało wiele nasze Zgromadzenie na ziemi brazylijskiej. Możemy odtąd legalnie jako „Towarzystwo religijne” posiadać i nabywać majątek. Stąd też za pobytu ks. Wizytatora, Józefa Kryski, w Brazylji, zrzekliśmy się t. j. ks. Chylaszek i ja notarjalnie prawa własności do naszego domu i ogrodu w Kurytybie na rzecz Zgromadzenia, a raczej „Towarzystwa Księży Misjonarzy”. Obecny ks. Wizytator przyjął nasze zrzeczenie się, co stwierdził własnym podpisem jako przełożony „prowincji polsko-brazylijskiej”.

Niedługo potem, jako wicedyrektor tutejszych Sióstr Miłosierdzia, w porozumieniu z Siostrą Olszyńską, tutejszą wicewizytatorką, postąpiłem ze Zgromadzeniem Sióstr w podobny sposób. Siostry nasze są również legalnie uznane, mogą posiadać i nabywać własność, majątek na rzecz Zgromadzenia.

Ks. wicewizytator, Jan Rzymełka, starał się, prosił o zmianę z urzędu i o powrót do Polski. Ks. Wizytator Kryska uwzględnił jego prośbę, ks. Rzymełka mógł wrócić, co nastąpiło dopiero po uregulowaniu różnych spraw dnia 18 kwietnia 1929 r.

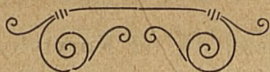
Ks. Ludwik Bronny został początkowo mianowany superjorem domu kurytybskiego. Po wyjeździe zaś ks. Rzymełki, jego następca, wicewizytatorem tej części Zgromadzenia. Energicznie zabrał się do budowy kościoła w ogrodzie, w pobliżu naszego domu. Jest zbudowany pod wezwaniem naszego świętego Fundatora. W uroczystość jego, dnia 19 lipca 1932 r., odprawiono w nowym kościele pierwsze uroczyste nabożeństwo ku czci św. Wincentego a Paulo.

Ks. L. Bronny zostaje dotychczas na stanowisku wicewizytatora w Kurytybie. Pod koniec 1933 r. przybył do Brazylji ks. Antoni Myszka. Zostaje w domu kurytybskim do pomocy jako trzeci Konfrater.

Stałym a cichym gospodarzem i pomocnikiem przy administracji „Ludu” jest brat Aleksander Węgrzyn, który tu przybył z początkiem 1921 r. i zostaje dotychczas. Przez kilka lat przebywał w domu kurytybskim także brat Ludwik Muzalewski i sprawował urząd sekretarza związku „Oświata”. Z powodu niedomagania na zdrowiu wrócił w lutym 1931 r. do Polski.

Poznaliśmy już początki domu kurytybskiego i jego dawnych i obecnych mieszkańców, należy się nam teraz przypatrzeć i jego dziełom, przynajmniej ich początkom. Są one liczne: gazeta „Lud”, miesięcznik „Przyjaciel Rodziny”, związek stowarzyszeń „Oświata”, „Kółko nauczycielskie” i ostatecznie wspomnieć należy o tutejszych misjach ludowych.

(C. d. n.)



X. JAN WIŚLIŃSKI.

Misja w Serrinhi - Paraná.

(3—14 września 1933 r.)

Pięćdziesiąt kilometrów od Kurytyby, na pograniczu powiatu araukaryjskiego i lapskiego, grupuje się większe skupienie Polaków na kolonji Serrinha. Mieszka tam około 300 rodzin zamożnych kolonistów, posiadających średnio 30 akrów ziemi, około 150 mórg polskich. Są to przeważnie mazurzy, którzy wyemigrowali ze starych kolonij jak Thomas Coelho lub innych powiatu araukaryjskiego. Pod względem kościelnym Serrinha należała doniedawna razem z Catanduvą i Contendą do Lapy, tamtejszej brazylijskiej parafji. Dopiero w r. 1920 proboszcz z Lapy zrzekł się Catanduvy, Contendy, Serrinhi, zamieszkałych po największej części przez Polaków, na korzyść Misjonarzy, a Wizytator Słomiński utworzył tam nową parafję z siedzibą w Catanduvie. Pierwszym proboszczem był ks. Jan Zygmunt, nie cały rok; po nim przez 6 lat ks. Tomasz Kania, a następnie ks. Franciszek Komander aż do swego odjazdu do Polski. Po wyjeździe tego ostatniego do ojczyzny, Catanduva ma tymczasowych duszpasterzy w osobach Stanisława Piaseckiego i Szymona Sojki. Obecnie proboszczuje tam superjor Franciszek Chylaszek, któremu przez krótki czas pomagał Wiktor Dewor, a od szeregu miesięcy dzielnie go wspiera ks. Franciszek Zdziebło, jako ekspozyt na Serrinhi.

Misję odprawialiśmy tylko na Serrinhi, dlatego też tylko o niej podam kilka szczegółów. Serrinha, z tych trzech miejscowości najładniej jest położona. Okolica górzysta lub lekkofalista; bór już znikł prawie zupełnie; gdzie niegdzie tylko,

na widnokręgu, strzela w nieba błękit pojedyńczy pinjor, z niemą skargą na niszczycieli puszcz, przed siebie wyciągając swe długie ramiona. Wszystko, każda połać ziemi, pod wytrwałą, pracowitą dłonią kolonisty, zamieniła się w urodzajną glebę, odwdzięczającą mu się hojnie bogactwem zbóż, kukurydzy, a zwłaszcza ziemniaków. W centrum kolonji, na głównym trakcie z Kurytyby do Lapy, pobożni koloniści wznieśli obszerną świątynię, przypominającą we wszystkich szczegółach ciężki, bezstylowy kościół w Abranches. Nic dziwnego, bo budował go murarz z Abranches; więc dla niego tamtejszy kościół to ideał. Kościół pod wezwaniem św. Anny. Naprzeciw kościoła jest szkółka polska i dom dla nauczyciela; dalej dwie wendy i dwie kuźnie uzupełniają obraz najbliższego otoczenia przybytku pańskiego. Z cmentarza kościelnego roztacza się cudowny widok na najdalszą okolicę; zwłaszcza w późne, ciemne wieczory zachwycały oko piękne w swej grozie łuny palącej się rossy; łuny, któreby w Polsce bezwątpienia zaalarmowały straże pożarne całego powiatu. Tutaj to rzecz zwykła i konieczna, by usunąć ścięte chwasty i bujną zieleń i grunt przygotować pod obfity zbiór.

W bieżącym roku Serrinha razem z Contendą stała się de facto już samodzielną parafją, bo ma stałego proboszcza w osobie ks. Franciszka Zdziebły; de iure należy jeszcze do Catanduvy. U ks. Franciszka Zdziebły mieliśmy 3 września b. r. rozpocząć misje. W sobotę więc 2 września popołudniu wyjechałem w towarzystwie ks. wizytatora L. Bronnego z Kurytyby, z nieodłączną walizką misyjną w ręku, która odbyła ze mną całą misyjną tułaczkę w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na stacji Guajuvira oczekiwał na nas wózek mazurski, skromny lecz wygodny. Przeprawiwszy się tuż za stacją przez wysoki, drewniany most na Ignassú, w dwóch godzinach przebyliśmy tych 17 klm, dzielących nas od Serrinhi. Już po zachodzie słońca stanęliśmy przed biedną, ale gościnną, tymczasową plebanją ks. Zdziebły. Nową plebanję mają rozpocząć budować zaraz po misji; już nagromadzono dużo kamieni, cegły, piasku; a co najważniejsze, sporo pieniędzy. Plany wykonał architekt z Kurytyby p. Klaassen. I niewąt-

pliwie w czasie przyszłej misji zamieszkają misjonarze w pięknym „bongalow”, który wiele przyozdobi już z natury malowniczą Serrinhę. Tymczasem ks. proboszcz zajął jakiś opuszczony dom, mocno przewiewny, czegośmy dostatecznie doświadczyli w czasie zimnych, mroźnych wichrów, jakie w pierwszym tygodniu rozpętały się po wzgórzach serrińskich. Ks. Zdziebło zmuszony był powyciągać wszystkie koce a nawet płaszcze, bo w obszernej plebanji, w której wiało ze wszystkich stron, nawet z dołu, a nad głową prawie gwiazdy świeciły, trudno było od zimna wytrzymać. Były noce, gdzie temperatura dochodziła zaledwie do 6^0 Celsjusza; a za dnia podniosła się zaledwie do 10^0. Pieca zaś albo jakiegoś kominka, ani na lekarstwo. Tak to i w ciepłej, słonecznej Brazylji zmarznąć można!

Od chwili stałego zamieszkania ks. Franciszka Zdziebły na Serrinhi, wiele się tam zmieniło na lepsze. Dokonano przedewszystkiem gruntownego remontu dosyć już zniszczonego kościoła, cmentarz otoczono nowym parkanem; ponaprawiano poniszczone szaty liturgiczne i wiele nowych rzeczy zakupiono tak do kościoła jak i do plebanji. A co ważniejsze, to życie religijne i narodowe z jego przybyciem silniejszem zaczęło bić tętnem.

Serrinha posiada także wodociąg; kilka metrów od kościoła znajduje się zbiornik wody, do którego z odległości 250 metrów na wysokości 50 metrów pompa ssąco-tłocząca, tak zwany „baran”, pcha wodę. Zdaje się, że to także pomysł ks. Franciszka. Może niedługo trzeba czekać, a postara się o oświetlenie elektryczne; tem łatwiej, że okolica górzysta, źródeł dużo, a znajdą się i wodospady do pędzenia turbiny.

Jak poprzednio wzmiankowałem, główny produkt, który wzbogaca kolonistów na Serrinhi, to ziemniaki. Roku zeszłego, ponieważ ziemniaki były w cenie, dobrze się na nich dorobili, tak, że na kryzys chyba nie potrzebowali narzekać. Ks. Zdziebło, znany i zapobiegliwy gospodarz, zaraziwszy się od swych zacnych parafjan gorączką ziemniaczaną, cały ogród, otaczający plebanję, obsadził ziemniakami, tak dalece, żeśmy przez zorane świeżo ziemniaczysko musieli dopiero drogę sobie torować do

plebanji. Wykorzystał nawet część cmentarza, naturalnie tam, gdzie jeszcze nieboszczykowie nie spoczywają, i ziemniakami zasadził.

Do Serrinhi, jako przyszłej samoistnej parafji, należy Contenda, 6 kilometrów oddalona. Jest to t. zw. „sêde", siedziba jakiegoś urzędnika okręgowego i poczty, przeważnie zamieszkała przez ludność brazylijską. Miejsce to zapewne jak najmniej nadaje się na jakieś centrum, bo okolica błotnista, nisko położona; pełna podobno dokuczliwych komarów. Ale trudno! jest „sêde", bo tak się spodobało tej czy innej jednostce wpływowej u wyższych władz, u której często nie odgrywało roli decydującej dobro ogółu, lecz własny interes. I na Contendzie jest dosyć obszerna, murowana kaplica, do której ks. Zdziebło dojeżdża dwa razy w miesiącu. Pozatem obsługuje jeszcze kaplice na Lagâo, Fûndo Matto i Posinho, przy których z wyjątkami skupiają się Brazyljanie.

Dla całości opisu Serrinhi wspomnę jeszcze o szkolnictwie. Ani Catanduva ani Serrinha nie posiada zakonnych nauczycielek. Wszędzie uczą nauczycielki lub nauczyciele świeccy. Na Serrinha szkoła polsko-brazylijska utrzymywana jest przez Tow. św. Józefa; rząd brazylijski dopłaca miesięcznie pewną kwotę. Budynek szkolny, jak i nowy dom dla nauczyciela, jest własnością Tow. św. Józefa. Nauczycielem jest tam p. Piotr Puchalski, rodem z Mateûsza, człowiek z zasad i przekonań najgorętszy, praktykujący katolik, a przytem doskonały Polak. Jest to jeden z tych nauczycieli polsko-brazylijskich, któremu antyreligijne zasady, bezbożne przekonania różnych polskich działaczy parańskich obozu postępowego nie zdołały przewrócić w głowie. Dzieci w szkole na Serrinhi jest 70—80. Poza nauką p. Puchalski spełnia obowiązki kościelnego i organisty.

Pozatem jest szkółka polska na Contendzie z liczbą dzieci 30—40; Pavâo: dzieci 20—30; a ma być otwarta szkoła z nauczycielką rządową na Sâo Pedro, gdzie także udzielać się będzie przedmiotów polskich.

Nie można pominąć także towarzystw, które w pracy duszpasterskiej, narodowej czy oświatowej, tak pięknie na

Serrinhi współpracują ze swoim ks. proboszczem. Wspomniałem, że Tow. św. Józefa troszczy się o szkołę polską. Sekretarzem jest ks. proboszcz. Młodzież złączyła się w Tow. św. Stanisł. Kostki; przyjmuje ono tak młodzieńców jak i dziewczęta. Uprawiają sport, a więcej nacisku kładą na wyrobienie charakteru, kształcenie umysłu i uświęcenie duszy. Idą ręka w rękę ze swoim duszpasterzem, urządzają przedstawienia, niewinne zabawy i rozrywki; żywo interesują się sprawami kościoła i narodowemi. Pod tym względem młodzież na Serrinhi może być przykładem dla młodzieży innych kolonij, gdzie, niestety, ta polska młodzież wskutek działalności różnych samozwańczych opiekunów i przewodników młodych, pod pozorem wychowania fizycznego, zapomina o duszy, jej potrzebach i obowiązkach, i schodzi na manowce ku zmartwieniu rodziców i wszystkich dobrze myślących rodaków.

Z Bractw kościelnych jest Żywy Różaniec, a w niedługim czasie ma powstać także Stow. Dzieci Marji.

II

Pierwsza i ostatnia misja na Serrinhi odbyła się w roku 1905, — kiedy to jeszcze Catanduva — Serrinha z całą okolicą należały do parafji w Lapie. Dawali ją przez trzy dni księża misjonarze Bolesław Bayer i Franciszek Chylaszek. Wogóle tym dwom kapłanom Serrinha pod względem duchownym wiele zawdzięcza, bo gdy jeszcze należała do brazylijskiej parafji w Lapie ci dwaj misjonarze tam dojeżdżali od czasu do czasu, jeden z Thomas Coelho a drugi z Orleansu z nabożeństwami, Słowem Bożem i innemi pociechami duchownemi. Ludność, w gruncie dobra i pobożna, z wielką radością misji oczekiwała i do niej się przygotowywała. Zaraz też w pierwszym dniu na rozpoczęcie stawili się chyba wszyscy, bo dość obszerny kościółek nie mógł tłumu ogarnąć. Pierwsze pięć dni poświęciliśmy niewiastom, a drugie mężczyznom. Nauki głosiliśmy naprzemian z ks. Wizytatorem; nabożeństwa zaś wszelkie odprawiał ks. Zdziebło; pozatem jeszcze pilnie pomagał nam w konfesjonale. Było to dla nas wielką pomocą i ulgą, tem więcej, że wobec kapryśnej aury, mroźnych wichrów,

gardła nasze zaczęły niedomagać. Wyspowiadaliśmy przez tych 10 dni 1200 dusz. Budować się było można wiarą i gorliwością zacnych kolonistów na Serrinhi. W pierwszym tygodniu czas nie bardzo sprzyjał; zimno okropne dokuczało wszystkim. A jednak niewiasty, nieraz z niemowlętami na rękach, dzień w dzień brały od rana do wieczora we wszystkich nabożeństwach i kazaniach udział. Cud zaiste, że te maleństwa się nie pochorowały. Zaraz w piewszym dniu zwrócił nam ks. proboszcz uwagę na pewnego kolonistę, pół Polaka, pół Rusina, powątpiewając, czy ten weźmie udział w misjach. Okazało się, że ten właśnie zjawił się w serji męskiej jako jeden z pierwszych, bardzo gorliwie brał udział i codzień, jak wielu innych, przystępował do Sakramentów św.

W drugim tygodniu temperatura się podniosła. Nastały ciepłe, łagodne dni. Mężczyźni korzystali przykładnie; a w niejednej duszy zapewne toczyła się walka, czy zerwać z grzesznym nałogiem czy też nie, zwłaszcza po piorunującem kazaniu o pijaństwie, wygłoszonem przez ks. Wizytatora, tej wadzie i występku tak częstym wśród naszych rodaków za morzem, a który już niejednego kolonistę do nędzy materjalnej i ruiny duchownej przyprowadził.

W uroczystość Podwyższenia Krzyża, dnia 14 września, poświęciliśmy i podnieśliśmy potężny krzyż misyjny na kolonji Serrinha, i po wszystkie dni świadczył on będzie o dobrodziejstwach i łaskach św. misji, a zarazem przypominał sprawę zbawienia duszy jako pierwszy i najważniejszy obowiązek dla każdego człowieka.



X. MICHAŁ SADOWSKI.

Historja wielebnej matki Elżbiety Anny Seton,
fundatorki Sióstr Miłosierdzia w Stanach Zjednoczonych.

Przeczytałem opis [1]) nabożeństwa trzydniowego w Brooklynie, N. Y., przewielebnemu ks. wicewizytatorowi, aby w opisie nie znalazły się czasem błędy jakieś contra fidem et mores. „Dobrze opisane, tylko cokolwiek za krótko", mówi ks. wicewizytator, „wartoby coś dodać o tutejszych Siostrach miłosierdzia; mają tu dwie prowincje, pięknie pracują po szpitalach i cieszą się wielce, gdy się z nami spotkają, podejmują gościnnie; niech wiedzą o tem w Polsce".

Podczas mojego pobytu w Ameryce nie miałem sam osobiście szczęścia być gościem tutejszych Sióstr Miłosierdzia; raz tylko miałem sposobność rozmawiać z niemi, podczas poświęcenia szpitala w Binghamton, N. Y. Nie była to chwila odpowiednia na sentymenty. Wielebne Siostry przejęte były ważnością chwili, podejmowania gości takich, jakimi są diecezjalny biskup, senator, różni dobrodzieje. Nie mając więc bliższych szczegółów z życia tutejszych Sióstr, a chcąc zadość uczynić intencji przew. księdza wicewizytatora, postanowiłem skreślić historję Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Stanach Zjednoczonych, a przedewszystkiem życie ich fundatorki, matki przełożonej Elżbiety Anny Seton. Ciekawa to postać, budująca, warto się zapoznać z jej życiorysem, ponieważ może niezadługo zaliczona będzie pomiędzy błogosławionych. Sprawa jej beatyfikacji jest w rękach najprzewielebniejszego O. Generała obydwu Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo.

---

[1]) Patrz „Roczniki Obydwóch Zgromadzeń" 1934, str. 261—263.

Elżbieta Anna Seton urodziła się w New Yorku, dnia 28 stycznia 1774, z rodziców niekatolickich, którzy w mieście zajmowali wysokie stanowisko. Ojciec Richard Bayley był profesorem anatomji w Columbia College i równocześnie urzędnikiem w porcie nowojorskim. Jej matka, córka anglikańskiego księdza, umarła, kiedy Elżbieta liczyła trzy lata. Ojciec ożenił się po raz wtóry. Z drugiego małżeństwa urodził się Gny Carleton Bayley, którego syn James Roosevelt Bayley, późniejszy arcybiskup baltimorski, zawdzięczał swoje nawrócenie modlitwie Elżbiety A. Seton. Wychowanie swoje zawdzięczała swojemu ojcu, zacnemu i wykształconemu człowiekowi. Już jako dziewczyna była religijna, rozczytywała się w Piśmie św., przedewszystkiem w Psalmach, którą to praktykę zachowała aż do śmierci.

W roku 1794 wyszła zamąż za Williama Magee Seton. Nastały dla niej trudne czasy. Umiera teść, zostawiając liczną rodzinę w sieroctwie, trzy lata później umiera jej ojciec. Zdrowie jej męża było słabe, wybrali się z najstarszą córką przez morze do Italji, gdzie otrzymali gościnne przyjęcie w domu rodziny Filicchi. Młodsze dzieci: William, Richard, Rebeka i Katarzyna zostały w domu pod opieką Rebeki, siostry męża. W Pizie umiera mąż w grudniu 1803 roku. Z powodu swojej i córki choroby musiała się dłużej zatrzymać u rodziny Filicchi, w czasie wolnym odwiedzała kościoły katolickie i zapoznawała się z pięknością wiary katolickiej. W czerwcu 1804 po wyzdrowieniu córki powróciła do New Yorku, aby miesiąc potem pochować siostrę męża Rebekę, swoją najserdeczniejszą przyjaciółkę.

Podczas tych doświadczeń chciała zostać katoliczką; powstrzymywał ją p. Hobart, późniejszy biskup anglikański, który miał na nią wielki wpływ. W poszukiwaniu prawdy zasięgała rady u przyjaciela Filicchi, który ją odwiózł do New Yorku, u biskupa Carrolla, a w modlitwie prosiła Boga o łaskę oświecenia: „Jeżeli jestem w prawdzie, niech łaska Twoja mnie oświeca, bym wytrwała. Jeżeli jestem w błędzie, poucz serce moje, bym znalazła lepszą drogę”.

W środę popielcową 1805 zrobiła wyznanie wiary w kościele św. Piotra w New Yorku, a jej nawrócenie wywołało wielką burzę pomiędzy protestanckimi krewnymi i przyjaciółmi. Była w trudnem położeniu. Mąż pozostawił niewielką fortunę, krewni ją opuścili i wyrzekli się jej. Kilku wiernych przyjaciół dopomogło jej do otworzenia bursy dla protestanckich studentów. Kiedy w roku 1806 Cecylja Seton, siostra męża, ciężko zachorowała i prosiła, aby do niej przywołano Konwertytkę Elżbietę, legislatura wypędza ją poza granice Stanu New Yorku, ponieważ chora Cecylja objawiła swoje pragnienie, że także chce przyjąć wiarę katolicką.

Elżbieta, wysławszy przy pomocy p. Felicchi synów do Kolegjum Georgetown, zamierza udać się do Kanady; może tam przy jakimś klasztorze znajdzie schronienie, może posadę jako nauczycielka, może uczeniem zapracuje na wychowanie swych córek.

W tym czasie przybył do New Yorku ks. Dubourg, sulpicjanin z seminarjum St. Mary's, Baltimore, Md., i spotkawszy się z nią, podał jej plan, aby przyjechała do Baltimore i otworzyła szkołę dla dziewcząt. W roku 1808 założyła ową szkołę niedaleko od kolegjum Sulpicjanów, ciesząc się równocześnie, że tu może praktykować religję katolicką bez trudności.

Jeszcze we Włoszech będąc, Elżbieta Seton marzyła o wstąpieniu do zakonu. W obecnej chwili urzeczywistnienie owych marzeń wydawało się nieprawdopodobnem, było jednakowoż bliżej, niż się sama tego spodziewała. Kiedy w Baltimore prowadziła ową szkołę, przyłączyły się do niej szlachetne dusze, postulantki do zakonu, jak Cecylja Conway z Filadelfji, która się już miała udać do zakonu we Włoszech, przyjechała także Cecylja Seton, która po wyzdrowieniu przeszła na wiarę katolicką, i jej siostra Harrietta.

Pan Cooper z Virginia, konwertyta, ofiarował 10.000 dolarów na instytucję dla biednych dzieci. Zakupiono farmę w miasteczku Emmitsburgu, położonem o dwie mile amerykańskie od seminarjum Sulpicjanów. Kierownictwo nad owym zakładem objęła Elżbieta A. Seton, która tymczasem razem ze swoją najstarszą córką złożyła prywatne śluby przed arcy-

biskupem Janem Carrollem, inne towarzyszki poszły za jej przykładem, a OO. Sulpicjanie z seminarjum St. Mary's zajęli się ich duchową sprawą.

OO. Sulpicjanie znali zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, założone w podobnym duchu i celu, jaki sobie zakreśliły Elżbieta A. Seton i jej towarzyszki, radzili przeto, aby się z niemi skomunikowały, zostały siostrami miłosierdzia. O. Flaget pojechał nawet w tym celu do Paryża, aby prosić o reguły i o kilka sióstr, któreby tradycje i pobożne praktyki przeniosły za Atlantyk do Emmitsburga.

W Francji była właśnie rewolucja, która rozpędziła klasztory. Starania O. Flageta, podjęte z wielką gorliwością, odniosły pomyślny skutek. Trzy siostry miłosierdzia z Bordeaux otrzymały polecenie wybierania się w podróż do Ameryki. Tymczasem rząd francuski nie dał pozwolenia siostrom do wyjazdu. Zdawało się jakiś czas, że sam O. Flaget nie wyjedzie z Francji, który w międzyczasie został mianowany biskupem w Kentucky. W kwietniu 1810 roku opuścił Europę w przekonaniu, że owe siostry przyjadą za nim, przywiózł jednakowóż egzemplarz reguł Sióstr Miłosierdzia. Arcybiskup z niewielką modyfikacją przyjął reguły dla organizującego się zgromadzenia, dodał poszczególne przepisy dla sióstr pracujących w parafjach, mniejszych osadach. Lecz ociągał się z formalnem wręczeniem reguł, spodziewając się sióstr z Francji, i obawiając się trudności założenia zgromadzenia w kraju zupełnie jeszcze protestanckim, gdzie nie tolerowano puplicznie religji katolickiej. Skąd czerpać fundusze na utrzymanie sióstr? Albowiem reguły podane przez św. Wincentego a Paulo zabraniały wychowywania dzieci bogatych, a polecały opiekę nad dziećmi biednemi. Tymczasem sam arcybiskup i OO. Sulpicjanie uważali opłatę od dzieci bogatych za główny środek utrzymania, z którego to dochodu możnaby było czerpać także na wychowanie dzieci biednych. Zmianę taką w regułach św. Wincentego uważali za uzasadnioną.

Był jeszcze jeden powód, dlaczego odkładano wręczenie reguł. Arcybiskup jak i OO. Sulpicjanie pragnęli, aby Elżbieta A. Seton została przełożoną. Tymczasem ona była matką

pięciorga niedorosłych dzieci, nie miała kwalifikacji, wymaganej przez prawo kościelne.

Elżbieta wiedziała dobrze o tej trudności, jak sama pisze w tej sprawie do swej przyjaciółki:

„Według prawa kościelnego, tak mi drogiego, nie będę mogła przyjąć żadnego zobowiązania, któreby stało na przeszkodzie pomiędzy mną i mojemi obowiązkami względem dzieci moich; chyba że znajdę niezależne środki i opiekunów dla nich. Według moich przekonań cały świat nie jest w stanie dostarczyć opiekuna, któryby zastąpił matkę. ...Moje dzieci mają pierwsze prawo i ono pozostanie nienaruszone. Z tej oto przyczyny czynię solenne przyrzeczenia wobec naszego dobrego arcybiskupa Carrolla i także wobec własnego sumienia, że obieram dobro własnych dzieci na pierwszem miejscu, że dobro ich jest mi droższe nad wszystkie godności na świecie."

Owo wyczekiwanie było dla niej próbą wielką. Co ma począć? Czy opuścić tę piękną dolinę z pagórkami, którą ukochała? Co się stanie z nią i z jej dziećmi, jeżeli powróci na świat? Gdzie znajdzie pomoc? Z chwilą przyjęcia wiary katolickiej wyrzekli się jej wszyscy krewni, była dla nich hipokrytką, fałszywą dewotką, zarazą społeczeństwa.

W styczniu r. 1812 wręczono im reguły i konstytucje. Wszystkie siostry, a było ich dwanaście, przyjęły te reguły z radością, obrały sobie Elżbietę A. Seton za przełożoną, a inne siostry na ten i ów urząd. Arcybiskup Carroll zatwierdził ich zgromadzenie, dodawszy do konstytucji specjalny paragraf, odnoszący się do przełożonej Elżbiety A. Seton, że nawet po ślubach mogła zajmować się sprawami własnemi, majątkowemi i swoich dzieci. Do zgromadzenia została przyjęta razem z matką jej córka Anna, licząca szesnaście lat. Elżbieta była wybieraną na przełożoną aż do śmierci; umarła in odore sanctitatis dnia 4 stycznia 1821 r.

Podobnie do ziarnka gorczycznego zgromadzenie rozszerzało się szybko: powstawały nowe domy w New Jorku, Filadelfji, Baltimore, Cincinnati, St. Louis. Siostry wszędzie pracowały w duchu św. Wincentego a Paulo w szkołach, ochronkach, po szpitalach, odwiedzając chorych i opuszczonych.

Złotemi literami zapisały się w historji podczas azjatyckiej cholery w roku 1832.

Za urzędowania piątej z kolei przełożonej Marji Etienne Hall nastąpiła afiljacja z domem macierzystym Sióstr Miłosierdzia w Paryżu. Okazją do tego połączenia był opór domu centralnego w Emmitsburgu z biskupem nowojorskim Janem Hughes. Siostry, zarządzające ochronką w New Yorku, były w trudnem położeniu. Nie miały odpowiedniego mieszkania ani dla siebie ani dla dzieci. Chłopcy po czwartym i piątym roku życia mieszkali razem z dziewczynkami, a o nowem mieszkaniu nie było mowy. Przełożeni z Emmitsburga zwrócili się do biskupa w New Yorku z prośbą o kooperację, ufni w jego pomoc. Dyrektor Sióstr, O. Delnol, S. S., tłumaczył w liście biskupowi całą sprawę, że chłopcy i dziewczęta nie mogą mieszkać razem pod jednym dachem po czwartym roku, siostry powinne mieć odzielne od chłopców mieszkanie, niewiasty pod kierownictwem sióstr powinny doglądać chłopców.

Biskup chciał mieć siostry pod swem bezpośredniem kierownictwem. W liście z dnia 7 czerwca 1846 wyraźnie wypowiada swoje zdanie: Siostry w jego diecezji zajęte mają ślubować jemu posłuszeństwo, mają stanowić oddzielne zgromadzenie, niezależne od Emmitsburga, biskup sam ma być ich superjorem generalnym.

Prośba i tłumaczenie dyrektora, O. Delnola, nie odniosły żadnego skutku. Dlatego poinformował siostry w New Jorku o zamiarze biskupa w liście z dnia 18 czerwca 1846 roku, zostawiając siostrom wolny wybór, albo pozostania w New Yorku i utworzenia oddzielnego zgromadzenia z biskupem na czele, albo powrócenia pod obedjęcję domu macierzystego w Emmitsburgu. Do 20 lipca miały się zdecydować i objawić swoje zdanie albo miejscowej przełożonej, albo listownie przełożonym w Emmitsburgu.

Z 58 Sióstr trzydzieści utworzyło oddzielne zgromadzenie pod zarządem Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, dwadzieścia osiem wróciło do domu macierzystego, który to dom posiadał urzędową nazwę: Siostry Miłosierdzia św. Józefa.

Aby się nie powtarzała podobna historja, przełożeni domu Emmitsburga postanowili osadzić zgromadzenie swoje na solidniejszym fundamencie, rozpocząć znowu silniejsze starania o afiljację z domem macierzystym Sióstr Miłosierdzia w Paryżu. Przedtem już pisał w tej sprawie biskup Rosati z St. Louis, później biskup Flaget z Kentucky. Przełożone Rozalja White i Marja Carreve także zasyłały swoje prośby, zapewniając, że w ich domach panuje ta sama reguła i ten sam duch.

Francja zawsze odpowiadała negatywnie na wszystkie prośby. OO. Sulpicjanie z seminarjum St. Mary's zajmowali się nadal duchownem kierownictwem zakładu, chociaż ich życzeniem szczerem było, aby misjonarze św. Wincentego a Paulo objęli ten urząd. O. Delnol, S. S. zanosił w tym celu codziennie modły do Boga, a Siostry odprawiały bezustannie nowenny.

Wreszcie O. Delnol, S. S., przedstawił całą sprawę arcybiskupowi Eccleston'owi z Baltimore, który był protektorem Sióstr. Ten porozumiawszy się z biskupami z Filadelji, Cincinnati, New Orleans, Wheelnig i Mobile, przyrzekł swoją pomoc w sprawie afiljacji z Siostrami Miłosierdzia w Paryżu. Tego właśnie roku t. j. 1849 wybierał się do Europy biskup Chauge z Natcher, a wstąpiwszy po drodze do Baltimore, przyrzekł przedłożyć osobiście prośbę Sióstr, dyrektora, etc., Ojcu Generałowi Etienne.

„Skoro sprawa tak się ma, nie mogę się sprzeciwiać; nie będę stawiał żadnej przeszkody, by się spełniła wola Boża", odpowiedział generał biskupowi z Ameryki po dokładnem zbadaniu sprawy. Ks. Mallerowi, C. M., który na prośbę matki przełożonej Etienne Hall został nadzwyczajnym spowiednikiem Sióstr św. Józefa, polecił zbadać sprawy w Emmitsburgu i zdać osobiście jemu relacje, co też ks. Maller uczynił.

Dnia 7 września 1849 roku sulpicjanin, O. Delnol, składa swoje dyrektorstwo, a miejsce jego obejmuje ks. Maller, C. M., mianowany przez O. Generała Etienne, a aprobowany przez arcybiskupa baltimorskiego; jeszcze w grudniu tego samego roku otrzymuje do pomocy ks. Burlando, C. M.

Aby wszystko było załatwione w duchu św. Wincentego a Paulo, w roku 1851 przełożona z Emmitsburga z pięcioma

Siostrami przyjechały do Paryża w celu zadokumentowania szczerości unji, i odbyły krótki nowicjat. Powróciwszy do Emmitsburga w wigilję uroczystości Niepokalanego Poczęcia wszystkie Siostry złożyły dotychczasowy czarny habit i czarny czepek i ubrały się w suknie i kornet Siostry Miłosierdzia.

Żyło jeszcze w tym czasie około 14 Sióstr, które pracowały z matką Seton; niektóre cieszyły się jej wielkiem zaufaniem. Widząc urzeczywistnione połączenie z domem Sióstr Miłosierdzia w Paryżu, cieszyła się wielce, że życzenie matki Seton, świątobliwej założycielki, spełniło się. Słowa i przykład tych sędziwych Sióstr pociągały młodsze Siostry, że wszystkie z liczby 300, z wyjątkiem sześciu, chętnie przyjęły kompletną regułę i strój Siostry Miłosierdzia. Niejedna Siostra nie chciała się rozstać z suknią, jaką nosiła jej założycielka, lecz tłumaczono, że i ona byłaby przyjęła owe suknie, gdyby na początku były nadjechały Siostry Miłosierdzia z Francji.

Siostra Małgorzata żyła w zakonie od czasu matki Elżbiety Seton; obecnie podczas afiljacji zarządzała ochronką w Cincinnati. Niezadowolona z połączenia, chciała pozostać wierną matce Seton i pierwotnym ślubom, razem z sześcioma siostrami założyła nowe zgromadzenie: Siostry Miłosierdzia z Cincinnati. Biskup aprobował to nowe zgromadzenie, zaznaczając jednak, że które wracają, czynią lepiej.

Nie chcę dalej opisywać rozwoju Sióstr Miłosierdzia po połączeniu się z domem macierzystym. Trzebaby podawać imiona i nazwiska sióstr, domów, miast, krajów, dokąd i kiedy dom macierzysty wysyłał swoje córy na nowe posterunki. Zbyt to szczegółowa statystka, nie nadaje się do polskich roczników obydwu zgromadzeń. Dodaję tylko, że rok 1909 był rokiem epokowym dla tutejszych Sióstr Miłosierdzia: obchodzono stuletnią rocznicę ślubów matki Elżbiety Anny Seton i założono drugą prowincję z domem macierzystym w St. Louis. Od owej chwili prowincja wschodnia z domem macierzystym w Emmitsburgu obejmuje wschodnią część Stanów Zjednoczonych, środkową zaś część i wybrzeże nad Pacyfikiem prowincja zachodnia.



X. ARCYBISKUP A. J. NOWOWIEJSKI.

Seminarjum Płockie.

(Ciąg dalszy)

Profesorów było dwóch misjonarzy, nie licząc superjora. Alumnów w r. 1775 przyjęto czterech. Nauka teologji odbywała się codziennie, według podręcznika Coletta. Nadto alumni uczyli się sakramentów, ceremonij rzymskich i śpiewu: w uroczystości świętowane ćwiczyli się w głoszeniu słowa bożego i katechizacji.

Porządek dnia seminaryjskiego w ten sposób się układał, że wstawano o godz. 5, następnie odprawiano medytację półgodzinną o 5·30, odmawiano godziny mniejsze o 6, słuchano Mszy św. w kaplicy domowej o 7, poczem przygotowywano się do lekcyj, których słuchano od 9 do 11. O tej godzinie, po rachunku sumienia, odbywał się obiad (śniadań nie znano). O 1 wykładano ceremonje, rubryki, sakramenta; o 2 odmawiano nieszpory z kompletą, czytano jeden rozdział nowego testamentu, poczem znowu nauka prywatna. O 3·30 lekcja. O 5 jutrznia z laudesami, po których półgodzinne czytanie duchowne. O 6·30 po szczegółowym rachunku sumienia, kolacja i rekreacja wspólna. O 8·30 rachunek sumienia ogólny i o 9 spać. W niedziele i uroczystości rozkład zajęć zastosowywano do nabożeństw; w dni rekreacyjne odbywały się konferencje superjora i spacery.

Książę biskup Poniatowski przeniósł seminarjum z niewygodnego dotychczasowego pomieszczenia do obszernego klasztoru Benedyktynów, naprzeciw katedry, którym oddał pustkami świecące gmachy szkół pojezuickich w Pułtusku. Stało się to w r. 1771. Dawniejsze zaś pomieszczenie prawdo-

podobnie wróciło do kapituły, skoro ta na sesji 9 września 1783 postanowiła: „Prosić biskupa, aby dom murowany, dotykający bramy wyszogrodzkiej, ustąpiony niegdyś przez kapitułę seminarjum płockiemu, obecnie pusty wobec przeniesienia misjonarzy i całego seminarjum do klasztoru pobenedyktyńskiego na zamku, raczył przywrócić i oddać kapitule jako kurję".

Pierwej jeszcze, dnia 3 maja, kapituła oddała dla seminarjum Dunajek, t. j. dawną fosę między zamkiem i rynkiem kanonicznym, z obowiązkiem założenia tu ogrodu, który dotąd istnieje, przy obecnym pałacu biskupim.

Tenże książę biskup Poniatowski w r. 1774 przepisał dla seminarjum nową ustawę, w której, oprócz ascetycznych wskazówek życia, znajdujemy plan nauk. W planie tym uderza nas przedewszystkiem wprowadzenie nauk świeckich, jak arytmetyki, geometrji, geografji. Zrobił to książę biskup z konieczności. Po zniesieniu bowiem Jezuitów, liczba szkół spadła, a ze zmniejszeniem się liczby szkół zmalała i liczba odpowiednich kandydatów, przygotowanych do seminarjum. Trzeba więc było brać takich, którzy przychodzili, a braki wykształcenia świeckiego uzupełnić.

Regulamin naukowy teologiczny księcia biskupa Poniatowskiego tak się przedstawia: Dla dogmatyki przeznaczonych było tygodniowo godzin $4^1/_2$, dla moralnej 2 g., dla historji kościelnej 3 g., dla prawa kanonicznego 2 g., dla Pisma św. 3 g., dla śpiewu gregorjańskiego 2 g., dla ćwiczeń praktycznych w administrowaniu sakramentów 1 g., dla ceremonij 1 g., dla rubryki 1 g. Do moralnej i dogmatycznej służył podręcznik Coletta, dla prawa — Pichlera przy pomocy Van-Espena (?), Reiffenstuela, Ferrarego, Giraldiego. Dla historji rekomendowany był Berti z pomocą Gravesona i Natalisa Aleksandra. Dla Pisma św. miał służyć komentarz Calmeta wraz z dykcjonarzem biblijnym; wszystkie trudniejsze miejsca w biblji miały być w ciągu 3 lat wyjaśnione.

Ustawa biskupa Poniatowskiego z pewnemi zmianami była stosowaną do czasów biskupa Nowodworskiego.

Gdy jeszcze dodamy, że dla poprawienia stanu materjalnego seminarjum tenże książę biskup inkorporował do niego

parafję Bądkowo, to możnaby przypuszczać, że seminarjum odtąd prosperowało. Tymczasem inaczej się stało wskutek strasznych wypadków dla narodu polskiego. Gdy na mocy jednego z podziałów diecezja płocka dostała się pod rząd pruski, tenże zajął na skarb wsie Ościsłów i Kuniewko, stanowiące dotacje seminarjum, obowiązując się płacić wzamian kompetencję. Różnie jednak z tą kompetencją bywało, często nie dochodziła w całości, a zawsze o nią trzeba było kołatać. Nadto rząd pruski zaprowadził rzecz ciekawą, mianowicie żądał, aby aspirant do stanu duchownego odbywał egzamin z powołania przed władzami świeckiemi [1]).

Bez pozwolenia kamery pruskiej nie wolno było przyjąć aspiranta, ani też udzielać alumnom święceń wyższych. O najmniejszych zmianach, zarówno programowych jak i personalnych (o profesorach, alumnach, a nawet o służbie), trzeba było zawiadamiać landrata i kamerę, i dostawać od nich „konsens" ze stereotypowym dodatkiem: „Jesteśmy wam łaskawie przychylni", za co płaciło się przepisaną ilość „talarów".

Kamera żądała, aby aspiranci mieli 25 lat skończonych, ale dawała dyspensę od wieku, znowu za odpowiednią opłatą; niekiedy narzucała miłych sobie, ale nie zawsze odpowiednich do stanu duchownego kandydatów, jak np. w r. 1803 dwóch eksreformatów, wyrzuconych z klasztorów, którzy, zresztą potem cichaczem seminarjum porzucili. Brała też kamera w obronę alumnów, usuniętych z seminarjum. Wprowadzało to rozprężenie karności, tembardziej, że, jak pisze w r. 1804 reformat O. Kandyd z Włocławka do ks. Walentego Adamaszczyńskiego, regensa w Płocku, „w teraźniejszych okolicznościach nie trzeba młodzieży przydawać fomentu, bo i tak, Panie, zmiłuj się!"

Nie lepiej działo się za czasów księstwa Warszawskiego, które, pod wpływem rządzącej masonerji, usiłowało stłumić

[1]) „Zdarzyło się, pisze arcybiskup Raczyński, — Sześcioletnia korespondencja, r. 1816, str. 287 — iż jeden landrat, nie tęgo uczony, a chcąc wyjść z honorem z włożonej na siebie powinności egzaminatora, spytał nareszcie aspiranta: Introibo ad altare Dei, a gdy ten mu odpowiedział: Ad Deum, qui laetificat inventutem meam, odebrał od urzędnika największe pochwały o swojej umiejętności".

w zarodzie powołania duchowne. Podług ówczesnych przepisów, „nikt ani do nowicjatu ani też do seminarjum świeckiego bez złożenia egzaminu (przed podprefektem departamentu) i otrzymania pozwolenia, (od prefekta departamentu) przyjętym być nie może [1]).

W r. 1812 klasztor pobenedyktyński, w którym mieściło się seminarjum, zajęto na składy dla wojska, pałac zać biskupi obrócono na szpital wojskowy [2]). Przechody i rekwizycje wojskowe uszczupliły znacznie dochody ze wsi Głowiny i Bądkowa.

Pomimo to, rektor Waśniewski zaprowadza w r. 1810 kurs czteroletni, przerwany w czasie wojny napoleońskiej, ale podjęty na nowo i na stałe w r. 1813. Jednak liczba alumnów nie osiąga dwunastki, przepisanej na synodzie płockim w 1733 r. W r. 1734 jest ich 9, w r. 1800 — 10, w r. 1810 — 8. Ale już w r. 1813/4 zwiększa się ona do 13, a w r. 1818 dochodzi do 20 i odtąd utrzymuje się na tym poziomie aż do kasaty Księży Misjonarzy.

Ciężkie chwile przechodziło seminarjum po wybuchu powstania listopadowego w r. 1830. Dochody z Głowiny i Bądkowa ogromnie się zmniejszyły, nadto trzeba tam było opłacać żołd żołnierzom rosyjskim i kozakom. Na samą wódkę dla nich wydano w r. 1831 około 500 zł. Gmach seminaryjski w Płocku obrócono na szpital dla rannych, był więc spustoszony, meble skradziono lub spalono. Alumnów przewieziono do Bądkowa, gdzie mieścili się w chatach wieśniaczych; księża profesorowie zajęli wikarjatkę, jedna sala szkolna była w skarbcu kościelnym, a druga na plebanji. Gdy w końcu 1831 r. alumni przyjechali do Płocka, znaleźli seminarjum w stanie opłakanym. Na zaprowadzenie porządków brak było funduszów. Nie było pieniędzy nietylko na utrzymanie, ale nie było na czem spać i siedzieć. Pniaki, pooklejane papierem, służyły alumnom za krzesła i stoły. Zniechęcenie wzrastało w młodzieży i profesorach. Na domiar nieszczęść, w ówczesnym regensie okazały

---

[1]) Sześcioletnia korespondencja, str. 288. Jak taki egzamin się odbywał, ob. tamże str. 302 i n.

[2]) J. U. Niemcewicz, Podróże historyczne, Paryż, 1858, str. 95.

się jawne oznaki pomieszania zmysłów, następca zaś jego, młody i niedoświadczony, nie mógł podołać trudnym obowiązkom. Szczęściem, księża misjonarze przysłali z Włocławka w r. 1834 na profesora ks. Franciszka Płoszczyńskiego, urodzonego w Sadłowie pod Rypinem, później regensa we Włocławku, zmarłego w r. 1873. Ten w ciągu lat czterech (do r. 1838) doprowadził seminarjum do porządku, umeblował skromne mieszkania profesorów i alumnów, pomnożył środki zakładu, uporządkował i wzbogacił bibljotekę seminaryjną [1].

Należy stwierdzić, że Księża Misjonarze czynili co mogli, aby seminarjum postawić na właściwym poziomie, kładąc szczególniejszy nacisk na wyrobienie ducha kapłańskiego i na praktyczne przygotowanie do pracy parafjalnej. Przyjmowano aspirantów, którzy ukończyli cztery klasy gimnazjalne, poddając ich nadto, zwykle dnia 7 września, egzaminowi w seminarjum. Przychodzili uczniowie ze szkół w Płocku, Łowiczu, Pułtusku, Skempem i Żurominie. W r. 1835, może pod wpływem ks. Płoszczyńskiego, nowy rektor ks. Antoni Drągowski, przybyły tu z Włocławka, zaprowadził pięcioletni kurs nauk w seminarjum. Przysyłano co najlepszych profesorów, jak księża: Mateusz Gorzkiewicz, Adam Nadolski, Jan Bóbr, Fr. Płoszczyński, Andrzej Dorobis, Ignacy Smoleński, Fr. Orlikowski, Ant. Putiatycki, Tomasz Bojanowski, Ad. Łypacewicz, Paweł Pióro, Józef Orzechowski, Marjan Olechowski i inni. Powiększono też liczbę przedmiotów, wprowadzono nauki przyrodnicze, geografję, astronomję i fizykę, zwrócono baczną uwagę na język polski, sprowadzono najnowsze podręczniki, dbano o rozwój bibljoteki seminaryjskiej.

Tymczasem gotowały się dla seminarjum naszego zmiany. W r. 1863 przybył do Płocka nowy biskup płocki, Wincenty Popiel, który za najpierwsze zadanie swoje uważał opiekę nad seminarjum. Wskutek zniesienia zakonów w r. 1864, a za zakon rząd rosyjski uważał Zgromadzenie księży świeckich misjonarzy, zniesiony został dom misjonarzy płockich, a wraz z domem zabrane zostały nietylko fundusze misjonarzy, ale i fundusze seminarjum, gdyż rząd uważał alumnów jako misjona-

---

[1]) Ks. Stanisław Chodyński, ks. Fr. Płoszczyński w Przegl. Kat. z 1878 r.

rzy. Aby nie dopuścić do upadku seminarjum duchownego w Płocku, biskup oddał pieczę nad seminarjum kapłanom diecezjalnym w osobie regensa kanonika Franciszka Grabowskiego; seminarjum pułtuskie wraz z alumnami przeniósł do Płocka i połączył z seminarjum płockiem.

„Ponieważ, pisze biskup Popiel w swoich pamiętnikach [1]), rząd nie dał się przekonać, iż seminarja prowadzone przez księży misjonarzy, nie były klasztornemi, ale instytucjami diecezjalnemi, więc wszystko, co należało do takich seminarjów, uważał za podlegające konfiskacie z mocy ukazu z dnia 8 listopada 1864 r. Następstwem tego było, iż gmachy nawet, w których się mieściło seminarjum, rząd uznał za swoją własność. Seminarjum płockie zajmowało stary gmach fundacji piastowskiej, który był klasztorem benedyktynów do r. 1774. Wtedy dopiero biskup Poniatowski, po kasacji jezuitów, przeniósł do ich opróżnionego kolegjum w Pułtusku benedyktynów, a w ich klasztorze pomieścił seminarjum. Pomieszczenie to było nad wszelki wyraz niedogodne i ciasne.

Strona zachodnia składała się z ogromnych murów średniowiecznej fortecy, przypierająca do wieży, zwanej szlachecką. Był tam kościół niewielki, z pięknym ołtarzem marmurowym. Już w ostatnich latach, bo między r. 1850 a 60-tym, kościół przerobiono na salę i mieszkanie, a ołtarz przeniesiono do fary. O tyle jednak mieściło się tam seminarjum dość wygodnie, póki było drugie w Pułtusku. Kiedy wszakże po roku połączyły się one w jedno, ciasnota stała się wielka. Mieli wprawdzie księża misjonarze dom, dotykający do seminarjum, który z gruzów podnieśli z funduszów ogólnych, ale ten zaraz rząd owładnął i pomieścił tam bióro powiatowe. Tylem przecie otrzymał od dawniejszego gubernatora Sinicyna, że dla rozszerzenia mieszkań odstąpił dla alumnów dwa pokoje w tym domu. Jedyną dobrą stroną tego seminarjum było to, iż się znajdowało o kilka kroków od kościoła katedralnego i stanowiło z nim jakby całość; zresztą posiadało niewielki ogród i położone było w miejscu zdrowem. Otóż, w rozwi-

---

[1]) Pamiętniki ks. Wincentego Chościak Popiela, arcybiskupa warszawskiego, wydane przez ks. J. Urbana, Kraków, 1915, tom I, str. 301.

nięciu ukazu o kasacji klasztorów, rząd postanowił zająć ten gmach i oddać go ministerstwu oświecenia, a seminarjum przenieść do opróżnionego klasztoru po reformatach, położonego na drugim końcu miasta, w odległości więcej jak wiorsta od katedry".

Ostatnim regensem seminarjum z grona księży misjonarzy był od r. 1856 do 1865 ks. Józef Orzechowski, w r. 1865 proboszcz w Dobrzyniu n. W., od r. 1870 proboszcz w Sobowie, od r. 1877 rektor kościoła podominikańskiego w Brześciu, kan. hon. włocławski. W r. 1885 zamieszkał w Warszawie i tam umarł w r. 1887.

Gmach zaś, który przez 700 lat pozostawał w rękach kościoła katolickiego, w którym niegdyś rozbrzmiewała chwała boża w pieniach benedyktyńskich i krzewiła się nauka Boża, przeszedł na użytek gimnazjum żeńskiego i dopiero podczas wojny wszechświatowej powrócił we władanie władzy diecezjalnej. Na seminarjum za wielkie pieniądze przerobiono klasztor poreformacki, niektóre maleńkie celki, połączone ze sobą, zmieniono na większe, przebudowano pawilon piętrowy, i w r. 1867 rozkazano seminarjum przenieść się na nowe gniazdo, trzecie z rzędu, licząc od jego erekcji.

(c. d. n.)



X. St. KALLA.

Kościół i parafja Św. Krzyża w r. 1825.

(Ciąg dalszy)

5. Kaplice.

Za posługi duchowne winien szpital św. Rocha płacić corocznie 749 florenów, szpital zaś św. Kazimierza dał na ten cel jednorazowo jedenaście tysięcy flor., ulokowanych najpierw na dobrach Zamienie (?), następnie w banku Teppera. Suma ta jednak przepadła. Innego uposażenia kaplice nie mają, a potrzeby ich opędzają Siostry z ogólnych dochodów szpitala.

Nabożeństw publicznych w kaplicy św. Rocha nie było, prócz wystawienia Najśw. Sakramentu w Wielki Tydzień przy Bożym Grobie. W szpitalu św. Kazimierza natomiast poza wystawieniem w Wielkim Tygodniu i przez oktawę Bożego Ciała, obchodzono trzykrotnie w ciągu roku odpust z sumą, wystawieniem, nieszporami, procesjami i kazaniami, mianowicie w uroczystość św. Kazimierza, św. Wincentego a Paulo i św. Ludwika.

Prócz powyższych dwóch kaplic publicznych istniały w r. 1825 jeszcze następujące kaplice prywatne w obrębie parafji św. Krzyża: 1. w Domu św. Krzyża dla chorych księży i braci, 2. w domu kasztelanowej Marji Lanckorońskiej, 3. Heleny Chrapowickiej, 4. Estery Raczyńskiej, 5. księżnej Jabłonowskiej, 6. hrabiny Czosnowskiej. W oratorjach Lanckorońskiej i Chrapowickiej odprawiali Msze św. zakonnicy, w innych księża parafjalni.

W obrębie parafji św. Krzyża mieszkają także liczni luteranie i mają własną świątynię, przy której rezyduje ich duchowny wraz z wikarym. Cmentarz ich znajduje się przy

wałach warszawskich. Dwukrotnie już wnieśli skargę na proboszcza św. Krzyża do Ministerstwa Wyznań Religijnych, że chrzci dzieci rodziców wyznania augsburskiego i błogosławi małżeństwa katolików z niekatolikami.

Żydzi, zamieszkujący przeważnie krańce parafji, nie mają w jej obrębie synagogi publicznej, modlą się po domach prywatnych. Przy ulicy Marszałkowskiej założyli dla swych wyznawców szpital.

6. Drukarnie.[1])

Prócz publicznych drukarń, jak Ministerstwa Wyznań i Mikołaja Glüksberga, istnieje w r. 1825 w parafji drukarnia prywatna, będąca własnością Domu św. Krzyża, a założona przez Misjonarzy w r. 1780. Drukuje się w niej za pozwoleniem Ordynarjatu książki treści religijno-moralnej i dewocyjnej.

7. Szkoły.[2])

Od bardzo dawnego czasu, jeszcze przed przyjściem Misjonarzy, istniała przy kościele św. Krzyża szkoła dla chłopców. W r. 1825 uczono w niej bezpłatnie czytania, pisania, rachunków, początków gramatyki, języka polskiego, łacińskiego, niemieckiego. Kierował szkołą jeden z księży, nauczycielami byli dwaj klerycy. Chłopcy słuchali codziennie mszy św., uczestniczyli w nabożeństwach publicznych, odmawiali przyszedłszy do szkoły modlitwy poranne, a opuszczając ją, modlitwy wieczorne. Co kwartał przystępowali do Sakramentów św. Raz w roku na publicznym egzaminie zdawali sprawę z rozwoju i postępu w nauce.

W r. 1765[3]) założył ks. Mikołaj Siemieński, późniejszy wizytator, szkołę dla dzieci niemieckich przy ul. Szkolnej nr. 1369. Ponieważ nie odpowiadała zamiarom fundatora, nie miała dochodów i narażała Dom na wielkie wydatki, odstąpiono ją za zgodą Ordynarjatu dnia 12 kwietnia 1825 r. Komisji dla nauczania i wychowania.

---

[1]) Rękopis, str. 18.

[2]) Rps. str. 18—19. — [3]) Ks. Petrzyk podaje r. 1761 jako rok założenia szkoły. Por. Kościół św. Krzyża w Warszawie, str. 80.

Prócz wymienionych znajdowały się w r. 1825 w granicach parafji liczne inne szkoły wyższe i niższe, uniwersytet, liceum, szkoła przy kościele luterańskim, szkoła elementarna przy ul. Pańskiej, w której klerycy z seminarjum św. Krzyża uczyli religji, liczne pensje, nad któremi dozór miały osoby mianowane przez rząd.

8. Przytułek dla starców.[1])

W r. 1572 założyła Anna Wolff Statner przy kościele św. Krzyża szpitalik dla ubogich chorych, przeznaczając tysiąc florenów na ich utrzymanie. Dekretem z 1. grudnia 1653 r. przekazał ks. Florjan Czartoryski, biskup poznański, administrację szpitala prepozytowi kościoła św. Krzyża. Szpitalik zamieniono później na przytułek dla starców. W r. 1825 przebywa w nim sześciu staruszków i sześć staruszek. Obowiązkiem mężczyzn było strzedz dniem i nocą kościoła, dzwonić, kalikować, niewiast zamiatać kościół, schody przed kościołem, pilnować ołtarzy, jednych zaś i drugich uczestniczyć na zlecenie w pogrzebach, modlić się za fundatorów, prowadzić życie bogobojne. Wydatki przytułku pokrywano z czynszu od 16 520 flor., ulokowanych na dobrach Zgromadzenia, wynoszącego w r. 1825 638 florenów. Suma ta starczyła zaledwie na część wydatków i proboszcz musiał corocznie dokładać około 1300 flor., by biedni mogli się wyżywić, przyodziać i spełniać swe posługi dla kościoła.

9. Proboszcz.[2])

Proboszczem parafji św. Krzyża jest w r. 1825 ks. Michał Szymonowicz, rodem z diecezji augustowskiej, liczy lat 50. Jest równocześnie superjorem Domu św. Krzyża i wizytatorem prowincji polskiej Ks. Ks. Misjonarzy. Ponieważ Zgrodzenie Księży Misjonarzy na mocy bulli erekcyjnej należy do kleru świeckiego, więc też proboszcz, jako członek tego Zgromadzenia, uważany jest za księdza świeckiego. Święcenia kapłańskie otrzymał ks. Michał Szymonowicz z rąk ks. biskupa

---

[1]) Rkp., str. 19. — [2]) Rkp. str. 25—29.

Albertrandiego 14 września 1798 r. Instytuował go ks. Andrzej Wołłowicz, administrator archidiecezji warszawskiej, po ustąpieniu ks. wizytatora Jakóba Basińskiego.[1]) Był wychowankiem św. Krzyża, gdzie też uczył filozofji, matematyki, teologji, prawa kanonicznego, Pisma św. i innych przedmiotów. Jako proboszcz rezyduje stale przy swojem beneficjum. Ilekroć wyjeżdża na wizytacje domów Zgromadzenia, zastępuje go asystent, sprawując obowiązki proboszczowskie razem z kilku wikarymi. Proboszcz kieruje całą pracą duszpasterską, pilnuje, by ceremonje kościelne odbywały się według przepisów, nie pozwala odprawiać mszy św. przed godz. 5 rano i po godz. 12 w południe, z wyjątkiem niedzieli w oktawie Bożego Ciała, kiedy się odbywa uroczysta procesja.

Nabożeństwa odbywają się o św. Krzyża według z dawien dawna ustalonego porządku, spisanego w diarjuszu kościelnym. W niedziele i święta jest pierwsza msza św. latem o godz. 5'30, zimą o godz. 6. W czasie niej śpiewa bractwo św. Rocha koronkę ku czci św. Trójcy. Po jej ukończeniu następuje pokropienie ludu wodą święconą, czyta się ewangelję i głosi homilję, następnie odmawia się akty wiary, nadziei i miłości. W niektóre niedziele i święta wychodzi teraz msza św. śpiewana wotywna, a równocześnie odprawiają się msze św. ciche do godz. 9. O tej godzinie zaczyna się w ciągu całego roku suma. W niedziele odbywa się przed sumą aspersja i procesja po kościele, po credo jest kazanie, o po niem ogłoszenia i zapowiedzi. Dla wygody wiernych wychodzi bezpośrednio po kazaniu msza św. cicha, druga zaś o godz. 11'30. Nieszpory zaczynają się w zimie o godz. 2'30, w lecie o godz. 3., po nich następuje godzinny wykład katechizmu, po katechizmie modlitwy wieczorne i odśpiewanie pieśni lub litanji do Najśw. Imienia Jezus. W niektóre uroczyste święta śpiewa kler po pierwszej mszy św. matutinum i laudes. W dni powszednie wychodzi również pierwsza msza św. latem o g. 5'30,

[1]) Ks. Jakób Basiński był wizytatorem od r. 1814—1817. W r. 1817 zrzekł się swego urzędu i przeniósł się do Lwowa, gdzie jako dyrektor SS. Miłosierdzia zmarł 1848 r. Por. Księga Pam. str. 84—85.

zimą o godz. 6. Mszę św. poprzedzają modlitwy poranne, w czasie niej śpiewa bractwo Trójcy św. pieśni. Ranne nauki niedzielne i świąteczne głoszą wikarzy po kolei, na sumie zaś jeden z nich, noszący tytuł kaznodziei, miewa kazanie cały rok bez przerwy. W święta głoszą słowo Boże profesorowie seminarjum lub też kolejno wikarzy. Proboszcz czuwa, by w kazaniach nie tłumaczono fałszywie lub nieodpowiednio Pisma św., by nie podawano prywatnych mniemań za artykuły wiary św., by nie opowiadano niepewnych lub wymyślonych historyjek, by piętnując złe obyczaje nie wymieniano osób.

Nauka religji dla dzieci odbywa się w każdą niedzielę po nieszporach, a nadto w dni specjalnie do tego przeznaczone przed Zielonemi Świątkami.

Nie bierze się opłat od posług duchownych z okazji chrztu, małżeństwa, błogosławienia niewiast, chyba że ktoś ofiaruje coś dobrowolnie. Ubogich zmarłych, tak z szpitala generalnego Dzieciątka Jezus jak z szpitala św. Rocha, chowa się za darmo. Bogatsi płacą za pogrzeb dorosłej osoby sześć florenów, za dziecko dwa. Ci, którzy chcą być pochowani w katakumbach, płacą dwieście florenów.

Następujące księgi urzędowe znajdują się pod opieką ks. prefekta kościoła:

1. Księga urodzonych od r. 1627,
2. Księga wstępujących w stan małżeński od r. 1626,
3. Księga zmarłych od r, 1670,
4. Księga zobowiązań (submissionum) przed ślubem małżeńskim,
5. Księga zawierająca odpusty, dyspensy, dekrety rozwodowe.

Prefekt kościoła strzeże także pieczęci parafjalnej, wydaje metryki opatrzone tą pieczęcią i własnoręcznym podpisem. W archiwum domowem przechowuje się wszystkie przywileje, dokumenta, prawa i pisma, odnoszące się do kościoła wraz z jego inwentarzem. Tam znajdują się także sprawozdania z wizytacyj kościoła, listy pasterskie, dekrety wizytacyjne (decreta reformationis), zarządzenia Ordynarjatu itd.

Ostatniej przed r. 1825 wizytacji dokonał w r. 1779 ks. Andrzej Młodziejowski, biskup poznański. Polecił między innemi, by kapitały kościoła i szpitala św. Krzyża ulokowane na dobrach Zgromadzenia, sądownie zabezpieczono, by dokumenta odnoszące się do kościoła, uporządkowane chronologicznie, zebrano w jedną całość, by się postarano o redukcję Mszy św. fundacyjnych.

Proboszcz przechowuje u siebie inwentarz sprzętu kościelnego z ostatniej wizytacji, a nadto spis rzeczy od tego czasu poniszczonych, zaginionych i nowo nabytych.

Stałe dochody kościoła z dóbr fundacyjnych i z sum zapisanych na kościół, notuje w odpowiednich księgach prokurator domu, dochody zaś niestałe, z pogrzebów, intencyj mszalnych, dochody stuły, zbiera i notuje prefekt kościoła. Jedne i drugie proboszcz co miesiąc przegląda, sprawdza i podpisuje.

Prefekt kościoła ma spis intencyj mszalnych, Mszy św. fundacyjnych i pilnuje, by odprawione były w czasie oznaczonym w aktach fundacyjnych. On również zapisuje dzień renowacji Najśw. Sakramentu, i czuwa nad dostosowaniem się wszystkich do zwyczajnika kościelnego.

Proboszcz nie rozgłasza fałszywych cudów, nie używa egzorcyzmów, nie wymierza parafjanom kar cielesnych, nie procesuje się, chyba z tymi, którzy nie chcą płacić należnych kościołowi czynszów. Ludzi innych wyznań, mieszkających w granicach parafji, nie prześladuje ani nie niepokoi.

W obrębie parafji mieszkali w r. 1825 ks. Adam Prażmowski, biskup płocki, ks. Feliks Lewiński biskup podlaski, ks. Trochaux, kanonik honorowy, francuz, nauczyciel dzieci p. Radolińskiej, ks. Wojciech Szweykowski, kanonik katedry płockiej, ks. Józef Dobrowolski, prepozyt z Góry, ks. Jakób Falkowski, rektor zakładu dla głuchoniemych, ks. Jakób Szarkiewicz i ks. Ludwik Chiarini, profesorowie uniwersytetu warszawskiego, ks. Hipolit Wilczyński, profesor liceum, ks. Adam Pankiewicz, kanonik krakowski i ks. Bonawentura Butkiewicz, kanonik augustowski.

10. Wikarzy.[1])

W r. 1825 zajęci byli jako wikarzy przy kościele św. Krzyża następujący księża: 1. Ks. Kazimierz Brzozowski, l. 34, 2. Ks. Franciszek Staniszewski, kaznodzieja niedzielny, l. 48, wyświęcony 2 maja 1813 r., 3. Ks. Kajetan Radzyński, l. 32, wyśw. 22 marca 1817 r., 4. Ks. Adam Orłowski, l. 30, wyśw. 6 lipca 1820 r., 5. Ks. Wojciech Laskowski, l. 24, wyśw. 25 kwietnia 1824 r., 6. Ks. Jan Kuszborski, l. 24, wyśw. 27 marca 1824 r., 7. Ks. Wojciech Kwieciński, l. 25, wyśw. 27 lipca 1823 r., 8. Ks. Andrzej Putjatycki, l. 39, wyśw. 24 lutego 1816 r.

Jednakże i inni księża, przebywający w Domu św. Krzyża, pomagają w pracy duszpasterskiej. Wymienieni wikarzy przeznaczeni są tylko do zajęć przy kościele i zależą od dyspozycyj ks. Wizytatora, który czuwa, by wiedli życie przykładne, pilnowali swych obowiązków, wstrzymywali się od niepotrzebnych znajomości i od obcowania z ludźmi świeckimi. Co roku odprawiają rekolekcje. Jurysdykcji udziela im ks. Wizytator na mocy delegowanej mu przez Ordynarjusza władzy.

Jako zakrystjanin funguje brat Zgromadzenia. W potrzebie pomagają mu klerycy. Organistą był w r. 1825 Antoni Radzyński.

Inne zajęcia przy kościele spełniają wymienieni już mieszkańcy przytułku. Noszą oni osobny strój, mężczyźni płaszcze białego koloru z czerwonym krzyżem, niewiasty zaś suknie koloru niebieskiego również z krzyżem czerwonym. Nad ich życiem czuwa prefekt kościoła, usuwając mniej pobożnych i mniej przykładnych.

(C. d. n.)

---

[1]) Rps. str. 29—30.

Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce.

(Ciąg dalszy)

Po śmierci S. Granównej w sierpniu 1824, S. Służebną pierwszego, lwowskiego domu SS. Miłosierdzia, a tem samem Wizytatorką została S. Rozalja Niegrosz (1824 — 1846, um. 11. II.). Ks. Basiński zawiadomił o tem ks. Arcybiskupa 30. X. 1824 pisemnie, lecz spotkał się z surową krytyką. Ks. Arcybiskup zarzucał mu, że zgłoszenie wniósł za późno, bo powinno było mieć miejsce zaraz w sierpniu, następnie, że według dekretu z 23 grudnia 1812 podanego do wiadomości S. Wizytatorce 28. III. 1813 wybór Przełożonej bez wyraźnej zgody „absque expresso consensu” Ordynarjatu miejsca mieć nie może, że wreszcie ponieważ wedle dekretu gubernialnego z 15. VI. 1821 poszczególne domy SS. Miłosierdzia podlegają nadzorowi Biskupa diecezji „speciali inspectioni Episcopi Dioecesani subsint”, a zatem także i urząd wizytatorki „etsi etiam ceterum directio instituti visitatori incumbat”. Oprócz tego zacytował wyjątki z dekretu z 1809, podkreślające ingerencję Biskupią w stosunku do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, wkońcu oświadczył, że całe pismo, jak je nazywa explicatio ks. Basińskiego, jest nieuzasadnione i raczej nieobyczajne „nequaquam pro fundata sed potius pro inurbana sit habenda” (Arcybiskup Ankwicz do ks. Basińskiego 20. XI. 1824).

W stosunku do S. Niegrosz, Arcybiskup Ankwicz tytułu Wizytatorki nie używał, zadawalając się nazwą Przełożonej Instytutu.

Sprawa kwalifikacji, zgłaszających się do Zgromadzenia kandydatek i statystyka Sióstr były pierwszemi powodami wymiany zdań między S. Niegrosz, a ks. Arcybiskupem i Konsystorzem Metropolitalnym, potem przyłączyła się do nich kwestja pewnego rodzaju wglądu w sprawy selekcji wychowanek zakładu SS. Miłosierdzia u św. Kazimierza we Lwowie, a to w związku z ustanowionemi stypendjami Chodorowicza i ks. Bema (akta Zakł. św. Kazimierza). W 1825 r. przypomniał arcybiskup Ankwicz wydany w 1812/13 przepis o koniecznej znajomości języka niemieckiego u kandydatek zgłaszających się do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia. Położył nacisk przedewszystkiem na to, by S. Wizytatorka przedstawiała Konsystorzowi kwalifikacje co trzeciej kandydatki. Stanowisko arcybiskupa było tem mocniejsze, że mogło znaleźć oparcie w austryjackiej ustawie szkolnej z 1815 r., na mocy której nadzór nad szkołami ludowemi należał do Ordynarjatów. Siostry Miłosierdzia miały w swych sierocińcach szkoły początkowe 1-no, 2-u i 3-y klasowe, zatem arcybiskup mógł również kandydatki do Zgromadzenia traktować jako przyszłe nauczycielki, zyskując nowe prawa do przestrzegania przepisów rządowych. Ks. arcybiskup nie mógł też pogodzić się z obcą mu terminologją Zgromadzenia (w statystyce żądał p o d z i a ł u na nowicjuszki i profeski), co boleśnie dotykało S. Wizytatorkę, obawiającą się utożsamiania Zgromadzenia z zakonami klauzurowemi. Wogóle wzrost liczebny Zgromadzenia w Galicji rozwija się powoli, kandydatek zgłaszało się niewiele, inne po krótkiej próbie cofały się, uważając powołanie wymagające całkowitego zaparcia siebie i ofiary za zbyt ciężkie. Niewiele było takich, które można było użyć bez wyjątku do wszystkich prac Zgromadzenia. (S. Niegrosz do Kraj. Prez. 16. II. 1828). Wiele też odstraszały przepisy o zyskiwaniu gubernjalnego cenzusu, np. po opublikowaniu w 1813 r. dekretu z grudnia 1812, spisy Sióstr Miłosierdzia nie zanotowały żadnego nazwiska nowowstępującej kandydatki. W 1824 r. wszystkich Sióstr w prowincji było mniej więcej 55, domów 8.

Zdaje się, że doskonałą administratorką dóbr sierocych, która w miłości i miłosierdziu św. Wincentego znalazła klucz

do rozwiązania rozognionej w niektórych okolicach kwestji włościańskiej, była S. Katarzyna Skrodzka. Właśnie w tym czasie dla uratowania kapitałów zapisanych przez Łukiewicza na fundusz losu posagowego dla sierót wychowywanych w zakładzie św. Kazimierza we Lwowie, nabyły Siostry Miłosierdzia od wierzycieli zmarłego fundatora, dobra Boryszkowce i Bielowce. Roztropne zarządzenia ekonomiczno-rolnicze S. Skrodzkiej uzyskały w 1832 najwyższą pochwałę władz administracyjnych. Nietylko uporządkowały gospodarkę, ale zbiegli poprzednio włościanie (a był to jeszcze okres pańszczyzny i przywiązania do gleby), tłumnie wracali do folwarków pod jej zarządem zostających w owych czasach, gdy wartość majątku liczyła się według ilości włościan osiadłych, miało nie małe znaczenie. (Notatki o Siostrach zmarłych podają, że S. Skrodzka zmarła w 1834 r. w Boryszkowcach).

Najważniejszy jednak fakt w dziejach prowincji, mianowicie nawiązanie od wielu lat przerwanych stosunków z Przełożonymi Generalnymi w Paryżu, przypadł na sam schyłek życia S. Niegrosz.

We Francji po burzach rewolucji i pierwszego cesarstwa Zgromadzenia św. Wincentego wracały zwolna do normalnych warunków. Od 1815 r. u Sióstr Miłosierdzia, a od 1827 roku u Księży Misjonarzy stanęli znowu na czele Przełożeni Generalni, odnawiano, szczególnie skwapliwie za generalatu ks. Etienne, rozluźnione lub zerwane stosunki z prowincjami. Aż do r. 1845 ks. Etienne o istnieniu Sióstr Miłosierdzia we Lwowie nic nie wiedział, sądził poprostu, że prowincja galicyjska została całkowicie zniesiona (list z 9. I. 1846 r.: „je croyais, la province de Galicie entièrement anéantie et je déplorai sa perte”). Dopiero S. Teofila Mikułowska, która wymknęła się szponom rosyjskim na Litwie i po bohaterskiej przeprawie przybyła do Paryża, przypomniała Francji o istnieniu lwowskich Sióstr i o Galicyjskiej prowincji. Przez hr. Tarnowską z Dzikowa wysłała w lipcu 1845 serdeczny list do Lwowa, zachęcając S. Wizytatorkę w gorących słowach do nawiązania korespondencji z Przełożonymi Generalnymi w Paryżu, których serce dla nas wszystkich jest otwarte, jak niegdyś było

św. Ojca Wincentego". (S. Mikułowska 1. VII. 1845). Prowincja hiszpańska i Siostry z pod zaboru pruskiego zbliżyły się do macierzy. S. Mikułowska nie mogła być obojętną na to, że inne polskie Siostry pozostają jeszcze od niej zdala (ibid). S. Niegrosz już 58 lat powołania licząca, skwapliwie podjęła podsuniętą sobie okazję i przez tę samą hr. Tarnowską wysłała list do O. Etienne z opisem prowincji.

O. Etienne pełen radości na widok odnawiających się stosunków zjednoczenia, jakby drugi Jakób z odzyskanego syna Józefa, dziękował Bogu i błogosławił S. Niegrosz, że zachowała w swej prowincji ducha Zgromadzenia i jego zwyczaje, zachęcał do ścisłej jedności w duchu i umiłowaniu św. Reguł i zatwierdził na urzędzie Wizytatorki. List O. Etienne był prawdopodobnie na tej ziemi ostatnią pociechą S. Niegrosz, gdyż 11 lutego 1846 roku przeniosła się do lepszej Ojczyzny.

Następczyni jej, S. Łucja Borowska 1846—1859 (um. w 1864 r.) otrzymała patent Wizytatorki od O. Etienne w 1847. Korespondencja z Paryżem natrafiała z początku na duże trudności, przewożono ją przeważnie okazjami, korzystając z podróży arystokracji polskiej, toteż listy dochodziły niejednokrotnie z paromiesięcznem opóźnieniem. S. Borowska znała język francuski, co ułatwiało Przełożonym Generalnym: M. Mazin, M. Montcellet i M. Devos bezpośrednie porozumiewanie się z nią zwłaszcza w okresie, gdy za czasów M. Mazin i w początkach generalatu M. Montcellet do połowy 1851 r. nie było S. sekretarki, Polki, w Domu Macierzyńskim. Dzięki temu też otrzymywały Siostry lwowskie wszystkie cyrkularze i ważniejsze pisma Zgromadzenia. W Paryżu liczono na gorliwość S. Borowskiej, że nie omieszka przetłumaczyć dla użytku Sióstr swej prowincji (M. Mazin do S. Borowskiej 12. V. 1847, 13. III. 1848, 24. IV. 1848) i nie zawiedziono się. Siostra Borowska, przejęta świętym zapałem i umiłowaniem skarbów Zgromadzenia, nietylko otwierała je szeroko dla Sióstr swych, ale gdy nadarzyła się sposobność, rzucała w społeczeństwo chrześcijańskie Galicji, zaczerpnięte z nich ziarno żywota na posiew miłości Bożej w tajemnicy Odkupienia. Tak w 1855 r. pojawiła się na półkach księgarskich, wydana z aprobatą ar-

cybiskupią w drukarni Ossolińskich we Lwowie, mała książeczka, zatytułowana „Szkaplerz Męki Pana Jezusa Chrystusa i Boleści Najświętszej Panny czyli pobożne rozmyślania dla użytku osób wpisanych w tenże szkaplerz”, ze skromniutkim, ledwo widocznym dopiskiem, „tłumaczone z francuskiego przez S. Ł. B.”

Lwowski Dom Centralny organizował się ściśle na wzór Domu Macierzyńskiego. W r. 1848 O. Etienne za pośrednictwem S. Mikułowskiej, prosił o przysłanie jednego egzemplarza Reguł. Po przeglądnięciu odesłał je, dwudziestokrotnie pomnożone. Tworzył się też nowoczesny sekretarjat prowincjonalny, a pierwszą jego pracowniczką w nowej formie była S. Rozyna Fratny. Rada prowincji zbierać się miała co tydzień, protokóły regularnie wraz z notami o SS. Seminarzystkach przesyłane być miały co kwartał do Paryża (M. Moncellet do S. Borowskiej, 30. IV. 1853). O renowację każdy poszczególny dom SS. Miłosierdzia przez swą S. służebną pisać był powinien do O. Generała, wszelako wskutek utrudnionej komunikacji listowej w 1850 r. O. Etienne upoważnił S. Borowską do przekazania jego zezwolenia prowincjonalnym domom w Galicji i Krakowie, odpowiednio do przekonania osobistego o dyspozycji Sióstr (M. Mazin do S. Borowskiej, 18. II. 1850). Katechizm ślubny po polsku sprowadziła S. Borowska z Poznania w r. 1855, gdzie go właśnie świeżo wydano (M. Montcellet do S. Borowskiej, 2. III. 1855).

W 1852 r. pojechała S. Borowska z S. Fratny i S. Teofilą Marynowską na rekolekcje do Paryża, był to pierwszy i ostatni jej pobyt w Domu Macierzyńskim. Starała się też, wykorzystać go jak najlepiej, naocznie zapoznać się z jego ustrojem i przejąć jego duchem. Od tego czasu datowały się przyjazne stosunki S. Borowskiej z S. Marją Grand, sekretarką Domu Macierzyńskiego.

S. Borowska odegrała też pośrednio nie małą rolę w historji SS. Miłosierdzia w Grazu. Istniało tam, mianowicie od r. 1841, Zgromadzenie zakonne, zajmujące się pielęgnowaniem chorych i wychowaniem dziewcząt, przeszczepione z Monachjum przez biskupa Romana Sebastjana Zängerle z Seckau. Gene-

alogja zakonna tego Zgromadzenia sięgała do Sióstr św. Pawła w Chartres. W latach trzydziestych XVIII w., kardynał Rohan Soubise biskup Strassburga zaprowadził to Zgromadzenie w Alzacji, rekrutując jego członków z pośród kandydatek rodowitych Alzatek. Stamtąd przeszło ono do Bawarji i Tyrolu, do Monachjum i Insbrucku, by wreszcie pójść dalej do Styrji i Grazu.

Podobno początkowo ks. biskup Zängerle starał się o pozyskanie do swej diecezji SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo ze Lwowa[1]), podobno też zamierzał sprowadzić je z Paryża, ale gdy jeden i drugi plan się nie powiódł, zwrócił się do Monachjum, i wysyłając tam kandydatki ze Styrji, przeszczepił to Zgromadzenie do swej diecezji. Bóg jednak w rządach przedziwnej Swej Opatrzności zanotował pierwsze jego usiłowania i drogami sobie tylko wiadomemi, miał je w okresie niespełna 10 lat użyć do swych planów.

Od r. 1843 stanęła na czele Sióstr grackich S. Marja Józefa Leopoldyna Brandis. Nowicjat swój przeszła w kolebce Zgromadzenia w Monachjum, odznaczała się zarówno inteligencją jak i niepowszednią cnotą, ale snać nie znalazła pełnego zadowolenia w swem Zgromadzeniu. Drogą korespondencji zwróciła się do rozmaitych pokrewnych Zgromadzeń o wyjaśnienia co do ich Reguł; między innemi napisała też do S. Borowskiej. S. Wizytatorka lwowska z pokorą i prostotą radziła jej nawiązać stosunki z Przełożonymi Generalnymi Zgromadzenia w Paryżu. S. Brandis przyjęła radę, a wynikiem jej było przyłączenie się Sióstr grackich do wielkiej rodziny św. Wincentego i św. Ludwiki de Marillac. A zatem, po Bogu, S. Borowskiej i jej bezwiednemu wpływowi zawdzięczać możemy to połączenie. Podkreśliła tę prawdę pierwsza M. Mazin w swym liście do S. Borowskiej z dn. 11. II. 1851: „dzięki stosunkom z domem lwowskim i z Siostrą, S. Leopoldyna Brandis odkryła prawowitą władzę, którą uznają dzieci

[1]) Biurokracja austrjacka z Galicji, urzędnicy z gubernjum lwowskiego niejednokrotnie przewozili do rodzinnych swych okolic wspomnienia o pełnej zaparcia się pracy SS. Miłosierdzia we Lwowie.

św. Wincentego”. [1]) — „Przybycie S. Brandis do Paryża, by połączyć się z wielką rodziną św. Wincentego, było szczęśliwym rezultatem jej korespondencji z Siostrą”. Sama S. Brandis zresztą, dziękując S. Borowskiej, zilustrowała dokładnie stan swej duszy i poprzednie wahania. „Któżby mógł wątpić, że pełne miłości wskazówki, których mi Siostra w dobroci swej udzieliła, by szukać ucieczki w prawdziwej rodzinie św. Wincentego, nie były wynikiem nieskończonej miłości Zbawcy, który działał przez Siostrę. Przecież idąc za niemi, znalazłam więcej niż mogłam się spodziewać. Za to będę Siostrze dziękować, dopóki żyć będę. Wyznaję, Siostro, że już w listach Siostry odczułam woń Domu Macierzyńskiego. Siostra wie może, że szukając połączenia ze źródłem naszego powołania, korespondowałyśmy z wieloma Zgromadzeniami charytatywnemi, lecz tylko Zgromadzenie Siostry odpowiedziało pragnieniom naszych dusz, zapaliło je i opanowało”. [2])

M. Mazin, oceniając moralną wartość S. Borowskiej, pragnęła przez przyłączenie domu krakowskiego do prowincji

---

[1]) M. Mazin do S. Borowskiej z dn. 11. II. 1851: „Le circulaire du premier de l'an vous interessera beaucoup, ma bien bonne Soeur, vous verrez avec une douce joie les résultats heureux de vos rapports avec notre chère et bien aimée Soeur Léopoldine de Brandis venue de Graz en Autriche pour se lier à la grande famille de St. Vincent et c'est grâce aux rapports qu'elle a entretenie correspondance avec elle et c'est grâce aux rapports qu'elle a eu avec notre maison de Léopol qu'elle a découvert où était l' autorité légitime que reconnaissent les enfants de St. Vincent.

[2]) S. Brandis do S. Borowskiej z d. 14. V. 1852: „Qui pourrait douter que le charitable avis, que Vous avez eu la bonté de nous donner, de prendre notre réfuge à la vraie famille de St. Vincent n'ai pas été un effet de l'immense charité de Notre Seigneur qui a agi par Vous parce qu'en le suivant nous avons trouvé plus que ce que je n'ai jamais osé esperer en ce monde. Je Vous en remercierai dans touts les instants de ma vie. Oh! ma bonne Sr. Borowska j'ose bien Vous avouer, que j'ai déjà sentie par vos lettres, l'odeur de la maison Mère; Vous savez peut-être, qu'en cherchant la réunion avec source de notre sainte vocation nous nous sommes mises en correspodance avec plusiers communautés de Soeurs de la Charité, mais la votre seule à répondue aux désirs de nos âmes d' une manière qui les enflammait et les captivait.”

Galicyjskiej, poddać większą ilość Sióstr pod jej wpływ, iżby swego ducha uległości dla prawowitej władzy Przełożonych zaszczepiła tym, które jeszcze go nie nabyły i by go podtrzymywała we wszystkich (list M. Mazin z dn. 18. II. 1850), prowincja warszawska bowiem, do której dom krakowski SS. Miłosierdzia należał, nie wznowiła jeszcze stosunków z Paryżem, zerwanych przez wielką rewolucję.

Nieprzeciętną jednostką była S. Borowska, ale Bóg dobry zrzadka tylko zsyłał jej pociechy w rodzaju dopiero wspomnianych, zwykle musiała iść do Niego drogą krzyża i upokorzeń. Oto ona, która dla drugich była drogowskazem, we własnej prowincji patrzeć musiała na brak powołań i niedostateczne zrozumienie świętości swego powołania u niektórych Sióstr. Dzieła się mnożyły, a Sióstr było brak. Przełożeni Generalni proponowali w latach 1853 i 1857 wysyłanie kandydatek do świeżo założonego w Grazu Seminarjum, lub sprowadzenie stamtąd kilka Sióstr, lecz ani jedno, ani drugie w ówczesnych stosunkach galicyjskich wykonać się nie dało. S. Borowska, choć pragnęła złożyć ciążar przygniatającego ją urzędu już w 1852 r., na zlecenie Przełożonych Generalnych pełniła go dalej gorliwie, czekając godziny od Boga upatrzonej. W roku 1853 powiększyła lwowski Dom Centralny nadbudowując drugie piętro i przeznaczając je dla Seminarjum. Bóg dobry mile przyjął ten wysiłek, bo jeszcze tego samego roku wstąpiło do Seminarjum 11 młodych Sióstr, liczba dotąd niebywała, a między niemi była też S. Paulina Kulesza, późniejsza długoletnia dzielna pracownica, oraz S. Marja Kulesza za S. Talbot pierwsza Ekonomka prowincji krakowskiej.

W lecie 1853 r. miała S. Borowska sposobność powitania O. Etienne pierwszy raz na ziemi polskiej, niestety brak trasy kolejowej do Lwowa i brak czasu na podróż dyliżansem, przeszkodził O. Generałowi w zwiedzeniu Domu Centralnego prowincji galicyjskiej i zmusił do zakończenia wizyty na samym progu Polski, w Krakowie. S. Borowska z kilku Siostrami przybyła na tę uroczystą chwilę do Krakowa i otrzymała zapewnienie, że w niedalekiej przyszłości wizyta O. Etienne się powtórzy i że wtedy już Najprzew. Przełożony Generalny za-

wita do Lwowa. Zapowiedź ta się spełniła z końcem sierpnia i początkiem września 1857 r. O. Etienne zabawił parę dni we Lwowie, ogarniając radosnem wejrzeniem pełną poświęcenia pracę Sióstr, ciesząc się duchem dobrym, który je naogół ożywiał i pragnieniem doskonalenia się w myśl Reguł św. (S. Devos do S. Borowskiej, 2. X. 1857 r.) Przejeżdżając prowincję, bystro śledził pracę Sióstr w zakładach im powierzonych, szkicując sobie w myśli plan przyszłego kierownictwa prowincją, tembardziej, że S. Borowska ponowiła prośbę o zwolnienie jej z urzędu Wizytatorki. Brak Ks. Ks. Misjonarzy we Lwowie utrudniał też stanowisko Domu Centralnego. Dyrektorem SS. Miłosierdzia od roku 1848 po ks. Basińskim był ks. Stefan Klinger. Ale gdy dzieła się mnożyły i liczba Sióstr wzrastała, uwidoczniła się konieczność współpracy księży Misjonarzy.

Ks. Klinger pod jednym szczególnie względem zaznaczył się w historji galicyjskiej prowincji. Mianowicie wprowadził pogląd, że nazwa Zakład, Dom lub Instytut SS. Miłosierdzia jest niewłaściwa i niezgodna z duchem Zgromadzenia. Nazwa taka przystoi jedynie tam, gdzie znajduje się Seminarjum Zgromadzenia, „pozatem — żądał, niech wszystkie inne domy siostrzeńskie nazywają się szpitalami lub domami sierót". Sądząc, że stanowiskiem takiem ochroni Siostry od kasaty ich dzieł, od zaliczenia do rzędu klasztorów, „iżby — pisał — dobrodzieje nie śmieli mówić, że założyli SS. Miłosierdzia, które ogólnie mówiąc, dla siebie domu nie potrzebują na wzór zakonnic, ale mówić będą, że założyli szpital, do którego zarządu i posług wezwane zostałyście. Wprzód musi być założony i urządzony szpital lub dom sierót, nim się do niego wprowadzą SS. Miłosierdzia". (Ks. Klinger, 13. II. 1850r). Wskutek takiego zapatrywania ks. Klingera, w kilku domach SS. Miłosierdzia zastosowano nazwę szpital, choć nawet nie odpowiadała treści dzieła obejmującego równorzędnie i inne gałęzie miłosierdzia.

O. Etienne pragnął by galicyjską prowincję zespoliły z Paryżem węzły jak najściślejsze, by kontakt Sióstr z Domem Macierzyńskim był jak najżywszy. Pragnął, by Siostry Polki brały udział w pracach misyjnych Zgromadzenia na wschodzie.

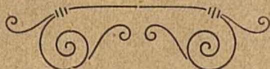
Uważał, że współudział taki jest dla polskich Sióstr pełen nadziei. (Je vous avoue... que je suis heureux de voir quelques Soeurs Polonaises prendre part à la grande oeuvre qui s'accompli par la Compagnie en Orient. Cette participation est toute pleine d'avenir pour nos Soeurs Polonaises) (List O. Etienne do S. Borowskiej 22. VII. 1859). Prowincja galicyjska szła i pod tym względem po linji jego idei. Ofiarowała się na misje jedna z najlepszych Sióstr, S. Teofila z Łempickich Marynowska, Asystentka S. Borowskiej. Najgłębszem życzeniem S. Marynowskiej było poświęcić się pracy misyjnej cicho, bez rozgłosu, tylko dla Boga, a zginąć dla swoich dalekich czy bliskich. Prosiła Przełożonych Generalnych, by nie ujawniali jej miejsca pobytu na misjach. Tymczasem została przeznaczona w roku 1855 do ambulansu pod Warną. Była aniołem opiekuńczym chorych i zbudowaniem towarzyszek, lecz zaraziwszy się tyfusem, szybko poszła do nieba po nagrodę.

S. Borowska interesowała się wszystkiem, co dotyczyło wspólnych prac Zgromadzenia. W listach M. Montcellet i O. Etienne w r. 1856 kilkakrotnie czytamy, że wysyłała po kilkaset franków, jako udział w składce na pokrycie kosztów budowy pomnika św. Wincentego w Dax.

W Galicji ukończyła, rozpoczęte za S. Niegrosz, zainstalowanie nowych placówek miłosierdzia, przez otwarcie 29. IX. 1846 r. zakładu SS. Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, fundacji Heleny z Górskich ks. Ponińskiej, która swą fundacją robiła w Paryżu wiele rozgłosu i mimo szczupłego uposażenia chciała u Przełożonych Generalnych uzyskać pewne koncesje na wprowadzenie w nowo zakładanym zakładzie wyższego poziomu kształcenia sierót, polegającym na udzielaniu jezyka francuskiego, co sama M. Montcellet uważała za rzecz niewłaściwą. W listopadzie r. 1847 dokonano otwarcia Zakładu SS. Miłosierdzia w Budzanowie, ufundowanego przez ks. proboszcza tamtejszego, ks. Erazma Michała Kulczyckiego, dla poratowania ubogich chorych i opieki nad ubogiemi sierotami. Wreszcie po wielu trudnościach doprowadzono z wiosną 1852 r. do otwarcia zakładu w Bursztynie, opartego o zapis hr. Skarbka z r. 1842. W r. 1855 Magistrat m. Lwowa powierzył SS. Mi-

łosierdzia zarząd „domu roboczego" ubogich na Janowskiem [1]. W 1856 r. wezwano Siostry Miłosierdzia do pracy nad biednemi upadłemi kobietami w zakładzie karnym im. św. Marji Magdaleny we Lwowie.

Był to rodzaj pracy dotąd obcy SS. Miłosierdzia lwowskiej prowincji. Toteż korzystając z niewielkiej subwencji (300 fl.) austrjackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, S. Borowska, dla zapoznania się z dziełem, wysłała dwie Siostry do Wołoskiego Międzyrzecza na Morawach, gdzie Siostry Miłosierdzia grackiej prowincji od niedawna zarządzały wielkim zakładem karnym dla kobiet, wprowadzając zajęcia i prace ręczne, jako czynnik umoralniający więźniarki obok katechizmowej nauki religji.



[1]) Dom ten zamknięto w r. 1868.

X. H. GINTROWSKI.

Ks. Mikołaj Kamiński.

Regens Seminarjum żmudzkiego.

Bardzo szczupłe wiadomości podają nam o jednym z naszych misjonarzy: profesorze (1815—1829) i regensie (1829—1840) seminarjum diecezjalnego w Worniach na Żmudzi, księdzu Mikołaju Kamińskim. Roczniki O. Zgr. T. XIX. (1913) str. 231. Mémoires de la Congr. de la Miss. (Pologne) str. 648. Księga Pamiątkowa, str. 126 i 206. Jako uzupełnienie powyższych wiadomości, a zwłaszcza Roczników i Księgi Pamiątkowej podajemy czytelnikom R. O. Zgr. „obraz ćwierćwiekowej pracy profesorskiej i rektorskiej ks. M. Kamińskiego w seminarjum duchownem we Worniach, zaczerpnięty z Pamiętnika rel. moral. r. 1857.

Przez całą ćwierć wieku ks. Mikołaj Kamiński był nauczycielem i przewodnikiem młodzieży sposobiącej się do posług ołtarza w diecezji żmudzkiej. Przed laty kilkunastu, jego uczniami byli wszyscy prawie kapłani tej licznej owczarni Chrystusa, wespół z najczcigodniejszym jej dzisiejszym pasterzem. On ich wiódł przed ołtarz Pański, kiedy się mieli poświęcać na usługi Bogu; on następnie czuwał nad każdym, jak Anioł Stróż, usiłując utrzymać na drodze obowiązków, radą, zachętą lub życzliwą przestrogą. Pamięć tego kapłana, pełnego światła, cnót i gorliwości, żywo tkwi w umyśle i sercu żmudzkiego duchowieństwa, przejętego czcią i wdzięcznością ku niemu. Ale ta pamięć nikłaby stopniowo ze zmniejszającą się liczbą uczniów jego, budujący przykład zostawiony przezeń, przestałby być pochodnią tak jasno niegdyś przyświecającą na drodze życia kapłańskiego. Pragnąc przeto wydrzeć zapomnieniu użyteczne prace i świetne zasługi ks. Kamińskiego, postanowiłem skreślić znane mi szczegóły jego życia. Pasmo życia ks. Kamińskiego poświęcone kształceniu młodzieży du-

chownej, nie może być obojętne dla dziejów naszego kościoła, bo zawiera w sobie rysy ukazujące sposób i środki wychowania duchownego, w pierwszej połowie teraźniejszego wieku.

Nie znam ani pochodzenia, ani pierwiastkowego kształcenia się, jakie i gdzie odebrał ś. p. ks. Kamiński. Wiem tylko, że w r. 1808 przybył do Wilna z ówczesnego księstwa warszawskiego, a mianowicie dzisiejszej Augustowskiej gubernji i zażądał, by go przyjęto do Zgromadzenia Księży Misjonarzy na Górze Zbawiciela. Miał podówczas lat około 18, był miernego wzrostu, regularnych rysów twarzy, cery bladej, z czołem otwartem i wypogodzonem, wejrzeniem żywem, malującem bystrość pojęcia. Przełożony zbadawszy w przybyłym niezmyślonego ducha powołania i dostateczne usposobienie w naukach szkolnych, chętnie go zaliczył w poczet alumnów swego Zgromadzenia.

Młodzian umieszczony w seminarjum wileńskiem Księży Misjonarzy, urzeczywistnił całkowicie powzięte o sobie nadzieje; okazał bowiem niepospolite zdolności, oraz zapał do cnoty i nauki. Ochoczo korzystał ze światła i przykładu swych przewodników. Chciwy wiedzy umysł jego, napawał się duchownemi naukami, a serce napełniało się wonią cnót świętych. Zapałowi i usilności w ukształceniu się naukowem i moralnem, odpowiadały świetne postępy. Rychło przeto usposobił się do ważnych obowiązków swego powołania. A skoro tylko doścignął lat prawem wymaganych, 1815 roku wyświęcony został na kapłana i wnet wysłany na nauczyciela do seminarjum diecezjalnego żmudzkiego.

Rozsadnik ten duchowieństwa diecezji żmudzkiej, stosownie do ustaw Soboru Trydenckiego oddawna istniejący, uprawniany był naprzód przez księży Jezuitów[1]), następnie

[1]) Skoro tylko wprowadzeni zostali na Litwę Jezuici i otworzyli w Wilnie szkołę, a potem seminarjum, wnet biskup żmudzki, Jerzy Piętkiewicz, postanowił korzystać z tej sposobności kształcenia tam duchownych dla swej diecezji. Zatem w roku 1574 uczynił zapis, naznaczając na 12 młodzieńców, którzyby przez lat 10 uczyli się w szkole i seminarjum wileńskiem, (nie w akademji, bo ta później, t. j. w r. 1578 byt swój otrzymała), a potem, aby jako wyświęceni na kapłanów odsługiwali się żmudz-

przez księży Pijarów [2]), wreszcie z woli światłego i gorliwego biskupa Jana Łopacińskiego, poruczony został kapłanom ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo [3]).

Zgromadzenie to, gorliwie przykładające się do utrzymania ducha wiary i pobożności w chrześcijaństwie, po upadku Jezuitów,

---

kiej diecezji. Kapituła żmudzka, a w części rodzina Piętkiewiczów, miała wybierać tych młodzieńców, sześciu ze szlachty żmudzkiej, dwóch z wileńskiej, a czterech z kmieci, z miasteczka Worń, Olsiad i Kołtynian. Następca Piętkiewicza, książę Melchior Giedrojć, wystawił w Wilnie dom dla pomieszczenia tych alumnów swej diecezji. Chociaż tym sposobem seminarjum żmudzkie usadowiło się w Wilnie, jednakże tenże biskup Giedrojć sprowadził do Worń dwóch Jezuitów i tu także osobne seminarjum założył. Takowe chcąc ustalić i powiększyć, następca Melchiora na biskupstwie żmudzkiem, Mikołaj Pac, nadał kilka wiosek kolegjum Krożskiemu księży Jezuitów, z warunkiem, aby ci wystawili w Worniach dom na seminarjum diecezjalne i takowe utrzymywali. W tej nadziei poprzestał wysyłać do Wilna. Księża Jezuici nie całkowicie odpowiedzieli oczekiwaniom, bo nie wznosili w Worniach seminaryjskiej budowy, ale natomiast otworzyli w Krożach, obok swego kolegjum, szczupłe seminarjum, które od r. 1621 przez cały wiek, z górą nawet, jako tako utrzymywali. Szczegółowo i dokładnie skreślił dzieje seminarjum żmudzkiego dzisiejszy pasterz tej diecezji, ks. Maciej Wołonczewski, w wydanym przez siebie opisie diecezji żmudzkiej w Wilnie w r. 1848, pod tytułem: „Zemajten Wiskupiste", tom II, str. 16—26. Ks. Maciej Wołonczewski, Biskupstwo Żmudzkie, z litewskiego tłumaczył Maurycy Hryszkiewicz, Kraków 1898.

[2]) Duchowieństwo i kapituła diecezji żmudzkiej, niezupełnie zaspokojone wychowaniem kleru przez Jezuitów, pragnęła usilnie mieć seminarjum obok kościoła katedralnego w Worniach; idąc za tem przekonaniem, biskup Józef Karp uczynił postanowienie w 1739 roku względem przeniesienia seminarjum z Króż do Worń, ale zgon przeszkodził mu dokonać tego zamiaru. Następca jego, biskup Antoni Tyszkiewicz, wybudował z drzewa porządny dom w Worniach, przeniósł z Króż seminarzystów i oddał przewodnictwu księży Pijarów, którzy tylko lat 10 zostawali w Wornieńskiem seminarjum. Po ich wydaleniu się znowu objęli je 1760 r. księża Jezuici i zostawali tam aż do kasacji swego zakonu.

[3]) Seminarjum żmudzkie do czasu biskupa Jana Łopacińskiego nie miało porządnego pomieszczenia; światły ten i gospodarny biskup wystawił w Worniach murowany dwupiętrowy gmach, a w 1771 roku wyniosłą wieżą go przyozdobił, funduszu przysporzył, wyborową bibljotekę swą temu zakładowi zapisał, a po zniesieniu Jezuitów oddał księżom Misjonarzom, których z Warszawy sprowadził.

w wielu miejscach utrzymało przewodnictwo nad zakładem wychowania duchownego; a miernymi środkami zadziwiające ukształcenia wydawało owoce. W seminarjum Worniеńskiem było trzech tylko kapłanów z początku, regens i dwóch nauczycieli. Jedyną naukową pochodnią w ręku młodzieży sposobiącej się do posług ołtarza, była teologja Colleta (Institutiones Petri Collet Congr. Mis., Vilnae 1784), żywotnem jednak przelaniem wiary i gorliwości w wychowanków, praktycznem usposobieniem do posług duchownych, silnem wpojeniem obowiązku poświęcania się całkowitego dla wielkiej sprawy zbawienia bliźnich, tyle dokazali księża Misjonarze, że kapłani na Żmudzi, wsparci łaską Najwyższego, zyskali u ludu tamtejszego, tak wysoki szacunek, tak wielką powagę i ufność bez granic, jakiemi, zaledwo gdzie, może się pochlubić duchowieństwo.

Potrzeby jednak i wymagania czasu, dały powód do wprowadzenia obszerniejszego i bardziej szczegółowego wykładu nauk teologicznych. W r. 1803 biskup żmudzki, książę Józef Giedrojć, pomnożył jeszcze fundusz seminarjum i zawarł umowę z wizytatorem w Rosji zostających księży Misjonarzy, aby ci utrzymywali w Worniach na koszcie seminarjum czterech kapłanów ze swego Zgromadzenia, regensa i trzech nauczycieli. Kształcenie naukowe i moralne kleru im całkowicie poruczone, pod nadzorem prowizorów, z członków kapituły żmudzkiej wybranych, oraz zwierzchnictwem samego biskupa; zarząd zaś gospodarski funduszów zostawiony prokuratorowi z kleru świeckiego naznaczonemu, pod takimże nadzorem i zwierzchnictwem. Podług pomienionej umowy, księża Misjonarze, obowiązywali się wykładać, obok Teologji dogmatycznej i moralnej, Pismo święte, Historję kościelną, Prawo kanoniczne, Wymowę kaznodziejską, Obrzędy święte i śpiew, a nawet filozofję [1]).

---

[1]) Wkrótce po zawartej umowie z biskupem żmudzkim, wydali księża Misjonarze: Institutiones Patrologiae, Vilnae 1806 i dedykowali temuż księciu biskupowi; w tej dedykacji mówią do pasterza: Quum prius nonnisi brevis theologiae traderetur cursus, et Philosophiam et

Księgi podręczne do uczenia przedmiotów wiary i moralności chrześcijańskiej, podług Colleta a potem Pohla (Andrae Pohl, Institutiones theologiae, Vilnae 1809—1810); historję dawało się z przedruku Gmeinera (Institutiones Historiae Ecclesiasticae ad usum praelectionum scholasticarum, quae in seminariis dioecesanis traduntur, Vilnae in typographia dioecesana domus Montis SS. Salvatoris Congr. Miss. 1806; prawo kanoniczne z Cavallarego (Institutiones Juris Canonici ad usum Seminariorum, Vilnae, 1804, D. Cavallarii). Pismo święte, czyli raczej przysposabiające doń nauki i wymowa kaznodziejska wykładane były podług podaniowych rękopisów; a rubryki, ceremonje kościelne, śpiew, udzielały się w praktycznym sposobie nauczania. Czy dawane były nauki filozoficzne podług zobowiązania się, w jakich rozmiarach i z jakich źródeł, nie mam wiadomości.

Lecz wkrótce po zaprowadzeniu seminarjum głównego dla wszystkich diecezyj katolickich w państwie rosyjskiem w r. 1805 przy wileńskim uniwersytecie, wyszło rozporządzenie, aby kursa nauk w seminarjach diecezjalnych były zastosowane do wykładu, zaprowadzonego w głównem seminarjum i aby te książki podręczne zostały przyjęte, których używa fakultet teologiczny wileńskiego uniwersytetu. Takim porządkiem, Colleta i Pohla zastąpili Pollaschek i Capelli (Engelberti Klüpfel, Institutiones Theol. Dogm., Vilnae 1818. Moralis Christiana edita a Fr. Polaschek, Vilnae 1824), Gmeinera i Cavallarego, Dannenmager i Capelli (Manuale Juris Canonici, edidit A. Capelli, Vilnae 1819; M. Dannenmager, Institutiones Historiae Eccles. Vilnae 1820); wstęp do Pisma świętego, starożytności biblijne i Hermeneutyka zaczęły być wykładane podług skróceń z Jahna (słynny filolog i profesor wiedeński J. Jahn wydał Archeologję biblijną, wstęp do Pisma świętego starego przymierza i Hermeneutykę, podług jego dzieł dawano w wileńskim uniwersytecie nauki przysposabiające do Pisma świętego, Archeologja przedrukowana ze sprostowaniami, Vilnae

ecclesiasticam historiam edocere constituisti. Juris canonici et Scripturae S. studium demandasti, adjectis ceteris viro ecclesiastico necessaris studiis, Eloquentiae scilicet sacrae sacrorumque Rituum".

1829, tom I, 1836 tom II), nim dzieło Jansena przedrukowane zostało (Hermanni Jansens Hermeneutica S., Vilnae 1830). Teologja pasterska Giftschütza służyć zaczęła także do teoretycznego wykładu kaznodziejskiej wymowy (Teologja pasterska podług ks. T. Giftschütza przez ks. J. K. Chodaniego, Wilno 1824). Inne seminaryjskie nauki pozostały na dawnej stopie[1]);

[1]) Nowo zaprowadzone dla seminarjów podręczne książki nie mogły dobrze odpowiedzieć potrzebie. Odznaczają się one wprawdzie ścisłym, systematycznym i gruntownym wykładem nauki, nie mieszczą jednak w sobie praktycznego zastosowania. Dzieła np. Polaschka i Rapellego, są to nagie szkielety nauki. Dogmatyka Klüpfelda nie jest wolną od zarzutów nieprawowierności. Historja Dannenmagera przesiąkła Febronianizmem. Dzieła Jahna trącą racjonalistyczną dążnością. Dlaczego je fakultet teologiczny wileński przyjął za klasyczne i polecił seminarjom? Dlaczego, co gorsze, przedrukowano je bez sprostowania i żadnych uwag? Odpowiedzieć na to nie umiem. Przez samą jednak miłość prawdy, przez pamięć i cześć dla byłych moich nauczycieli, winienem dodać, że nader niesprawiedliwie z tego powodu robiono wniosek, jakoby „w tej epoce, kierunek i metoda nauk teologicznych były zwichnięte", jakby ją „cechował duch wahania się i tajemnego hołdownictwa racjonalizmowi". Gdybym się nie lękał zbyt dobitnego wyrazu, powiedziałbym, że to jest potwarz, wiem jednak, że te wyrażenia wymknęły z braku znajomości czasu, autorowi uwielbionych, skądinąd sprawiedliwie, wspomnień życia śp. arcybiskupa Hołowińskiego. Gdyby autor wspomnień był się wprzód wywiedział, że nauczycielami zeszłego arcypasterza byli: ks. Jędrzej Kłągiewicz, potem biskup wileński, ks. Skidełł, ks. Michał Bobrowski, ks. Alojzy Capelli i ks. Fiałkowski, pewnieby nie śmiał tak się wyrazić. Któż nie wie z dzieł i czynów ks. Kłągiewicza, że był najgorliwszym obrońcą prawdy katolickiej? On to właśnie zajmował podówczas katedrę Teologji dogmatycznej i Historji kościelnej i był na czele fakultetu teologicznego wileńskiego, nim został biskupem w r. 1829; światły i bogobojny autor Homilètyki, ks. Jan Skidełł, tyle ceniony i poważany, również nie mógł podlegać takim zarzutom. Capelli, Włoch duszą i sercem, pewnie o Józefinizm nie może być posądzanym. Ks. Bobrowski w wydaniu Archeologji Jahna, prostując błędne lub śmiałe zdania, jawnie okazał, że nie podzielał jego zdań. To samo dał poznać ks. Fiałkowski w powtórnym przedruku Klüpfela. Gdyby bowiem wiedział o tem autor wspomnień, poczytałby sobie za zbrodnię pomawiać takich mężów. Gdyby wreszcie, chciał przejrzeć tylko kazania, przez tychże profesorów i innych ówczesnych kapłanów miane i drukowane w Wilnie, w czasie jubileuszu 1826 r., możeby się nie poważył wyrzec, że są „czcze i jałowe", możeby się obszedł bez twierdzenia, że śp. ks. Hołowiński prowadzony był po

a o filozofji w diecezjalnych seminarjach nie było już mowy; bo nawet w głównem seminarjum i uniwersytecie wileńskim, po Gołuchowskim przestano na suchym wykładzie logiki ks. Dowgirda.

W takim stanie były rzeczy i nauki seminaryjskie, kiedy ks. Kamiński przybył na profesora do Worń w r. 1815. Znany z bogobojnego i ascetycznego życia ks. Paszkiewicz był podówczas regensem. Pod jego przewodnictwem zaprzągnął się ks. Mikołaj Kamiński do nauczycielskiej pracy. Poruczono mu dawać Prawo kanoniczne, Historję kościelną i Obrzędy święte, oraz śpiew chóralny. Niemało zatem młody nauczyciel podejmował ciężaru. Lecz przy wytrwałej pilności, przy niepoślednich zdolnościach, przejęty religijnem poszanowaniem dla wielkich swych obowiązków, potrafił dokładnie wywiązać się ze swych powinności. Kto chce dobrze uczyć, dwakroć uczyć się powinien. Tak właśnie czynił ks. Kamiński. Widziano go ustawicznie zatopionego w księgach, wertującego stare foljały, szukającego w swoich przedmiotach dzieł nowych, czerpającego zewsząd światło głębszego i gruntowniejszego pojęcia nauki, którą był obowiązany wykładać. Tem więcej w tej mierze pracował, gdyż dzieła podręczne nie odpowiadały dobrze swemu celowi. Szkic prawa kanonicznego, który wydał Capelli, jest bez żadnego zastosowania do praktyki. Historja Dannenmagera, podług której potem uczył dziejów Kościoła, ma także liczne niedogodności, zwłaszcza dla początkujących; a co gorsza, przesiąknięta jest febronianizmem (antypapieskim duchem). Pomimo tych trudności, pomimo zwykłych ze strony słuchaczów przeszkód do nauki, ustawicznem studjowaniem i wytrwałą pilnością, stał się ks. Kamiński najpożyteczniejszym nauczycielem, przelewającym z zadziwiającą umiejętnością swą gruntowną wiedzę w umysły słuchaczów. Posiadał on nadzwyczajną łatwość jasnego tłumaczenia; bo też niczego więcej nie szukał prócz nauczania i przekonania. Nie zmierzał nigdy do tego, aby zabłysnął erudycją albo wy-

manowcach błędu i „pierwszy ujrzał promień prawdy". Bez tego wszystkiego, znamienity arcypasterz miał wielkie zasługi, zatem ma sprawiedliwe prawo do hołdów i chwały potomności.

mową, chociaż mu nie zbywało na głębokiej nauce i łacnym sposobie wysłowienia się. Celował szczególnie w wykładzie nauk praktycznych, szczęśliwym był wielce w trafnem zastosowaniu przepisów do szczególnych przykładów; przez co oswajał gruntownie z nauką, dawał dobrze poznać jej ducha i dążność; przysposabiał do praktycznego wykonywania i zastosowania życia do nauki. Takie nauczanie, ileż to potrzebuje pracy i wytrwałości, jak umiejętnego panowania nad sobą? Sumienny nauczyciel musi ustawicznie ślęczeć nad swym przedmiotem, aby się weń wtajemniczył, aby obmyślił, a raczej aby wynalazł sposób przelania swej wiedzy w tak rozmaite usposobienia uczniów. Któż wypowie trudy i ciężary nauczycielstwa? Kto je nawet pojąć zdoła? Jeśli się ich nie dotknął, albo jeśli pełnił byle zbyć tylko? Z tego zwykle płynie źródło obojętności dla stanu nauczycielskiego!

Obok tych ciężarów spotkała go nowa mozolna praca. Wyszło postanowienie, aby na profesorów do seminarjów nie innych naznaczać kapłanów, tylko mających akademickie stopnie. Z tego powodu, wolą zwierzchności swego Zgromadzenia, zmuszony był ks. Kamiński starać się o stopień naukowy. Chociaż posiadał gruntowne i obszerne wiadomości w naukach teologicznych, potrzeba jednak było siedzieć nad przygotowaniem się do egzaminu i napisania rozprawy. Praca w tej mierze podjęta przez ks. Kamińskiego, uwieńczoną została przez fakultet teologiczny uniwersytetu wileńskiego, przyznaniem mu stopnia magistra św. Teologji. Ucząc obrzędów świętych, ks. Kamiński spełniał równocześnie obowiązek magistra ceremonij kościelnych. Ta powinność odrywała go dość często od prac nauczycielskich, musiał nieraz udawać się z klerem w odległe miejsca, gdzie udzielano poświęcenia, gdzie konsekrowano kościół lub gdzie sprawowano inne obrzędy biskupie. Ta przecież okoliczność zbliżyła go i dała lepiej poznać władzy diecezjalnej. Był on mistrzem obrzędów świętych, zadziwiającej zdolności. Wszystko, przed rozpoczęciem czynności świętych, umiał przygotować i rozporządzić. Stąd samo ich pełnienie szło z ładem, bez pośpiechu, rzucania się i gderań. Przytem charakter jego szczery i otwarty, znale-

zienie się poważne i swobodne, uczyniły go miłym, pożądanym i nieodbicie potrzebnym tak dla diecezjalnego biskupa, księcia Józefa Giedrojcia, jako też dla jego sufragana, a potem koadjutora księcia Szymona Giedrojcia. Żadna biskupia celebra bez niego obejść się nie mogła.

Wśród tych rozmaitych zatrudnień, jaśniała w nim wszędzie pałająca żądza wykształcenia i usposobienia swych uczniów. Posiadał zaś w tej mierze zadziwiającą zdolność, czyli, jak mówią, takt nauczycielski. Umiał wzniecić zamiłowanie światła i praktyk kapłańskich, zachęcić do pilności, wskazać sposoby nauczenia się; poznawał prędko zdatność i usposobienie każdego ucznia, stosownie do nich przemawiał i trafiał do przekonania. Był dość wymagającym i ściśle sprawiedliwym, nie stawał się jednak ani nudnym, ani uciążliwym. Takim sposobem postępowania, ośmielającą przystępnością, przywiązywał uczniów do siebie, jednał nietylko powagę i szacunek sobie, ale też zaufanie i miłość, które na całe życie pozostawały w umyśle i sercu. Stąd też duchowni z całej diecezji, zwłaszcza byli uczniowie jego, śmiało i ochoczo udawali się do niego, z otwartością i zaufaniem przedstawiali swe wątpliwości, kłopoty i troski i znajdowali radę, pociechę i możną pomoc.

Nauczycielstwo swe rozpoczął ks. Kamiński pod zarządem pobożnego księdza Ignacego Paszkiewicza, po nim regensem seminarjum został ks. Tomasz Syrtowt. Lecz gdy ten w 1829 roku przeszedł w swem Zgromadzeniu misjonarskiem na inny obowiązek, zwrócono oczy na ks. Kamińskiego. Nauczyciel tak światły i tak powszechnie szanowany i lubiony, nie mógł nie ściągnąć na się uwagi. Zwierzchność diecezjalna i Zgromadzenia nie widziały nikogo, ktoby mógł być bardziej użytecznym przewodnikiem młodzieży sposobiącej się do posług ołtarza. Głos powszechny i miłość ogólna wzywały go na wakującą posadę. On sam jeden tylko, nie podzielał ogólnego przekonania. Pojmując całą ważność obowiązku, uważał swe siły za nieudolne do dźwigania tak ciężkiego brzemienia, swój charakter za słaby do kierowania licznym zakładem i z tem się jawnie przed wzywającymi oświadczał. Pomimo to jednak, wolą władzy

diecezjalnej i zwierzchności swego Zgromadzenia zmuszony, przyjął urząd regensa seminarjum diecezjalnego żmudzkiego.

Umieszczony pomimowolnie prawie na tem ważnem stanowisku, usiłował stać się prawdziwie użytecznym. Umiejętnie dobierał współpracowników. Po ubyciu znanego ze światłej gorliwości nauczyciela ks. Tołowińskiego (ks. Tołowiński długo był nauczycielem w żmudzkiem seminarjum, wydał katechizm dla ludu żmudzkiego w języku litewsko-żmudzkim w Wilnie 1824 roku), wystarał się o naznaczenie zdolnych pomocników, takimi byli: wiadomy w piśmiennictwie ks. Woliński (ks. Franciszek Woliński jest autorem Homilij na niedziele całego roku, wydanych w Wilnie; jest także tłumaczem dzieła mającego tytuł: Nauka pasterska o administrowaniu Sakramentu małżeństwa. Wilno 1832 roku.), zgasły przedwcześnie pracowity i zdolny ks. Żakowicz; wymowny nauczyciel ks. Koc Ignacy; staranny ks. Szpak i inni. Umiejętnem swem doświadczeniem kierował ogólną dążnością ks. Kamiński, aby wpoić w młodych lewitów ducha wiary, gorliwości i poświęcenia. Czynił to z tak zręczną delikatnością, że nietylko nie zraził swych współpracowników, ale wdzięczność ich zyskiwał. Przy nim też zaczęto wprowadzać do seminarjum nauczycieli z kleru świeckiego; on swą prawością, swem roztropnem umiarkowaniem, swą delikatnością, potrafił jednać i godzić różne żywioły i kierować nimi ku ogólnemu pożytkowi. Pierwszymi nauczycielami ze świeckiego duchowieństwa, pojedyńczo naznaczanymi do współpracy z księżmi Misjonarzami, byli ks. Sztach, ks. Dobszewicz i ks. Juzumowicz. Zgodne pożycie i dążność wspólna, zawsze trudne do utrzymania w takich okolicznościach, były owocem roztropności ks. Kamińskiego.

Prócz tego jeszcze trudną odmianę miał do zaprowadzenia. Narzekano, że seminarjum stało się miejscem schadzki, że towarzystwo bywało tam zbyt przyciągłem i rujnującem porządek. Towarzyski i ludzki ks. Kamiński, zdawał się mniej sposobny do tej reformy. Jednakże skutek okazał mylność miemania. Roztropność jego i gorliwe oddanie się obowiązkom, wszystkiemu zaradziło. Nie zrywał on zaprowadzonych związków, nie odmawiał ogniwa wspólnemu zetknięciu się miejsco-

wego towarzystwa, składającego się po większej części z duchowieństwa katedralnego i urzędników konsystorza; ale ograniczył przyjęcie do czasu, przeznaczonego na odświeżenie umysłu, czyli rekreacji. Skoro ten czas upłynął, uderzano w dzwonek, i każdy z przybyłych poczuwał się do obowiązku odejścia, bo domowi, na dane hasło, spieszyli do swych zatrudnień. Takim porządkiem, pogodzonemi zostały sprzeczne napozór wymagania towarzyskiej gościnności i odosobnienia samotnego duchownych, które jednak życie kapłańskie koniecznie jednoczyć musi, bo kapłan ma żyć z ludźmi i dla ludzi; aby zaś pożytecznym stał się dla wiernych, modlitwę i naukę, te córki samotności, zamiłować obowiązany. Odmiana uczyniona przez ks. Kamińskiego wskazała wzór życia dla duchownych; a seminarjum stało się podług swego naznaczenia, domem porządku i skupienia ducha.

Każdy sumienny człowiek odczuwa swe słabości i niedostatki. Ks. Kamiński często się uskarżał przed przyjaciółmi i zwierzchnikami na brak sił i energji, często się dopraszał o uwolnienie, musiał jednak przez lat kilkanaście znosić ciężar obowiązku regensa seminarjum. Wreszcie po śmierci biskupa diecezjalnego, księcia Józefa Giedrojcia, zaszłej 1838 roku, skoro objął wodze rządu diecezji książę Szymon Giedrojć, bisk. Adramiteński, jako administrator, ustawiczem naleganiem, wymógł od niego uwolnienie w 1840 roku[1]).

Chciał on natychmiast wrócić na łono swego Zgromadzenia i tam w bogomyślności resztę dni swoich przepędzić. Uzyskał nawet pozwolenie od ks. Wizytatora na powrót do Wilna. Lecz długim pobytem na Żmudzi zrósł się z tą ziemią i jej mieszkańcami, niepodobna mu więc było stąd się oderwać. Głos powszechnej życzliwości, przez usta księcia biskupa, zatrzymał go tutaj. Rządzący diecezją ofiarował mu godności kapitulne lub parafjalne beneficja. Lecz on, postanowiwszy

---

[1]) Po ks. Kamińskim objął obowiązek Jan Mierzwiński doktor teologji, dzisiejszy proboszcz szkucki i był ostatnim regensem żmudzkiego seminarjum ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy. W roku 1844 przeszły seminarja w zarząd i nauczycielstwo kleru świeckiego; pierwszym regensem ze świeckiego duchowieństwa został na Żmudzi, dzisiejszy pasterz tej owczarni, najczcigodniejszy ks. Maciej Wołonczewski.

pozostać aż do grobu członkiem swego Zgromadzenia, nie przyjął tych ofiar. Zgodził się jednak pozostać na Żmudzi, a na swe utrzymanie dostał altarję Kużewską, którą, jako „simplex beneficium", mógł posiadać podług reguł św. Wincentego a Paulo.

Opatrzony przyzwoitym utrzymania się środkiem, nie mógł jednak zagrzebać się w kużewskiej samotności, wszystko go powoływało do brania udziału czynnego w życiu kapłańskiego stanu. Jego światło i doświadczenie było wielce potrzebnem. Byli jego uczniowie ciągnęli go do siebie, książę biskup nie chciał także uwalniać go od swego boku. Lubo więc starannie unikał zgiełku, musiał jednak najczęściej przesiadywać w Olsiadach, na dworze biskupa, jako doradca i przyjaciel pasterza. Któż oswojony z życiem, nie pojmuje trudności takiego stanowiska? Niezłomna jednak prawość, doświadczenie światłe, ewangeliczna roztropność, ustrzegły go od wszelkich niebezpieczeństw. Nie odstąpił on i tu w niczem sumiennego przekonania, nie owładnął, jak nieraz bywa, osobą, której Opatrzność poruczyła wodze władzy; ani się stał intryg igraszką. Cały wpływ jego ograniczał się obstawaniem za spełnianiem ustaw i dobrem Kościoła świętego.

Niedługo przecież zostawał ks. Kamiński w tem położeniu. Po śmierci księcia Szymona Giedrojcia, zaszłej 1844 r., opuścił on ochoczo i na zawsze dwór biskupi, nie miał już także i kużewskiej altarji, bo ta znikła przy odejściu dóbr kościelnych; nie stało już i Zgromadzenia, do którego należał. Odtąd więc żył wśród swoich byłych uczniów, w gronie tego duchowieństwa, które sam wychował i usposobił. Wielu z proboszczów wzywało go do siebie, ale on nie przywiązywał się do żadnego stale miejsca, wszystkim się udzielał i wszystkim pomagał. Najczęściej jednak przemieszkiwał w Szawlach u ś. p. ks. Sztacha, lub w Szawlanach u księdza Augustyna Kibortta. Wybór nie był daremny, to najulubieńsi jego uczniowie, najgorliwsi w diecezji kapłani. W Szawlanach na ręku ks. Kibortta, po krótkiej chorobie oddał ks. Kamiński ducha Bogu, dnia 1 kwietnia 1848 roku, przeżywszy lat 55. Zwłoki jego spoczywają na cmentarzu Szawlańskim. Komuż na Żmudzi nie jest znana tkliwa wymowa

ks. Kił ortta? Znający dobrze jego zdolności i gorliwość ks. biskup Kłągiewicz powołał go na wileńską katedralną ambonę. On to pierwszy czułemi słowy, polecał duszę ks. Mikołaja, modłom swych parafjan przed dziesięcioma laty, niech się i mnie godzi ponownie polecić ją modlitwom waszym, bracia! zwłaszcza którzyśmy byli uczniami jego. Zalecić jego przykład do naśladowania i pobudzić do niesienia duchownej pomocy duszy zmarłego, jest celem moim w tem piśmie.

W każdem położeniu i w każdej okoliczności umiał on stawać się użytecznym. Żadne wypadki nie zepchnęły go z drogi użyteczności, aż do grobu nie upadł na duchu i rąk nie opuszczał.

Przebiegłszy pasmo życia ks. Kamińskiego, warto jeszcze spojrzeć na szczegóły postępowania jego w zwykłych fazach kapłańskiego zawodu.

Kapłan jako nauczyciel i przewodnik wiernych, czcicielem nauki być winien: bo jeśli ślepy ślepego prowadzi, oba w dół wpadną, wyrzekł nasz Mistrz niebieski. Ks. Kamiński, nietylko z potrzeby, ale z zamiłowania oddawał się czytelnictwu; książka najprzyjemniejszą była jego zabawą. Prócz łacińskich i polskich, dostępnemi mu były dzieła francuskie. Chociaż do autorstwa nie miał pretensji, wiele jednak układał i pisał, już to konferencyj i nauk duchownych, już ułatwiających dla słuchaczów notat. Przez cały przebieg czasu zostawania w obowiązku regensa, układał kalendarz diecezjalny, czyli rubrycelę, która corocznie wychodziła w Wilnie pod tytułem: „Directorium Horarum canonicarum et Missarum pro Dioecesi Samogitiensi." Dzieło takie napozór łatwe, wymaga przecież niemało nauki i pracy, tem więcej, że w żmudzkiej rubryceli, prócz ogólnego rozpisania porządku nabożeństwa dla całej diecezji, układa się corocznie szczegółowy kalendarz dla całego parafjalnego kościoła, mieszczący w sobie translaty świąt, z powodu tytułu i dedykacji świątyni. Oswojeni z tym rodzajem pracy, wiedzą ile to kosztuje.

Dni ziemskiego bytu, są kosztownym darem nieba, w nich człowiek zarobkować na wieczność powinien. Pojmował dobrze ks. Kamiński wartość czasu, nie trwonił go, jak łacno widzieć z tych jego obowiązków. Prócz tego, nie odmawiał nigdy posług

duchownych w konfesjonale i na ambonie. Jubileusz 1826 r. odbywany, był najobfitszem żniwem. Kazania i konferencje jego odznaczały się gruntownością, tkliwą prostotą, serdecznym wylewem uczuć, a nadewszystko wielce praktycznem zastosowaniem. Nie wysilając się w nich na ozdoby stylu i zwroty retoryczne, prostym wyrazem dobitnie oddanej prawdy i słowy niezmyślonych uczuć, przemawiał do rozumu i serca; stąd łzy pokutne i szczere postanowienia, były zwykle owocem jego przemówień.

Czyste obyczaje, ścisła moralność, gruntowna pobożność odznaczały kroki jego, pomimo to jednak, nie pochwalał on ani słowy, ani przykładem surowej i posępnej cnoty w kapłanie, sądząc, że takie życie, przedstawiałoby prowadzenie się chrześcijańskie, niedostępnem dla wszystkich. Poświęciwszy przeto właściwe chwile rozmyślaniu modlitwie i pracy, resztę czasu ochoczo przepędzał wśród ludzi. Umiał się zastosować do każdego przyzwoitego towarzystwa. Radość i smutek ze współczuciem podzielał; w trudnych okolicznościach i dotkliwych wypadkach, radą zdrową i chrześcijańską pociechą, przybywał w pomoc. Czy gdzie zastał poważną rozmowę, czy wesołą pogadankę, czy niewinną zabawę, wszędzie stosowny potrafił wziąć udział bez narażenia godności i powagi stanu swego. Dlatego więc, każde towarzystwo duchownych lub świeckich radośnie go witano. Nigdzie nie stawał się uciążliwym, owszem w każdem zebraniu był pożądanym i miłym; na widok jego rozjaśniały się nawet czoła zasępione troską lub boleścią. Bez przesady powiedzieć można, że go otaczały powszechna popularność, ogólne współczucie, wziętość i miłość serdeczna. Sądzą i mówią nawet powszechnie, że tego osiągnąć nie można inaczej, tylko brakiem pewnego zdania i charakteru, tylko potakiwaniem i pochlebstwy. Postępowanie ks. Kamińskiego, oczywisty fałsz temu mniemaniu zadaje. Był on popularnym i lubionym, był też razem człowiekiem ścisłych zasad, otwartym, szczerym i prawdomównym. Nie obwijał nigdy, jak mówią, w bawełnę swego zdania. Nie widziałem człowieka z łacniejszem usposobieniem powiedzenia każdemu prawdy, nietylko równym i niższym, ale nawet wyższym. Śmiało i otwarcie wypowiadał

każdemu swe przekonanie, w oczy i dobitnie ukazywał swym znajomym uchybienia, błędy, opuszczenia, wady, nawyknienia i śmieszności wyrażania się lub postępowania, nie zważając nawet na wyższość i znakomitość położenia, zwierzchnikom samym nic nie przepuszczał. Czynił to jednak z taką delikatnością, z tak zręcznym taktem, że nikogo nie obrażał, choć gorzką prawdę wyraził; powiedzmy raczej, że czynił to z miłością chrześcijańską i roztropnością ewangeliczną, bez żółci, bez chęci upokorzenia i dlatego właśnie nikomu się nie narażał. Sam też wzajemnie, przyjmował uwagi innych bez obrazy, a nawet z pokorą i wdzięcznością.

Człowiek żyje na świecie, aby przez wierną służbę Bogu i użyteczność bliźnim zasłużył na żywot wieczny. W pełnieniu obowiązków swego stanu i powołania, spełnia się to posłannictwo człowiecze. Komu Opatrzność udzieliła więcej dóbr doczesnych, więcej współbraciom udzielać się powinien. Nikt jednak wolnym nie jest od dobroczynności i jałmużny. Kogo na datek materjalny nie stanie, oświecaniem bliźnich, dobrą radą, ostrzeżeniem, posługą, ma się wywiązywać z tego długu. Ks. Kamiński służąc ogólnemu dobru swą pracą, nie mając osobistych dostatków, prócz duchownej jałmużny, chętnie ostatni grosz oddawał biednemu. Nie miał zapasów i nie zostawił ich, bo wszystko co zbywało od potrzeb koniecznych, natychmiast rozdzielał niedostatnim.

Krótki ten rys życia, mojego najpierw profesora, następnie zwierzchnika w zawodzie nauczycielskim, wreszcie doradcy i towarzysza w pracach przy zarządzie diecezjalnym, daleki, nietylko od przesady i pochlebstwa, ale nawet od rzeczywistej dokładności, poczytałem sobie za obowiązek skreślić ku nauce i zbudowaniu. Oby przykład wzorowego kapłana, wzbudził szczerą chęć wstępowania w jego ślady.



Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej.

---

1. Przywileje na trzydniowe uroczystości św. Ludwiki.

Il Superiore Generale della Congregazione della Missione e delle Figlie della Carita, prostrato al trono della Santita Vostra, umilmente implora che in tutte le chiese ed oratorii sia publici che semipublici dei Preti della Missione e delle Figlie della Carita, nonche in altre chiese ed in altri oratorii publici da designarsi per mezzo dei rispettivi Ordinarii, possa celebrarsi un solenne Triduo in onore della nuova Santa Luisa de Marillac, ved. Le Gras, con in privilegi indicati nella Instruzione emanata dalla Sacra Congregazione dei Riti il 25 marzo 1925, N. 4394, e con facolta di potere recitare la celletta pro gratiarum actione da dirsi sotto la prima conclusione nelle Messe dellultimo giorno, in occasione del terzo centenario della fondazione delle Figlie della Carita.

Sacra Rituum Congregatio, utendo facultatibus sibi specialiter a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa XI tributis, petitum indultum pro triduanis festivitatibus diebus a Superiore respectivae domus rite designandis in honorem S. Ludovicae de Marillac, viduae Le Gras, Confundatricis Societatis Puellarum a Caritate, in ecclesiis seu oratoriis praecipuis Presbyterorum Congregationis Missionis et supradictae Societatis necnon in aliis ecclesiis seu publicis oratoriis ab Ordinario designandis quando congrue in supradictis ecclesiis sollemnia peragi non possunt, una cum facultate addendi collectam pro gratiarum actione in Missis celebrandis die postrema triduanorum sollemnium, et cum privilegiis Missae de eadem Sancta et indulgentiae plenariae et partialis in forma

Ecclesiae consueta lucrandae benigne concessit, servatis rubricis aliisque servandis una cum Instructione Sacrae Rituum Congregationis huic Rescripto adiecta. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 12 martii 1934.

C. Card. Laurenti, S. R. C.
Praefectus.

L. S. A. Carinci,
Secretarius.

---

2 Oficjum na cześć św. Ludwiki.

Habita in Vaticana Basilica sollemni B. Ludovicae de Marillac, viduae Le Gras, canonizatione, Superior Generalis Congr. Missionis, ut tanti eventus memoria perennatur, sequentem conclusionem in sexta lectione officii proprii et approbati Sanctae Ludovicae de Marillac viduae, sacrae Rituum Congregationi approbandam submisit:

„Caelestem eius gloriam miracula confirmarunt; quibus vita probatis, Summus Pontifex Benedictus XV eam in Beatorum, Pius autem XI in Sanctorum numerum adscripsit," necnon Elogium eiusdem in Martyrologio die 15 martii inserendum, ita concinnatum „Lutetiae Parisiorum natalis Sanctae Ludovicae de Marillac, viduae Le Gras, simul cum Sancto Vincentio a Paulo Societatis Puellarum a Caritate Fundatricis."

Sacra porro Rituum Congregatio, utendo facultatibus sibi specialiter a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa XI tributis, praefatas variationes approbavit et recitari indulsit. Servatis servandis: contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 4 aprilis 1934.

C. Card. Laurenti, S. R. C.
Praefectus.

L. S. A. Carinci,
Secretarius.

---

3. Przywileje na trzydniowe uroczystości bł. Piotra Renata Rogue.

Beatissimo Padre,

Il Postulatore generale della Congregazione della Missione, prostrato ai piedi di Vostra Santita, umilmente implora la facolta di poter celebrare in tutte le chiese ed in tutti gli oratorii sia publici che semipublici dei Preti della Missione e delle Figlie della Carita, nonche in altre chiese ed in altri oratorii publici da designarsi per mezzo dei rispettivi Ordinarii, un solenne triduo in onore del nuovo Beato Pietro Renato Rogue, con in privilegi indicati neli Instruzione emanata dalla Sacra Congregazione dei Riti il 25 marzo 1925, N. 4394.

Sacra Rituum Congregatio, attentis expositis a Revmo P. Postulatore generali Congregationis Missionis, vigore facultatum specialiter sibi tributarum a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa XI, benigne annuit pro gratia iuxta preces, attenta tamen adnexa Instructione et servatis Rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 20 iunii 1934.

A. Carinci, S. R. C.
Secretarius.

L. S.

Henricus Dante,
Subst.

---

4. Święto bł. Katarzyny Labouré ustala się na 28 listopada.

Festum B. Catharinae Labouré, Virginis, affigitur diei 28 Novembris.

Quum variis de causis festum Beatae Catharinae Labouré, Virginis, e Societate Puellarum a Caritate, die natali, 31 decembris, celebrari nequeat, Revmus Dominus Iosephus Scognamillo, Congregationis Missionis Procurator et Postulator generalis, Sanctissimum Dominum nostrum Pium Papam XI enixe adprecatus est, ut idem festum celebretur die 28 novembris. Congrua omnino haec dies videtur; nam eodem mense, die 27

B. Mariae V. a Sacro Numismate memoria agitur, cuius praeclara propagatrix eadem exstitit Beata, et die 29 anniversarium recolitur fundationis Societatis Puellarum a Caritate.

Sacra Rituum Congregatio, vigore facultatum sibi specialiter ab Ipso Sanctissimo Domino nostro Pio Papa XI tributarum, benigne annuit pro gratia iuxta preces.

Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 10 augusti 1934.

C. Card. Laurenti, S. R. C.
Praefectus.

L. S. A. Carinci, S. R. C.
Secretarius.



KRONIKA.

Kraków. Stradom.

Rada prowincjonalna. — Ks. Wizytator zwołał radę prowincjonalną na 6 lipca. Obecni byli: ks. Weiss, ks. Weissmann, ks. Konstanty Michalski i ks. Szymbor.

Nominacja prokuratora stradomskiego. — Dnia 9 lipca ks. Wizytator zamianował ks. Eugenjusza Śmietanę, neopresbitera, prokuratorem domowym. Już nazajutrz ks. Śmietana brał udział w radzie domowej jako prokurator.

Do Krzeszowic. — Teologowie stradomscy jeszcze mieli wykłady, kiedy pierwsza grupa kleryków kleparskich, w liczbie 18, pojechała na wakacje do Krzeszowic dnia 18 czerwca z ks. Starkiem. Druga grupa kleparskich przybyła nieco później. Stradomscy teologowie przybyli dopiero 10 lipca z ks. Fr. Willimem, który pozostał w Krzeszowicach do dnia 16 sierpnia.

Ks. Moska wrócił z Ameryki. — Po dłuższym pracowitym pobycie w Ameryce wrócił ks. Moska do kraju. Przybył na Stradom na dzień św. Wincentego, a już 20 lipca wyjeżdżał do Bydgoszczy, gdzie go dotąd zastępował ks. Hieronim Feicht.

Rada prowincjonalna. — Ponownie zebrała się rada prowincjonalna 11 sierpnia.

Kongres filozofji tomistycznej w Poznaniu. Obradował w Poznaniu 2-gi Międzynarodowy Kongres filozofji tomistycznej 28, 29, 30 sierpnia. Na zjazd przybyło wielu uczestników z zagranicy, wśród których znajduje się wielu uczonych o międzynarodowej sławie. Z polskich tomistów

przybyli ks. Michalski z Krakowa, prof. Tatarkiewicz z Warszawy, ks. Szymański z Lublina, O. Siwek z Wilna. Referat inauguracyjny wygłosił ks. Konstanty Michalski p. t. „Tomizm wobec współczesnej filozofji". (Il. Kurj. Codz. 29. VIII. 34.).

Rekolekcje domowe. — Z Krzeszowic wrócili klerycy 29 sierpnia, a już 30 sierpnia wieczorem zaczęły się ośmiodniowe rekolekcje. Brali w nich udział wszyscy księża, klerycy i bracia, należący do domu stradomskiego. W ósmym dniu było odnowienie ślubów. Rekolekcjom przewodniczył ks. superjor. Zakończyliśmy rekolekcje dnia 8 września w święto Narodzenia N. Marji Panny.

Wystawa Misyjna w Rudzie Śląskiej. — Przez tydzień, od 2 do 9 września, odbywała się wystawa misyjna dekanalna w Rudzie Śląskiej. Były tam też eksponaty ze zbiorów stradomskich.

Początek roku szkolnego. — Rok szkolny zaczynaliśmy Mszą św. na cześć Ducha św. dnia 8 września o godz. 8-mej. Msza św. była z asystą. Celebrował ją ks. superjor. Przed Mszą św. uroczyste „Veni Creator Spiritus". Śpiewacy przy organach, a w presbiterjum: Misjonarze teologowie z Paulinami, Pijarami i Augustjanami.

Ks. Śleziona i ks. Stark przeniesieni na Stradom. — Dotychczas mieszkali na Kleparzu. Dnia 8 września przeniósł się na Stradom ks. Śleziona, a ks. Stark nazajutrz w charakterze profesorów jak dotąd, pierwszy filozofji, drugi teologji moralnej.

Początek wykładów. — Już w poniedziałek dnia 10 września zaczęły się wykłady teologji. Wszystkich słuchaczy teologji jest 111, t. j. 81 internistów, 30 eksternistów:

IV	kurs	liczy	19	internistów,	10	eksternistów,	razem	29
III	„	„	21	„	4	„	„	25
II	„	„	16	„	12	„	„	28
I	„	„	25	„	4	„	„	29
			81		30			111

Wykładają: 1. ks. superjor, homiletykę, 2. ks. A. Weiss, teol. moralną, 3. ks. Wend. Świerczek, śpiew gregorj., 4. ks. Fr.

Willim egzegezę, 5. ks. J. Wiejaczka, introdukcję, 6. ks. Fr. Śleziona, filozofję, 7. ks. Fr. Śmidoda, historję kościelną i patrologję, 8. ks. M. Stark, teol. moralną, 9. ks. Wł. Stawinoga, prawo kanoniczne i liturgikę, 10. ks. Aug. Godziek, teol. dogmat., 11. ks. Ferd. Machay, socjologję.

Zmiany personalne. — Ks. Rudner wyjechał 12 lipca do Lwowa na stały pobyt. Ks. Krzyżak do Bydgoszczy 20 lipca na zastępstwo. Ks. Szarek 1 sierpnia na wikarjusza przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Ks. Koczar 10 sierpnia do Jezierzan. Ks. Kołodziej do Bydgoszczy na zastępstwo, 13 sierpnia. Ks. Kulpa wysłany został do Rumunji do domu naszego w Czerniowcach, 16 sierpnia. Ks. Kompalla, ukończywszy studja prawnicze w Rzymie, wyjechał z Krakowa 25 sierpnia do Czerniowiec. Ks. Feicht z Bydgoszczy przeniesiony został na stanowisko dyrektora Zakładu Abrahamowiczów we Lwowie, a ks. Zalewski w charakterze prefekta w tymże Zakładzie, 29 sierpnia.

Śmierć brata Piotra Buławy. — Zawsze odznaczał się czerstwem zdrowiem i wielką odpornością, ale w ostatnim czasie siły go opuszczały. Zapadał od czasu do czasu. Zachorował tak poważnie, że 6 czerwca zaopatrzył go ks. Weiss, asystent domu. Powoli gasło życie. Wreszcie 29 września o g. 9 wiecz. umarł, o tej godzinie, o której zawsze kładł się na spoczynek. W środę 26 września rano o g. 5'30, odprawiliśmy „Officium Defunctorum” i Mszę św. z asystą. Pogrzeb z kościoła stradomskiego odbył się o g. 2 z udziałem wszystkich naszych księży, kleryków i braci.

Ks. Kołodziej przeniesiony na Kleparz. — Neopresbiter ks. Kołodziej przeniósł się 26 września ze Stradomia na Kleparz, przeznaczony do grupy misyjnej.

O. Sawicki wyświęcony. — Jeden z Paulinów, uczęszczających na IV kurs teologji, Polikarp Sawicki, otrzymał święcenia kapłańskie w kościele na Skałce dnia 30 września, bo pojedzie na dalsze studja do Rzymu. Kwartet kleryków misjonarskich śpiewał na chórze w kościele OO. Paulinów, by uświetnić piękną chwilę w życiu kolegi szkolnego.

M i s j e i r e k o l e k c j e. — Grupa misyjna z ks. St. Kallą na czele odprawiła misje i rekolekcje od sierpnia 1933 roku do lipca 1934 roku.

M i s j e:

1. Siemianówka,	d. lwowska,	od 24. VIII.	— 27. VIII.	1933 roku.
2. Wołków,	d. lwowska,	od 27. VIII.	— 2. IX.	„
3. Dąbrówka N.,	d. gnieźnieńska,	od 5. IX.	— 12. IX.	„
4. Usznia,	d. lwowska,	od 10. XII.	— 17. XII.	„
5. Gierałtowice,	d. krakowska,	od 11. II.	— 17. II.	1934 roku.
6. Pabjanice,	d. łódzka,	od 18. II.	— 26. II.	„
7. Czermin,	d. tarnowska,	od 4. III.	— 12 III.	„
8. Kowala,	d. sandomierska,	od 15. IV.	— 23. IV.	„
9. Krynki,	d. sandomierska,	od 29. IV.	— 6. V.	„
10. Kuszelów,	d. kielecka,	od 10. V.	— 17. V.	„
11. Ostrowce,	d. kielecka,	od 20. V.	— 27. V.	„
12. Czerniowce,	d jaska,	od 3. VI.	— 11. VI.	„
13. Pilica,	d. kielecka,	od 17. VI.	— 24. VI.	„

R e k o l e k c j e:

1. Bydgoszcz,	par. N.S.P.J. dla męż.	od 12. XI.	— 19. XI.	1933 roku.
2. Rabka,	dla Dzieci Marji,	od 3. XII.	— 7. XII.	„
3. Białagóra,	rek. parafjalne,	od 18. III.	— 23. III.	1934 roku.
4. Brzeżany,	rek. dla gimnazjum	od 24. III.	— 28. III.	„
5. Żydatycze,	d. lw., rek. paraf.	od 8. IV.	— 13. IV.	„

Ks. Stefan Król odprawił następujące rekolekcje:

1 9 3 3 r.

1. Płock	3. VII.	— 7. VII.	I serja rek. dla księży
2. Płock	11. VII.	— 14. VII.	II ser. rek. dla księży
3. Warszawa	6. VIII.	— 14. VIII.	rek. dla Sióstr Mił.
4. Zduńska Wola	18. VIII.	— 27. VIII.	rek. dla Orionistów
5. Poznań	10. IX.	— 18. IX.	rek. dla Sióstr Mił.
6. Pelplin	18. XI.	— 21. XI.	tryd. bł. Katarzyny.
7. Królewska Huta	8. XII.	— 11. XII.	tryd. bł. Katarzyny.

1 9 3 4 r.

8. Radom	15. II.	— 18. II.	rek. dla gim. i semin.
9. Kraków	13. III.	— 19. III.	rek. dla Albertynów
10. Pińsk	20. III.	— 24. III.	rek. dla kler. w sem.
11. Kutno	25. III.	— 29. III.	rek. dla Pań M. i Int.

12. Przemyśl	22. IV.	— 28. IV.	rek. dla Nowic. Alber.
13. Kraków	10. V.	— 18. V.	rek. dla Sióstr Miłos.
14. Zakopane-Kalatówki	19. V.	— 26. V.	rek. dla Albertynów.

Ks. Wiktor Kozłowski głosił rekolekcje:

1. W Czerny	28. II.	— 3. III.	w Zakł. ks. Siemaszki
2. W Krakowie	8. III.	— 11. III.	w Schron. Br. Alb. na Kazim. ul. Krakows.
3. W Witkowicach	21. III.	— 24. III.	w Zakładzie
3. W Kalwarji Zeb.	28. VI.	— 1. VII.	dla mł. m. szk. przemysł.

Konferencja wieczorna o śp. br. Piotrze. — Według pięknego zwyczaju istniejącego w Zgromadzeniu już od czasu św. Wincentego, odprawiliśmy na Stradomiu 12. X. wieczorem konferencję na temat ś. p. br. Piotra i budowaliśmy się cnotami, które praktykował za życia.

Subdiakonat. – W niedzielę 14. X. ks. Biskup Rospond udzielił w kościele OO. Karmelitów na Rakowickiej naszym trzem alumnom święceń subdiakonatu. Otrzymali je CC.: Brzózka Feliks, Usowicz Aleksander i Ziomek Albin. Wyprzedzają swoich konfratrów kursowych w ćwiczeniach, bo wkrótce wyjadą zagranicę na dalsze studja.

Pożegnanie. — Akademja pożegnalna odbyła się 25. X. na Stradomiu tym razem dla dwu grup wyjeżdżających na misje zagraniczne. Do Brazylji wyjeżdża dwu: ks. Juljan Janiewski i ks. Jan Pawlik. Ci dwaj już na noc wyjadą do Warszawy, by załatwić sprawy paszportowe a potem statek ich już 5 listopada wyjeżdża z Marsylji. Do Chin wyjeżdża również dwu: ks. Kazimierz Skowyra i ks. Franciszek Krzyżak, ale nieco później.

Święcenia kapłańskie. — Wyżej wymienieni subdiakonowie otrzymali diakonat 21 października. W następną niedzielę 28 października, w święto Chrystusa Króla, ksiądz Biskup Rospond w naszym kościele Stradomskim udzielił święceń kapłańskich, ale tylko księdzu Brzózce i księdzu Ziomkowi, bo trzeci diakon nie ma lat prawem przepisanych i musi jeszcze czekać.

Kurytyba.

Spis Księży Konfratrów w Brazylji z d. 1-go października 1944 r.

		Ks.	Br.
1)	Kurytyba: ks. Bronny Ludwik, ks. Pałka Jan, ks. Myszka Antoni, br. Węgrzyn Alek.	3	1
2)	Santa Candida: ks. Wiśliński Jan . . .	1	
3)	Col Catanduva: ks. Chylaszek Franc., ks. Ździebło Franc. (mieszka w osob. kol.)	2	
4)	Abranches: ks. Góral Józef Joachim . .	1	
5)	Orleans: ks. Kandora Sylwester . . .	1	
6)	Prudentopolis: ks. Zabrzeski Ignacy, ks. Orszulik Alojzy	2	
7)	Imbituva: ks. Kania Tomasz	1	
8)	Iraty: ks. Warkocz Paweł, ks. Dziedzic Tadeusz	2	
9)	Ivahy: ks. Weiss Anicet, ks. Kiełczewski Józef (mieszka w osob. kolonji) . . .	2	
10)	Rio Claro: ks. Piasecki Stanisław, ks. Dewor Wiktor, ks. Hajduk Józef . .	3	
11)	Agua Branca: ks. Zygmunt Jan . . .	1	
12)	Cruz Mahado: ks. Olszówka Jan, ks. Madej Fr.	2	
13)	Säo Matheus: ks. Porzycki Stanisław . .	1	
14)	Thomas-Coelho: ks. Bayer Bolesław, ks. Wierzba Franciszek	2	
15)	Itayopolis: ks. Sojka Szymon, ks. Pitoń Jan .	2	
16)	Guarany: ks. Wróbel Jan, ks. Pinocy Edward, ks. Łopaciński Józef . . .	3	
	razem	29	1

Tarnów.

Uroczystość św. Ludwiki i poświęcenie ochronki. — Zabiegami księdza Superjora Szymańskiego stanęła w Tarnowie ochronka utrzymywana przez Panie Miłosierdzia. Poświęcenia dokonał J. E. Ks. Biskup Lisowski 23 września w obecności starosty i prezydenta miasta, którym w przemowie swojej gorąco polecił pamięć o ochronce. Byli też obecni Czcig. Siostra Wizytatorka i ks. Gaworzewski. Trzy Siostry Miłosierdzia objęły pracę na miejscu. — Było to wstępem do uroczystości kanonizacyjnej św. Ludwiki, którą właśnie

obchodził Tarnów pierwszemi nieszporami, które celebrował ks. Szymbor, a kazanie o Świętej wypowiedział ks. Szymański. Nazajutrz w niedzielę 23 września mszę pontyfikalną celebrował J. E. ks. Biskup Lisowski, a kazanie głosił ks. Gaworzewski, nieszpory zaś odprawił ks. prałat Sitko, a kazanie miał ks. Bartłomiej Szulc.

Wilno.

Historja prowincji litewskiej Sióstr Miłosierdzia. — Wilno poszczycić się może, że posiada obszerne i naukowe opracowanie dziejów Sióstr Miłosierdzia. W czerwcu tego roku wydał p. Stefan Rosiak' książkę p. t. *Prowincja Litewska Sióstr Miłosierdzia,* Wilno 1933, stron 312. Nad pracą stale czuwał ks. superjor Rzymełka.

Chełmno.

Triduum ku czci św. Ludwiki de Marillac w Chełmnie. — Triduum 2, 3, 4 września 1934 r. — oto dni chwały dla świętej Matki naszej. Triduum, to chwile niezwykłej, świętej radości dla szczęśliwych Jej cór. Myśl o tej wspaniałej manifestacji kościelnej osładzała nam niejedną chwilę długiego oczekiwania... aż wreszcie dzień 1 go września b. r. stał się bliskim. Dalsze przygotowania już skończone, a zaczyna się bezpośrednia praca, mająca na celu uświetnienie uroczystości, a pracy tej jest więcej niż było w ubiegłym roku z okazji triduum ku czci Błog. Katarzyny Labouré. Obecnie parafja cała pragnie uczcić założycielkę Sióstr, które tu już nieomal od trzech wieków pracują na zbożnej niwie miłosierdzia chrześcijańskiego. Z ambony starożytnej fary chełmińskiej pada słowo wypowiedziane usty samego przezacnego księdza Dziekana i Proboszcza ks. Bączkowskiego, że pierwszy dzień triduum ku czci św. Ludwiki obchodzić będziemy w kościele parafjalnym, najpierw dlatego, by w ten sposób parafja mogła oddać należny hołd wdzięczności nowokanonizowanej świętej, a powtóre, by umożliwić wszystkim parafjanom uczestniczenie w tych uroczystościach, gdyż mury kościoła klasztornego okażą się bezwzględnie za ciasne, by móc pomieścić w sobie rzesze wiernych, garnących się w tych dniach do stóp ołtarza, na

którym na czołowem miejscu ukaże się święta Ludwika. Słowa te potwierdziły liczne afisze, ogłaszające porządek uroczystości. Czytamy tam, że wstępne nieszpory w sobotę 1-go września i wszystkie nabożeństwa nazajurz t. z. w niedzielę, odbędą się we farze chełmińskiej, a dwa dni następne uroczystować będziemy w kościele klasztornym. A więc do dzieła! Kto mógł się czemś przyczynić do uświetnienia uroczystości, ten był zaangażowany do współpracy, a w samym Domu Centralnym nie było bodaj kącika, z któregoby się nie wyczuwało bliskości wielkich chwil. Czas gorączkowego przygotowania minął szybko! — Sobota, 1-go września 1934 r. godzina w pół do siódmej wieczór! Tłumy wiernych cisną się do świątynnych bram... A tu oto sunie się długi szereg białych kornetów — śpieszących z bijącem sercem na otwarcie z utęsknieniem oczekiwanych uroczystości. Przed wejściem do świątyni, zatrzymują się chwilę, podziwiając bramę triumfalną, zbudowaną staraniem p. budowniczego Bredefelda. Oto są już w kościele — klęczą w cichej adoracji w presbiterjum — nie mogąc oczu oderwać od przepięknego widoku, jaki przedstawił się ich olśnionym oczom. We wspaniałym ołtarzu, tonącym w powodzi najcudniejszych kwiatów zieleni, umieszczona wizja św. Ludwiki, wstępującej do chwały niebieskiej. Jedna ręka spoczywa na sercu — druga sypie kwiaty, symbole łask, które aniołowie przesyłają rozmodlonym, przy grobie swej św. Matki klęczącym Siostrom i Seminarzystkom. Całości obrazu, ujętego w harmonijne kolory. oblanego blaskiem rzęsistego oświetlenia elektrycznego, dodaje uroku misternie upięta draperja z czerwonego jedwabiu.

Gdy tak szczęśliwe bardzo Siostry wpatrują się w świetlaną postać swej ukochanej i św. Matki, łącząc się w duchu z zastępami swych poprzedniczek, które, szczęśliwsze od nich, w niebie otaczają pięknym wieńcem wielką Założycielkę Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, zadźwięczały dzwonki, rozegrały się organy, a rzesze wiernych podchwyciły ton: „Niechaj będzie pochwalony..." O tak, niechaj będzie pochwalony Bóg, nieskończenie dobry, za ten nowy dowód wielkiej ku nam miłości — za tę nową świętą, którą przez Namiestnika Swego

postawił na ołtarze, aby dać nam nowy wzór do naśladowania Boskich przymiotów Swoich, które Ona z taką wiernością usiłowała wyryć na duszy swojej zapomocą łaski Jego świętej.

Zaintonowano uroczyste nieszpory. Rozentuzjazmowany lud wyśpiewywał Bogu chwałę słowami psalmów Dawidowych. Kazanie. Wstępuje na ambonę miejscowy ks. proboszcz i w barwnych słowach przedstawia zasłuchanym parafjanom analogiczne uroczystości z przed 200 lat, które w tej samej świątyni zebrały niezliczone rzesze, by uczcić wielkiego, niezrównanego w swem miłosierdziu męża Bożego, św. Wincentego. — I oto, po tylu latach, prawnuki zgromadzonych wówczas rzesz, przybyły tutaj w tym samym zbożnym celu, by uczcić dzielną współpracownicę, która, jak za życia pokorna, tak i po śmierci kryła się w cieniu grobowym przez wieki całe, uważając siebie zawsze za najmniejszą i najniższą z pośród sług Bożych... ale „Bóg pokornych wyprowadził i na tronach Swych osadził”.

Kiedy przebrzmiały ostatnie słowa dziękczynnej pieśni po uroczystych nieszporach, Siostry w skupieniu wracają do swego zacisza domowego. Snują się słabo oświetloną ulicą miasta, a myśl ich ciągle jeszcze pogrążona w rzewnej modlitwie.... skręt ulicy... co to? przecież to już pół do dziewiątej wieczór, ciemno wokoło... a tu ich kochany „klasztor” taki jasny, taki piękny, zarysowujący się na czarnem tle nocnem.

Kilka reflektorów, umiejętnie porozmieszczanych, rzuca jasne smugi świetlne na mury starego klasztoru, a malownicze jego położenie na szczycie wzgórza, umożliwia podziwianie tego uroczego obrazu całej okolicy, nawet w odległem o kilka kilometrów Świeciu lornetkują dziwną literę świetlną, widniejącą nad Chełmnem.... przychodzą wreszcie do przekonania, że to klasztor.

Z porannym brzaskiem budzą się szczęśliwe mieszkanki Domu Centralnego, by oddać cześć Stwórcy i Panu w swej kaplicy, a potem pospieszyć na Prymarję do kościoła farnego. Po skończonem nabożeństwie wotywnem ulice miasta coraz bardziej zaludniają się, kto może, spieszy na sumę, którą, jak zapowiedziano, celebrować będzie J. E. ks. biskup St. W. Oko-

niewski. — Wyludnił się prawie klasztor, w którym pozostały tylko Siostry domowe staruszki i niezbędna opieka, nawet seminarzystki opuściły swoje ukrycie i pospieszyły do fary, by uczestniczyć w odbywających się tam uroczystościach. Godzina 10'30. Rozdzwoniły się dzwony starożytnej świątyni i spiżowem echem głosiły wielką chwilę. Nadjechał samochód przywożący upragnionych dostojnych gości: J. E. biskupa Ordynarjusza Okoniewskiego i Sufragana Dominika. Ceremonjalny pochód licznie zebranego przy bramie kościoła duchowieństwa, ruszył wśród dźwięków rozkołysanych dzwonów i podniosłego „Ecce Sacerdos Magnus", wykonanego przez miejscowy chór mieszany „Cecylja". Korne głowy chyliły się przed błogosławiącą postacią księcia kościoła. Uroczystą Mszę św. pontyfikalną poprzedziło podniosłe kazanie, wygłoszone krasnomówczemi usty J. E. ks. bisk. Ordynarjusza. W treściwych słowach skreślił pokrótce pracowite i ofiarne życie św. Ludwiki i przeszedł do wspaniałych jej dzieł, których ukoronowaniem jest Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Z wymownych ust dostojnego kaznodziei płynęły słowa, świadczące o wielkiej życzliwości Dostojnika Kościoła dla Zgromadzenia i wszystkich jego dzieł.

Po skończonem kazaniu rozpoczęła się Msza św., celebrowana przez tegoż ks. biskupa. Przed oczyma wiernych rozwijało się pasmo przepięknych ceremonij liturgicznych, towarzyszących nabożeństwom liturgicznym i uroczystym. Potężna i piękna harmonja głosów płynących z chóru podnosiła jeszcze uroczysty nastrój chwili.

Gdy po skończonem nabożeństwie dostojnicy kościoła w asyście duchowieństwa opuścili kościół parafjalny, by udać się do oczekującego ich przybycia klasztoru, — wierni opuścili cichą świątynię na kilka tylko godzin, w nadziei, że niedługo powrócą tu jeszcze liczniej na nieszpory.

Tymczasem dostojni goście spotkali się znowu na pięknie przybranej sali „Dzieci Marji", by tu spożyć uroczysty obiad, po którym czekała ich bardzo miła niespodzianka. Gdy goście nasi wśród swobodnej pogawędki spędzali ostatnią chwilę przy stole, podnosi się niespodzianie kurtyna. Wszyscy

zdziwieni odwracają się w tę stronę, spoglądając na uroczy obraz żywych kwiatów marjańskich, które się tu zebrały w całej swej krasie, by przy dźwiękach dobranej muzyki dokonać szczęśliwego wyboru „królowej kwiatów”, mającej w imieniu Dzieci Marji powitać dostojnych gości. Zaszczycona tą godnością „róża” wypowiedziała w krótkich ale treściwych słowach radość naszej młodzieży z tak drogiej nam wszystkim uroczystości, która sprowadziła znów w progi nasze dzielącego z nami radość naszą Arcypasterza. Na te słowa odpowiedział J. E. ks. bisk. Okoniewski pełen wzruszającej wdzięczności za tak miłą niespodziankę.

Po obiedzie obydwaj Księża biskupi pospieszyli do oczekujących ich Sióstr, zgromadzonych bardzo licznie w izbie Zgromadzenia, gdyż trzeba nam wiedzieć, że Triduum ściągnęło do Domu Centralnego wiele Sióstr z prowincji, spieszących tu, by we wspólnej modlitwie uczcić aktami miłości św. Matkę naszą i śpiewać z nami Bogu hymn dziękczynienia. I tutaj znów mieliśmy możność przekonać się o wielkiej życzliwości Najprzew. ks. Ordynarjusza diecezji naszej dla Zgromadzenia naszego, nie mówiąc już o dowiedzionem i znanem wszystkim przywiązaniu Najprzew. ks. Sufragana.

Po krótkich a serdecznych chwilach, spędzonych wśród grona Sióstr kornetowych i seminarzystek, pospieszyli goście nasi do sali, w której w uroczystym nastroju oczekiwała ich dziatwa nasza. Śpiewem, wierszami i korowodami witały maleństwa nasze w swych progach dostojnych gości, a serdeczne, świadczące o wielkiem umiłowaniu tej najmniejszej cząstki swych diecezjan, słowa J. Ekscelencji ukoronowało arcypasterskie błogosławieństwo na dalsze prace, zmierzające na szczyty ideałów, wyrażonych w obustronnej mowie.

Szybko zbliżała się chwila, która zabrała nam Najdostojniejszego gościa naszego, spieszącego na zjazd do Częstochowy. Pojechał, żegnany entuzjastycznie. — Pożegnanie na chwileczkę tylko zaćmiło pogodny nastój w Domu Centralnym, pozostał przecież z nami przez wszystkie dni naszych uroczystości, tak bardzo drogi nam gość, Najprzew. ks. biskup Dominik, który celebrował tegoż wieczoru uroczyste nieszpory.

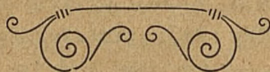
Pierwszy dzień uroczystego triduum uwieńczyła piękna akademja ku czci św. Ludwiki. Bogaty i dobrany jej program przyczynił się do dopełnienia miary zadowolenia i tak już szczęśliwych mieszkańców Domu Centralnego. Poniedziałek 3-go września... Nie zniknęły jeszcze w zupełności mroki nocne, gdy zebrały się Siostry u stóp Pańskich Ołtarzy swego kościoła. Piękny był dzień wczorajszy, ale to dziś, to specjalnie nasze. Dziś już św. Matka pojawiła się tu na naszych ołtarzach, pełna nadziemskiego piękna i wdzięku, a szczęśliwe Jej Córki otaczają Ją przez dzień cały, patrząc nań oczyma zaszłemi rzewną łzą. Oczy ich ciała widzą Ją piękną, ale oczy duszy widzą Ją świętą — szepcą doń rozmodlone usta, lecz o wiele więcej mówi serce.

I dziś garną się tłumy do Kościoła klasztornego, by uczestniczyć w uroczystych nabożeństwach; garną się tu przedewszystkiem tak dziś liczne zastępy ubogich różnej płci i wieku. Oni śpieszą, by posłyszeć — wymownego kaznodzieję ks. Niemkiewicza C. M. o Matce Ubogich, których ukochała miłością heroiczną, śpieszą, by jej powierzyć swe troski o byt materjalny, swe ciężkie strapienia duchowe. Przychodzą do Niej ufni w Jej miłość i potężne orędownictwo... a św. Ludwika nie długo daje czekać tym, którzy się do Niej uciekają... tego samego dnia 600 osób z Jej przyczyny dostaje pożywny, smaczny obiad. Ubodzy byli przecież zarówno Jej jak i św. Wincentego ciężarem — Im się należy w dniu Jej chwały, wyszczególnienie. Do stóp Jej ołtarzy śpieszą także bogaci, przybywają — patrzą — słuchają — podziwiają w Niej przedewszystkiem tę, która umiała się z miłości ku Bogu wyrzec mienia i sławy i rozkoszy wielkiego świata.

Rozdawane po nabożeństwach broszurki o św. Ludwice chwytają wszyscy z zapałem. Odnoszą je do mieszkań swoich, wczytują się w streszczony Jej żywot, pełni podziwu i podają go dalej, podawają tym, którzy sami przybyć albo nie mogli, albo też nie chcieli... a święta do wszystkich uśmiecha się równo i przemawia do ich serc, głosząc wszędzie wielkość Boga Miłosierdzia.

Kiedy na zakończenie uroczystości wśród dźwięków rozkołysanych na nowo dzwonów, ruszyła procesja dziękczynna, a Chrystus w Swym cichym majestacie ukryty, przeszedł dziedziniec nasz, błogosławiąc wszystkim, uczucia wdzięczności naszej wzbierały coraz większą falą, by móc w całej pełni wynurzyć się w uroczystem Te Deum, śpiewanem dźwięcznemi głosy najmłodszych Cór św. Ludwiki — Seminarjum naszego. Śpiewały usta, śpiewało serce, śpiewała dusza i wielbiła Boga za dobrodziejstwa Jego, za łaski tak obficie zlewane na Zgromadzenie nasze, za Założycieli tak świętych, za błog. Towarzyszki nasze, za świętość powołania — za wszystko!!!

Przebrzmiało już echo hymnu dziękczynnego, który wzniósł się przed tron Boży, ale uroczysta nuta jego pozostała w sercu. Nutą tą pragniemy teraz nastroić wszystkie dni życia naszego szarego, nacechować podejmowane z nowym zapałem dzieła św. Ludwiki de Marillac, a praca nasza przeplatana rzewną, gorącą modlitwą, niech będzie tą wonią kadzidła, wznoszącego się dnia każdego w akcji dziękczynienia i uwielbienia Bogu na cześć i na chwałę.



Wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. Brat Piotr Buława.

Psalmista pański błogosławionym zowie męża, który się kocha w zakonie pańskim i o nim rozmyśla we dnie i w nocy.

Na to błogosławieństwo w całej pełni zasługuje ś. p. brat Piotr. Śmiało można o nim powiedzieć, ża zakon pański, czyli pełnienie woli Bożej cechuje całe jego życie w Zgromadzeniu. To życie jego w Zgromadzeniu składało się z drobnych napozór czynności, ale dobre wykonywanie tych szarych, zwyczajnych, codziennych zajęć, jest naprawdę czemś szczytnem i wzniosłem. Więcej ono może mieć wartości przed Bogiem, niż szumne, ale nieliczne dzieła. Codzienne wypełnianie woli Bożej przez takie proste czynności codzienne, jest swego rodzaju męczeństwem. W tem dobrem spełnianiu codziennych zajęć ś. p. brat Piotr trwał aż do końca życia, tak długo, aż mu członki nie odmówiły posłuszeństwa. Umarł śmiercią błogosławionych. Aby jednak bliżej poznać tę piękną duszę, podam kilka charakterystycznych szczegółów.

Już same jego rysy twarzy przypominały pod wielu względami naszego św. Ojca. I co najwięcej uderzało w jego twarzy, to oczy. Mimo, że były nieco zapadnięte z powodu starości, posiadały jakiś dziwny blask, jakąś dziwną siłę, która wszystkich mimowolnie przykuwała do siebie. Ta jakaś dziwna siła jego oczu, blask jego wzroku dawały dużo do myślenia. Co sprowadziło brata Piotra do Zgromadzenia? W 40 roku życia wstąpił do Zgromadzenia. Na świecie był bogatym. Majątek duży pozwalał mu na życie w dostatkach. Ale on pomyślał o czem innem. Za przykładem uczniów Chrystusa

Pana, majątek swój obrócił na cele dobroczynne. Dzięki temu mógł wyposażyc 6 zakonnic, które przejęte za to dla niego głęboką wdzięcznością, przyszły w dzień pogrzebu, by mu towarzyszyć na miejsce wiecznego spoczynku. Jemu też zawdzięcza poniekąd swoje powołanie jeden z księży naszej prowincji. Nasz ś. p. brat płacił za niego w Małem Seminarjum. Takie wyrzeczenie się dóbr tego świata i umiłowanie ubóstwa Chrystusowego sprowadziło go do Zgromadzenia. I tutaj w Zgromadzeniu on rzeczywiście umiłował ubóstwo. Sama już jego suknia wskazywała, że był to człowiek, któremu leżało na sercu praktykowanie ubóstwa. Mimo lat podeszłych nie szukał on wyróżniania się w specjalnych pokarmach, owszem, jadał to, co wszyscy, chociaż nieraz z tego powodu musiał cierpieć bóle żołądkowe. Dbał o to, by rzeczy dane do użytku nie niszczyły się i tak n. p., gdy zauważył, że z kurka woda cieknie, natychmiast zakręcał.

Cnotę czystości kochał nadewszystko. Środkiem do jej zachowania była dla niego ustawiczna praca. Sam raz się wyraził, że szatan nie zbliża się nawet do człowieka, gdy go widzi pogrążonego w pracy. Dlatego też starał się każdą wolną chwilę poświęcać pracy czyto fizycznej w stolarni, czy też duchowej. Gdy go ktoś z braci zapytał o wyjaśnienie jakiegoś zdania z książki duchownej, najchętniej tłumaczył jak mógł.

Wstawał zawsze ze wszystkimi o godzinie 4, i nigdy nie lubiał przedłużać sobie spoczynku, mimo podeszłego wieku. Głos dzwonka był dla niego głosem Chrystusa. Zaraz gdy się ubrał, śpieszył przed Naświętszy Sakrament, by tu w kaplicy powitać Boskiego Więźnia, nawet daleko jeszcze przed dzwonkiem. Ś. p. brat Piotr zawsze śpieszył ochotnie na wspólne ćwiczenia duchowne. Gdy raz się pytano, gdzieby najchętniej pracował, odpowiadał zwykle, że tam najlepiej się pracuje, gdzie posłuszeństwo zawiedzie.

W stosunku do otoczenia nadewszystko muszę podkreślić jego uczynność i życzliwość dla drugich. Ś. p. brat Piotr nikomu niczego nie odmówił. O co go poproszono, w tej chwili szedł i pomagał np. bratu, który sam nie mógł podołać pracy. Gdy już zabrał się do pracy, to mimo lat podeszłych, pracował

z nakładem wszystkich sił, tak że często pot rzęsisty zalewał mu czoło. Nieraz się dziwiono, jak może tak rączo, raźnie i wesoło z taką werwą pracować taki staruszek. Co komu przyobiecał, tego zawsze dotrzymywał. Wykończony sprzęt sam osobiście doręczał każdemu. Każdym podarunkiem lubiał się z drugimi dzielić. Nieraz od ust sobie odjął, by dać konfratrowi. Do nikogo nie żywił żądnej urazy, ale owszem, natychmiast wszystko przebaczał i zapominał.

W stosunku do Zgromadzenia — cenił je sobie zawsze jako najpewniejszą drogę do nieba. Stąd to wynikało, to jego szczere i dziecięce przywiązanie do Zgromadzenia, jako do prawdziwej matki. Obchodziły go bardzo dzieła Zgromadzenia, i z pewnością teraz w obliczu Boga modli się o pomyślny ich rozwój.

Jeżeli chodzi o stosunek jego do Boga, to warto było posłuchać z jak żywą wiarą wyrażał się o Opatrzności Bożej. Widać było, że ten człowiek to co mówi, naprawdę głęboko odczuwa. Podkreślić również muszę jego dziecięcą ufność ku Bogu. Nieraz ś. p. brat Piotr opowiadał jak Bóg posługuje się lichym robaczkiem na dnie oceanu, to o ileż więcej troszczy się o człowieka, który tak wielkie ma przed sobą cele. Ta myśl dodawała mu otuchy. Jak wielką była jego miłość ku Bogu, dowodzi tego pewien ustęp z przeczytanej książki duchownej. Pewna święta była raz zatopiona w modlitwie, by Bóg już raz na zawsze jej własną istotą zatarasował bramę piekła, by tam już nikt z ludzi się nie dostał. Ukazał się jej Pan Jezus i rzekł: „To ty myślisz, że ja tak łatwo potępiam grzeszników, za których wszystką mą krew wylałem? Gdybym w sercu ludzkiem znalazł choć tak nikłą przynajmniej miłość Boga jak nić pajęczyny, jeszcze wówczas potrafiłbym po tej nitce pajęczej wyciągnąć tę biedną duszę do nieba, ale gdy zamiast miłości znajduję tylko wzgardę, to wtedy nie byłbym Bogiem, gdybym nie karał grzeszników”. Ta tak wielka dobroć Chrystusa i czarna niewdzięczność człowieka rozrzewniała ś. p. brata Piotra do łez. Za przykładem św. naszego Ojca lubiał on słuchać kilku mszy św. Również szczerze kochał Matuchnę Najświętszą, czego dowodzi odmawianie koronki.

W ostatnich dniach życia Chrystus uwieńczył jego życie cierpieniem. Te wszystkie swe dolegliwości ś. p. brat Piotr znosił spokojnie i z poddaniem się woli Bożej. O jedno tylko prosił gorąco Boga, by śmierć jego nastąpiła wtedy, gdy przyjedziemy z wakacyj, co gdy się stało, serdecznie za to Bogu dziękował, że teraz, gdy umrze, wszyscy mu będą towarzyszyć na miejsce wiecznego spoczynku.

Ciche jego życie było podobnem do cichej jego śmierci. Małe westchnienie i spokojne oddanie ducha, przerwało nić jego życia. Twarz zachowała po śmierci jakąś dziwną jasność, jakgdyby już tu na ziemi chciał Chrystus uwieńczyć zasługi i pracę swojego ucznia i naśladowcy. I dobrze powiada psalmista pański o mężu, który się kocha w zakonie pańskim, że będzie jako drzewo nad strumieniem wód wsadzony, który owoc swój wydaje czasu swego. Takim owocem dla ś. p. brata Piotra jest spokojna śmierć i szczęście wieczne, które zgotował Bóg tym, którzy Go miłują.



†

Nasi zmarli w r. 1934.

1. Ks. Tomasz Augustyn Judge, Washington, 65, 40 — 23. XI. 33.
2. Br. Jan Cizmazia, Groblje, 34, 7 — 10. XII.
3. Ks. Emil Veron, Algier, 77, 59 — 17. XII.
4. Ks. Franciszek Lessenich, Godesberg, 69, 42 — 19. XII.
5. Ks. Filibert Clément, Pekin, 65, 23 — 22. XII.
6. Br. Stanisław Kwiatek, Kraków, 39, 12 — 22. XII.
7. Br. Jan Lacunza, Madryt, 32, 3 — 21. XII.
8. Ks. Manuel Amo, Manilla, 46, 29 — 23. XI.
9. Ks. Gerard Maestu, Pampeluna, 50, 34 — 28. XII.
10. Ks. Wincenty Mac Quillan, Malvern, 46, 26 — 1. II. 34.
11. Ks. biskup Augustyn Blessing, Limon, 65, 46 — 1. II.
12. Br. Tomasz Early, Twickonham, 85, 53 — 8. II.
13. Br. Jan Pires, Felgueiras, 83, 59 — 16. II.
14. Br. Fryderyk Luotti, Rzym, 59, 31 — 11. II.
15. Ks. Józef Cunietti, Chieri, 83, 59 — 1. III.
16. Ks. Mary-Martina Meut, Paryż, 79, 59 — 5. III.
17. Br. Piotr Ortiz, Madryt, 68, 44 — 10. III.
18. Ks. Patryk Burke, Mentona, 34, 16 — 19. III.
19. Ks. Czesław Lewandowski, Kraków, 69, 49 — 20. III.
20. Ks. Szymon O'Donovan, Perryville, 67, 34 — 30. III.
21. Ks. Marjan Roy, Angouleme, 69, 50 — 4. IV.
22. Ks. Edward Mott, Paryż, 88, 65 — 5. IV.
23. Br. Piotr Kelly, Astifield, 87, 53 — 1. IV.
24. Ks. Filip Traverso, Turyn, 83, 50 — 22. IV.
25. Br. Ryszard Holmes, Blackrock, 70, 43 — 5. V.
26. Ks. Gaudenty Moral, Calbayog, 41, 22 — 9. IV.
27. Ks. Paskal Leone, Catane, 68, 40 — 23. V.
28. Ks. Jakób Villegas, Popayan, 34, 16 — 6. VI.

29. Ks. Jan Józef Murray, Dallas, 84, 62 — 7. VI.
30. Ks. Teodor Olszówka, Lwów, 42, 23 — 14. VI.
31. Ks. Mieczysław Gieszczykiewicz, Czerniowce, 36, 11 — 19. VI.
32. Ks. Edward Fuller, Denver, 44, 27 — 18. VI.
33. Ks. Albert Rolland, Pau, 24, 7 — 20. VI.
34. Ks. Rufin Osaba, Madryt, 71, 52 — 2. VII.
35. Ks. Ludwik Krabler, St. Louis, 86, 65 — 10. VII.
36. Ks. Marek Gareia-Pena, Tardajos, 36, 19 — 28. VII.
37. Kleryk Leopold Adam, Bordeaux, 28, 6 — 5. VIII.
38. Ks. Teodor Gebrande, Corta Rica, 50, 32 — 13. VIII.
39. Ks. Jerzy Erbe, Kanchow, 45, 16 — 12. VIII.
40. Ks. Jan Lamers, Hangchow, 46, 25 — 24. VIII.
41. Br. Jan Hadgon, Fort-Dauphin, 67, 41 — 15. IX.
42. Ks. Sergjusz Vallés, Cindad Bolivar, 44, 29 — 15. VIII.
43. Br. Piotr Buława, Kraków, 82, 42 — 24. IX.
44. Ks. Marcin O'Brien, Chicago, 59, 42 — 25. IX.
45. Ks. Ludwik Clapier, Prime-Combe, 75, 50 — 9. X.
46. Ks. Jakób Kennedy, Brooklyn, 64, 45 — 3. X.
47. Ks. Emanuel Coello-Rey, Cuttack, 41, 22 — 10. X.
48. Br. Piotr Maura, Petropolis, 84, 55 — 24. V.
49. Ks. Tomasz Pallarés, Oviedo, 44, 28 — 15. X.
50. Br. Salustjusz Gonzalez, Oviedo, 64, 40 — 15. X.
51. Ks. Wincenty Pastor, Oviedo, 48, 32 — 15. X.
52. Ks. Jan Conran, Dublin, 76, 55 — 3. XI.
53. Ks. Abel Devrière, Verdun, 71, 48 — 7. XI.



Treść Roczników 1934 r.

Str.

Artykuły:

X. W. Szymbor: Historja jednego roku 1933. 3
Błogosławiona Ludwika de Marillac 11
Mowa Ojca św. Piusa XI. 13
X. Du Bois De La Villerabel, arcybiskup Rouen: Trzechsetlecie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo 19
X. J. Wiśliński: Wędrówka misyjna po Rio Grande do Sul (dokoń.) 25
X. J. Gaworzewski: Proces Kanonizacyjny Bł. Ludwiki de Marillac 43
X. J. Rzymełka: Jubileusz Wielkiego Dzieła Jałmużnictwa Chryst. 57
Rozwój Prowincji Chełmińskiej Sióstr Miłosierdzia w wolnej Polsce 61
X. Ignacy Żabrzeski: Prudentopolis — jego dzieje 81, 204, 337
X. Paweł Kurtyka: Z kroniki Domu Nowowiejskiego (dokończenie). 91
X. J. Gaworzewski: Uroczystości kanonizacyjne Św. Ludwiki de Marillac 139
Bł. Piotr Renat Rogue 169
X. dr. L. Moska: Misja w Parafji św. Kazimierza w Kenosha, Wis. 176
X. Jan Rzymełka: Uczczenie jubileuszu trzechsetlecia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia 186
Grudzień w Les Gautherets 191
X. St. Kalla: Dom Chełmiński w świetle kroniki domowej . . 211 327
Listy Chińskie 219
X. Ed. Krauze: Beatyfikacja X. Piotra Rogue 281
Tam, gdzie toczy się walka o życie i zdrowie dzieci 293
X. St. Kalla: Misje i Rekolekcje Grupy Krakowskiej 68, 297
X. Arcybiskup A. J. Nowowiejski: Seminarjum Płockie 302, 412
Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce 311, 426
Alfons Schletz: Zgromadzenie Księży Misjonarzy na Madagaskarze . 344
Dr. J. Wielawski: Polska Misja Katolicka w Chinach 377
X. E. Krause: Siostry Miłosierdzia w Zdunach 380
X. J. Góral: Początki domu Księży Misjonarzy w Kurytybie i dzieł jego 383
X. Jan Wiśliński: Misja w Serrinhi-Paraná. 398
X. Michał Sadowski. Historja wielebnej matki Elżbiety Anny Seton 404
X. St. Kalla: Kościół i parafja Św. Krzyża w r. 1825. 419
X. H. Gintrowski: Ks. Mikołaj Kamiński 437

Str.

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej:

Utworzenie Prefektury Apost. w Shuntehfu. 94
Ks. Ignacy Krause Prefektem Apost. 96
Ogłoszenie błogosławionym ks. Piotra Rogue 358
Poświęcenie kościołów Zgromadzenia obchodzi się 22 października 362
Uroczystość Św. Ludwiki jest świętem I. klasy 362

Kronika: 97, 244, 363, 456

Wspomnienia pośmiertne:

Brat Michał Kozłowski. 131
Siostra Helena Bartkowska 137
Ks. Czesław Lewandowski 276
Brat Piotr Buława 469



